Cena 6,99 zł (w tym 8% VAT)

Sukcesy i porażki **generała Pattona**

Nashorn vs **SU-85/100**

II ŚWIATOWA

NAJWIĘKSZY KONFLIKT W DZIEJACH POD LUPĄ

11/2015

Upadek Trzeciej Rzeszy

Ostatnie walki Wehrmachtu i cierpienia cywili w czasie agonii nazistowskich Niemiec

ŻYCIE ŻOŁNIERZA

Niemcy za **kręgiem polarnym**

TECHNIKA

Zapomniane wersje **T-34**

TAKTYKA

Myśliwce bombardujące Aliantów

Extra Publishing

ISSN 2392-0823 INDEKS 405833

9 772392 082001 11

P. S.: Piszcie do nas:
2swiatowa@extrapublishing.pl

Czekamy na Wasze uwagi i propozycje !

Znajdziecie nas na Facebooku: www.facebook.com/2swiatowa

Szanowni Czytelnicy

Tematem przewodnim tego wydania naszego miesięcznika, jest upadek i agonia III Rzeszy; ostatnie miesiące wojny, kiedy alianci ze wschodu i zachodu wkroczyli na teren państwa niemieckiego. Bezlitosny odwet i zemsta, jakiej Niemcy mogli się spodziewać po mordach i zbrodniach dokonanych we wszystkich okupowanych krajach, a szczególnie w Europie Wschodniej i na Bałkanach. Ostatnie dni hitlerowskiej bestii nie zatrzymały jednak jej kolejnych zbrodni i masowych egzekucji m.in. popełnianych na więźniach obozów koncentracyjnych. Jednocześnie jednak ta „odbita" fala przemocy i cierpień dotknęło również cywilnych obywateli Niemiec.

Pasjonaci wojskowej techniki znajdą na naszych łamach teksty opisujące specjalne wersje i modyfikacje legendarnego czołgu T-34 i alianckie samoloty myśliwsko-bombowe. Porównamy dwa działa samobieżne: niemieckiego Noshorna z sowieckim Su-85.

Mamy także nadzieję, że również miłośnicy tematyki morskich bitew i wielkich operacji desantowych będą usatysfakcjonowani artykułami dotyczącymi bitwy u ujścia La Platy w 1939 roku i zdobycia leżącej na Pacyfiku wyspy Guadancanal.

Przybliżmy Wam także sylwetkę jednego z najsławniejszych amerykańskich generałów – Georgea Smitha Pattona.

Nie zabraknie tematu sensacyjnego, bo opublikujemy tekst o napadzie rabunkowym na bank. Ale nie na Dzikim Zachodzie, ale w naszej Częstochowie, gdzie w 1943 roku, w dniu urodzin Adolfa Hitlera partyzanci z Narodowych Sił Zbrojnych postanowili „pozyskać sponsora" dla swojej działalności.

Daniel Korbel
redaktor naczelny II światowa

Extra

Poznajcie historię nowożytnych i współczesnych wojen!

W związku z problemami technicznymi przy rejestracji na naszej stronie extrapublishing.pl przedłużamy czas trwania naszego konkursu ogłoszonego w poprzednim numerze:

Dzięki uprzejmości Wydawnictwa Replika mamy dla naszych czytelników trzy egzemplarze książki Olivera Schröm i Andrei Röpke pt.

Cicha Pomoc dla nazistów
Tajna działalność byłych SS-manów i neonazistów
(*www.replika.eu*).

Spośród czytelników, którzy do 15 listopada 2015 roku zarejestrują się na naszej stronie:
www.extrapublishing.pl
i odpowiedzą na proste pytanie, wylosujemy trzy osoby do których te książki prześlemy nieodpłatnie i na nasz koszt.

Za wszelkie problemy najmocniej przepraszamy.

SPIS TREŚCI

4 | Upadek nazistowskich Niemiec 1945

W ostatnich miesiącach wojny polem walki stały się bezpośrednio tereny III Rzeszy. Co to oznaczało dla zwykłych, cywilnych Niemców?

10 | SS-Sturmbrigade Dirlewanger

Jednostka skazańców, dowodzona przez psychopatę, która dopuściła sie najgorszych zbrodni

14 | Trzynastu brudasów 1944

Kolorowana w naszej redakcji fotografia amerykańskich spadochroniarzy, którzy ruszają na „wojenną ścieżkę"

16 | George Smith Patton (1885–1945)

Historia jednego z najbardziej znanych amerykańskich generałów II wojny światowej

20 | Nashorn vs. SU-85/100

Pojedynek dział samobieżnych ze wschodniego frontu

23 | La Plata 1939

Bitwa morska, w której zniszczony został niemiecki pancernik kieszonkowy *Admiral Graf Spee*

26 | Grafika: pojedynek z Graf Spee

Pojedynek z niemieckim „korsarzem" na łamach ówczesnej prasy brytyjskiej

28 | Zapomniane wersje T-34

Wśród mało znanych wersji sławnego czołgu, był na przykład typ z 57 mm armatą przeciwpancerną

32 | Alianckie samoloty myśliwsko-bombowe

Wśród niemieckich oddziałów szerzyły grozę. Droga do ich efektywnej taktyki była długa i ciernista

38 | Ekspedycja Haudegen

Jaki był przebieg ostatniej niemieckiej meteorologicznej wyprawy na Spitsbergen?

40 | Desant na Guadalcanal 1942

Błędy, które popeniła amerykańska marynarka w czasie desantu niewiele znaczącej wówczas wyspie na Pacyfiku

45 | Niemieckie hełmy

Jakich typów hełmów używał Wehrmacht i czym się od siebie różniły

48 | Napad na bank 1943

Jak w urodziny Hitlera, 20 kwietnia 1943 r. oddział Narodowych Sił Zbrojny „pozyskał" pieniądze na swoją działalność

Rzesza na kolanach

Ostatnie miesiące „tysiącletniej Rzeszy" były dla Niemiec tragiczne. Przede wszystkim zwykli obywatele doświadczyli na własnej skórze okrucieństw wojny w każdym jej wymiarze. Rozmiary klęski przerosły jednak najgorsze obawy

AUTOR
Vladimír Černý

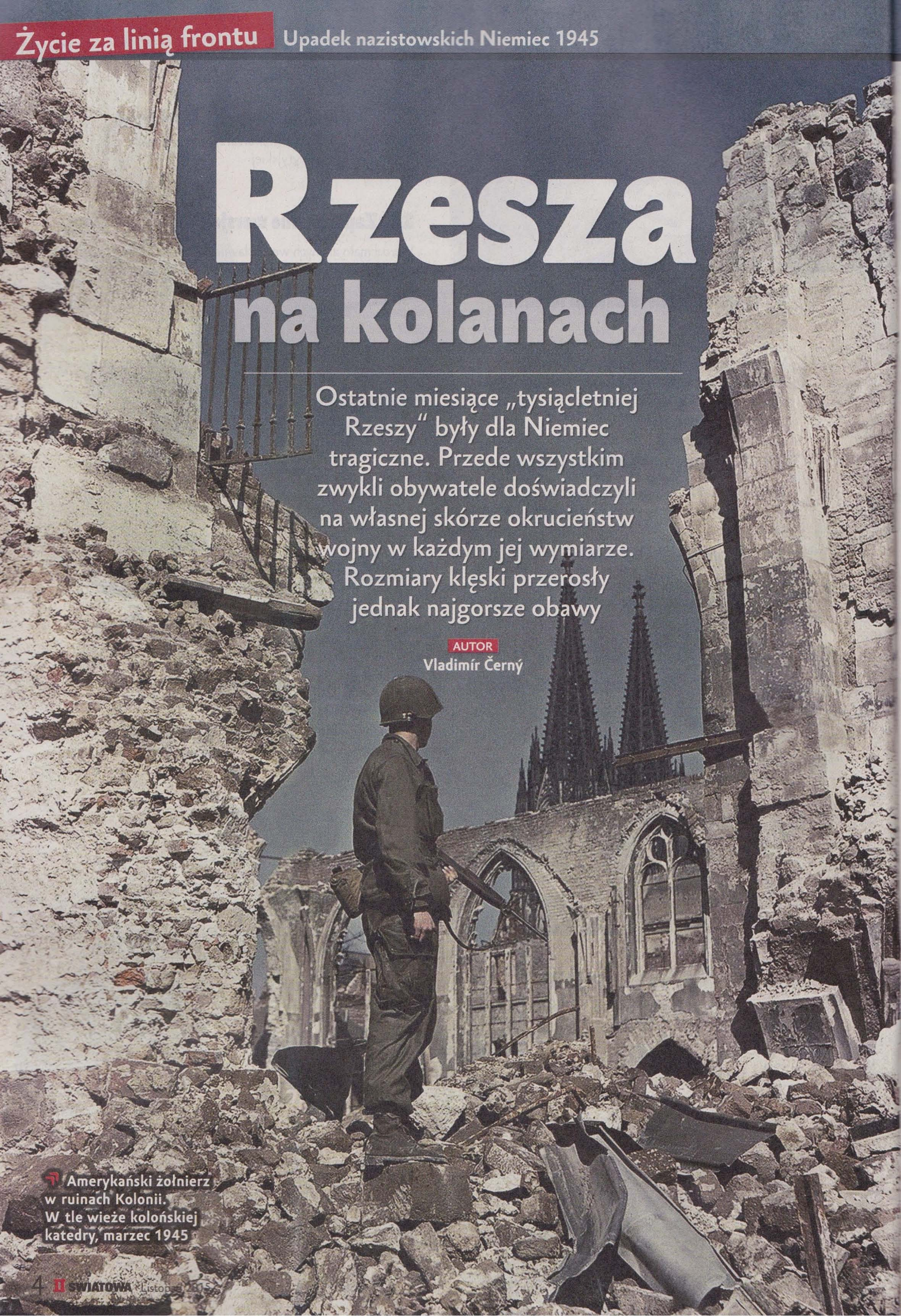

Amerykański żołnierz w ruinach Kolonii. W tle wieże kolońskiej katedry, marzec 1945

Działania wroga dotknęły terytorium Niemiec na długo przed wkroczeniem jesienią 1944 r. wojsk alianckich. Brytyjskie lotnictwo przeprowadzało naloty na niemieckie miasta od maja 1940 r. W tym samym roku, w nocy z 25 na 26 sierpnia doszło do pierwszego w historii nalotu na Berlin. Co prawda nie wyrządził on zbyt wielu szkód, był jednak policzkiem wymierzonym w niemiecką „dumę". W następnych miesiącach Brytyjczycy bombardowali miasta przemysłowe wroga, a rosnącą siłę swojego lotnictwa zaprezentowali pod koniec maja 1942 r., kiedy w nalocie na Kolonię wzięło udział ponad tysiąc bombowców. W operacje lotnicze włączyli się z końcem roku również Amerykanie, a ich coraz liczniejsze dywizjony potrafiły zadawać bardzo bolesne ciosy. Niemieccy cywile odczuli, czym w rzeczywistości jest nowoczesna wojna. Podczas operacji Gomora, latem 1943 r. zniszczona została połowa Hamburga, a śmierć poniosło ponad 45 000 mieszkańców miasta. Od 1944 r. naloty stały się okrutną codziennością zwykłych Niemców, a Alianci stopniowo obracali w zgliszcza kolejne miasta wroga. Jednocześnie do wschodnich i zachodnich granic III Rzeszy zaczęły zbliżać się siły lądowe.

Większość Niemców czuła uzasadniony STRACH PRZED ARMIĄ CZERWONĄ

Anglo-amerykańscy terroryści

Chociaż w alianckich bombardowaniach poniosły śmierć dziesiątki tysięcy cywilów, ich wpływ na morale nie był tak wyraźny, jak planowali to Anglicy i Amerykanie. Nazistowska propaganda prezentowała naloty jako kolejny przykład perfidii Aliantów, z którymi naród niemiecki powinien za wszelką cenę walczyć do „ostatecznego zwycięstwa". W prasie pojawiały się wzmianki o „anglo-amerykańskich lotnikach-terrorystach" i ich niegodziwych czynach, można było przeczytać m.in.: *„Domy mieszkalne cywili, którzy spokojnie spali po całodziennej pracy, stały się celem terrorystów. Jak Londyn odpowie za to barbarzyństwo?"*

Wielu ludzi w Niemczech wciąż twardo wierzyło w zwycięstwo. Dużo mówiono o użyciu cudownej broni, która miała przynieść wyczekiwany zwrot. Koalicja zachodnich demokratycznych mocarstw i komunistycznego Związku Radzieckiego była przedstawiana w prasie jako niezdolna do działania. Dlatego niektórzy mieli nadzieję, że niedługo się rozpadnie. Większość Niemców wykazywała poparcie dla dalszego udziału w wojnie, choć przyszłość wydawała się coraz mniej pewna. Ludzie obawiali się przede wszystkim zbliżającej się Armii Czerwonej, a raporty nazistowskiej służby bezpieczeństwa, Sicherheitsdienst, zawierały między innymi następujące spostrzeżenia: *„Gdy wpadną tutaj bolszewicy, możemy wszyscy, łącznie z naszymi dziećmi, iść się powiesić"*. Po desancie Aliantów w Normandii 6 czerwca 1944 r. i utworzeniu frontu zachodniego, wielu ludzi twierdziło, że Hitler powinien zawrzeć pokój z USA i Wielką Brytanią. Takie rozwiązanie nie wchodziło już jednak w grę.

Akwizgran w rękach wroga

Niemcy byli zaskoczeni tempem, w jakim Alianci zdobywali Francję. W ciągu zaledwie trzech miesięcy udało im się przejść z plaż Normandii, aż pod granice niemieckie. Zastanawiano się, czy marsz Amerykanów i Brytyjczyków da się jeszcze powstrzymać. Nastroje w społeczeństwie były coraz gorsze, a żołnierze wracający z frontu przekazywali swoim bliskim gorzką prawdę o ogromnej przewadze Aliantów na ziemi i w powietrzu. Ich oddziały zaczęły się zbliżać do pierwszego dużego miasta na terenie Niemiec – Akwizgranu. Hitler zarządził ewakuację miasta 11 września 1944 r., jednak prowadzono ją w sposób chaotyczny. W ciągu dwóch dni dziesiątki tysięcy ludzi usiłowały wydostać się z Akwizgranu, co spowodowało, że ulice były całkowicie zakorkowane. Dołączyli do nich miejscowi członkowie partii nazistowskiej oraz funkcjonariusze gestapo. Ci, którzy pozostali w mieście, wywiesili w oknach białe prześcieradła i czekali na nadejście Amerykanów. Nowy gubernator, generał Gerd hrabia von Schwerin, nieoczekiwanie odparł atak. Alianci musieli więc jeszcze poczekać na zajęcie Akwizgranu.

Panująca w tym czasie kompletna dezorganizacja i anarchia pokazały nazistowskim dowódcom, że w niektórych przypadkach sytuacja jest nie do opanowania. Kiedy 13 września Amerykanie rozpoczęli ostrzał artyleryjski Trewiru sytuacja wyglądała podobnie. Akwizgran wpadł w ręce żołnierzy amerykańskiej 9 Armii dopiero 21 października 1944 r., a sytuacja na froncie zachodnim w tym czasie się ustabilizowała. Problemem dla nazistowskiego reżimu było również dobre traktowanie ludności

Pojmani żołnierze niemieccy maszerują przez Akwizgran po kapitulacji miasta 21 października 1944

Agonia III Rzeszy

25 września 1944
Na podstawie rozkazu Hitlera powstaje Volkssturm

21 października 1944
- Amerykanie zdobywają pierwsze duże miasto na zachodzie Niemiec – Akwizgran
- Sowieci dokonują masakry na niemieckich cywilach w Nemmersdorf

12 stycznia 1945
Początek operacji Wiślańsko-odrzańskiej

27 stycznia 1945
Wyzwolenie Oświęcimia

7-25 marca 1945
Bitwa o most na Renie w Remeganem

25 kwietnia 1945
- Spotkanie amerykańskich i sowieckich żołnierzy na Łabie w pobliżu Torgau
- Armia Czerwona okrążyła Belin

30 kwietnia 1945
Samobójstwo Hitlera w bunkrze kancelarii Rzeszy

8 maja 1945
Kapitulacja Niemiec

LITERATURA I ŹRÓDŁA:

Kershaw, I.: Konec. Německo 1944–1945. Brno 2013

Knopp, G.: Exodus. Osud vyhnanců. Praha 2006

Tieke, W.: Konec mezi Odrou a Labem. Praha 2004

Žena v Berlíně. Deníkové zápisy z období od 20. dubna do 22. června 1945. Praha 2004

FOTO Archiwum autora, Wikimedia, Profimedia, Bundesarchiv (Bild 183-H26408/o. Ang.), Waralbum

» *„Bestie objęły panowanie w Prusach Wschodnich."* Artykuł w niemieckiej gazecie *Braunschweiger Tageszeitung* z końca października 1944, informujący o wydarzeniach w Nemmersdorf

Braunschweiger Tageszeitung

auf Kriegsdauer
BRAUNSCHWEIGER LANDESZEITUNG
AMTLICHES ORGAN DER

verbunden mit
BRAUNSCHWEIGISCHE STAATSZEITUNG
NSDAP. UND DER BEHÖRDEN

Nr. 253 — Jahrgang 14 (200) A — Freitag, 27. Oktober 1944 — Stadtausgabe

Bestien wüteten in Ostpreußen

Grausige Spuren im wiederbefreiten ostpreußischen Grenzort Nemmersdorf

Königsberg, 26. Oktober.

Wie die Berichte des Oberkommandos der Wehrmacht bekanntgegeben haben, ist es den deutschen Truppen in erfolgreichen Gegenangriffen gelungen, die Sowjets bei Goldap und im Raume von Gumbinnen zurückzuwerfen. In den wiederbefreiten ostpreußischen Orten, in denen sich der Feind nur wenige Tage aufgehalten hat, stießen unsere Soldaten offenbar von den Mordhaustten überrascht und durch Kopfschuß getötet wurden. In dem Zimmer eines anderen Hauses fand man ein 13jähriges Mädchen mit dem Kopf gegen die Wand gelehnt auf dem Fußboden liegend. Das Mädchen war vergewaltigt und dann durch einen Schuß in den Mund umgebracht worden. In einer Ecke des gleichen Zimmers lag eine alte Frau mit aufgerissenem Schädel, die durch einen Gewehrschuß aus nächster Nähe der Flucht oder während einer Kampfhandlung getötet wurden, sondern von den Mordbestien gezwungen worden sind, niederzuknien, ehe man ihnen den Genickschuß gab. In Neumeyhof waren sämtliche Häuser und Gehöfte von den sowjetischen Horden ausgeplündert und die Treckwagen ihres Inhalts beraubt worden. Neben den niedergemachten Frauen lagen die aufgerissenen Handtaschen, aus denen alle Wertsachen entwendet waren.

In Begleitung Morgenthaus

Von Heinz Meske

Roosevelt, der auf einer Propagandafahrt in New York eingetroffen ist, hat sich in Begleitung seines jüdischen Finanzministers Morgenthau befunden. Diese Tatsache ist mehr als nur ein Symptom. Sie bekundet in sinnfälliger, ja, in drastischer Weise, daß der Präsident die Vernichtungspläne seines Hausjuden zu seinen eigenen gemacht hat. Wie anders könnte der Herr des Weißen Hauses sonst geradezu ostentativ die Begleitung des Mannes wählen, dessen von Haß diktierte Vernichtungspläne gegen das Deutsche Reich und das deutsche Volk in den letzten Wochen

Szacuje się, że żołnierze Armii Czerwonej zabili we wschodnich Niemczech około 100 tysięcy ludzi

Zaczęło się od Nemmersdorfu

Również Armia Czerwona zaczęła jesienią 1944 r. zdobywać terytorium Niemiec. Na pierwszy ogień poszły Prusy Wschodnie, a więc najbardziej na wschód wysunięta część państwa niemieckiego. Miejscowa ludność od tygodni wyczekiwała najgorszego. Nazistowska propaganda od lat straszyła bolszewizmem i trzeba przyznać, że było się czego bać. Radzieccy żołnierze dostali okazję do zemsty za zbrodnie popełnione przez nazistów na wschodzie i skrzętnie ją wykorzystali. Podżegało ich do tego również dowództwo, a jedno z radzieckich haseł tamtego okresu brzmiało: *„Śmierć! Na nic innego nie zasłużyli Niemcy, mający tylko i wyłącznie krew na rękach!"*

Do pierwszych aktów bestialstwa doszło w październiku 1944 r. Ze względu na zbyt późno wydany rozkaz ewakuacji, jedna trzecia mieszkańców Kłajpedy wpadła w ręce żołnierzy Armii Czerwonej. Na ogromną skalę ruszyła spirala morderstw, gwałtów i rabunków, która z czasem stała się codziennością. Do 20 października Sowieci zdobyli niemieckie terytorium na obszarze 60 km w głąb kraju, a dzień później dotarli do wsi Nemmersdorf. Ponownie zawiedli funkcjonariusze NSDAP, którzy zbyt późno wydali mieszkańcom polecenie ewakuacji. 21 października o świcie mogli się jedynie bezczynnie przyglądać radzieckim żołnierzom biegającym pod ich oknami. Wtedy ruszyła machina bezlitosnej zemsty. Czerwonoarmiści najpierw splądrowali całą wioskę, zgwałcili część kobiet, a na koniec zamordowali dziesiątki cywilów (głównie starszych mężczyzn, ale także kobiet i dzieci). Po dwóch dniach Niemcy odbili Nemmersdorf, a masakra posłużyła propagandzie jako pretekst do wsparcia bojowej determinacji narodu niemieckiego. Choć jesienią 1944 r. Wehrmacht zatrzymał marsz Sowietów w Prusach Wschodnich, było oczywiste, że niemiecka porażka jest kwestią czasu.

Starcy i dzieci do broni

Armia Czerwona zaczęła systematycznie zdobywać niemieckie terytorium w ramach operacji wiślańsko-odrzańskiej rozpoczętej 12 stycznia 1945 r. Była to zakrojona na szeroką skalę ofensywa, przebiegająca wzdłuż całej linii frontu od Bałtyku po Karpaty. Sowieci mieli nad Niemcami kilkukrotną przewagę liczebną, więc złamanie linii obrony wroga nie stanowiło dla nich większego problemu. Pancerne i zmotoryzowane jednostki Armii Czerwonej parły do przodu, a ich tempo dzienne osiągało czasami niewiarygodne 70 km. Niemcy starali się na wszelkie możliwe sposoby spowolnić ofensywę, a jednym z nich miały być oddziały Volkssturmu (dosłownie szturm ludowy), pospolitego ruszenia stworzonego na podstawie rozporządzenia Hitlera z dnia 25 października 1944 r. Składało się ono z cywili w wieku od 16 do 60 lat, w większości słabo uzbro-

Festung Breslau

Stolica Śląska miała na początku wojny około 630 tysięcy mieszkańców. Stosunkowo długo uważano Wrocław za bezpieczne schronienie, dlatego ewakuowano do niego wielu ludzi z rejonów zbombardowanych przez Aliantów. Na początku 1945 r. mieszkało tu już ponad milion osób. Kiedy 19 stycznia, Armia Czerwona przekroczyła granice Śląska, Hitler ogłosił Wrocław twierdzą. Oznaczało to, że miasto ma skupić na sobie jak największe siły Sowietów i powstrzymać ich marsz najdłużej, jak to będzie możliwe. Lokalny dowódca Karl Hanke zbyt późno wydał rozkaz ewakuacji, a kiedy 20 stycznia tłumy ludzi zaczęły zmierzać w kierunku dworca, wielu z nich zostało zadeptanych na śmierć. Tysiące matek z dziećmi wyruszyły w dwudziestostopniowym mrozie piechotą na zachód, lecz wiele z nich zginęło w zamieci śnieżnej. Całkowitą liczbę ofiar szacuje się na 18 tysięcy. Gdy w połowie lutego Armia Czerwona okrążyła Wrocław, w mieście wciąż pozostawało około 200 000 cywili. Do jednostek Volkssturmu i Hitlerjugend włączano każdego, kto był w stanie utrzymać broń, z dwunastoletnimi chłopcami włącznie. Czerwonoarmiści wspierani przez lotnictwo zdobywali w krwawych bojach ulicę po ulicy. Wrocław skapitulował dopiero 6 maja, po 80 dniach walki. Do tego momentu po obu stronach konfliktu zginęło 100 tysięcy osób, zarówno żołnierzy, jak i cywili.

» Niemieccy żołnierze na ulicach Wrocławia, luty 1945

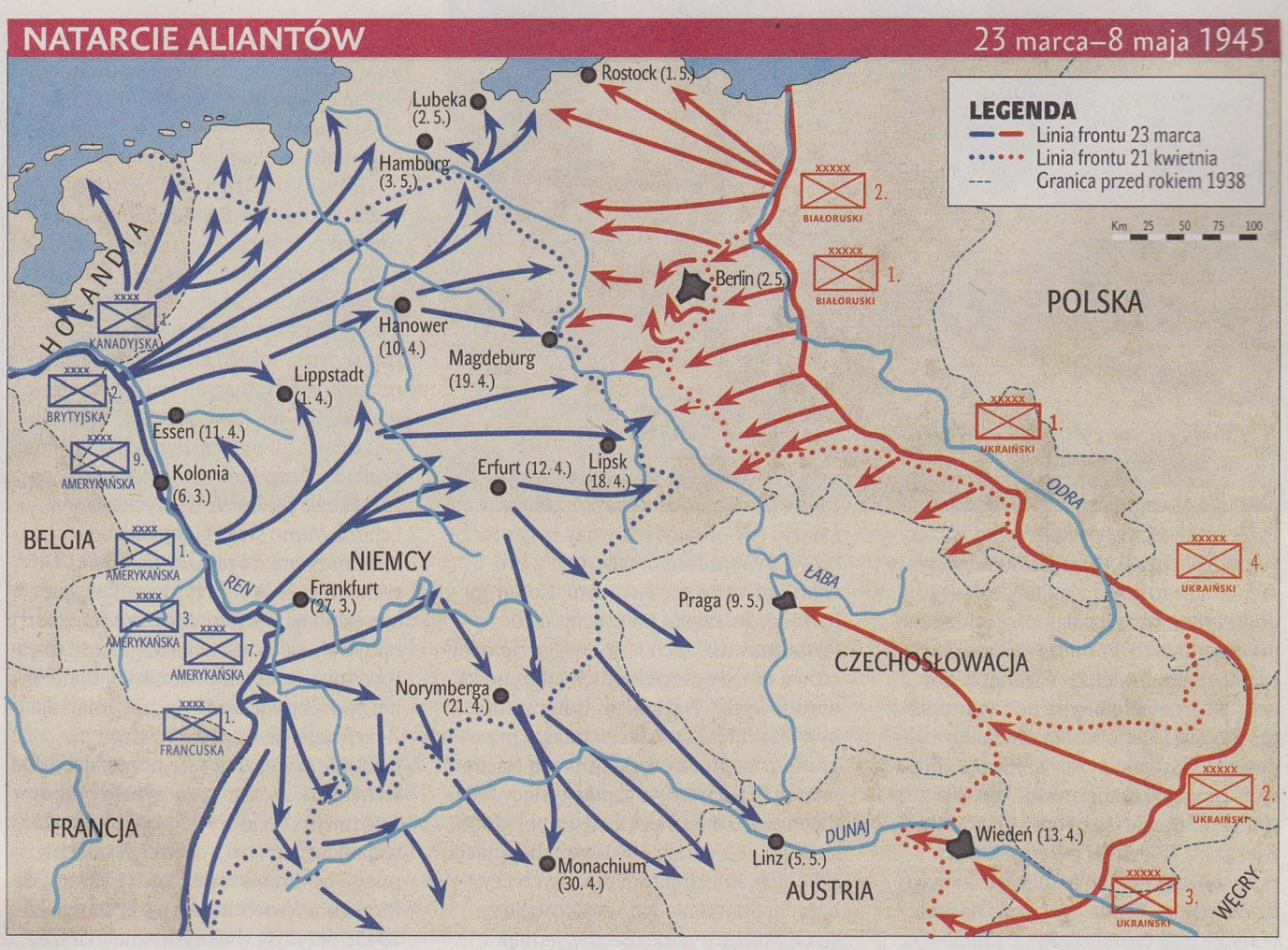

jonych. Co prawda, propaganda starała się ich gloryfikować, jednak w rzeczywistości ich wartość bojowa była niemal zerowa.

W tym czasie Sowieci wciąż posuwali się naprzód, a pod koniec stycznia kontrolowali większość terytorium Prus Wschodnich, część Brandenburgii i Górnego Śląska. Żołnierze Wehrmachtu bronili się zażarcie, ale nie byli w stanie powstrzymać przeważających sił radzieckich. 27 stycznia 1945 r. pierwsi sowieccy żołnierze dostali się na teren najokrutniejszego niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie zastali około siedem tysięcy przeraźliwie chudych więźniów, pozostawionych na pastwę losu przez uciekających Niemców. Stolica Śląska – Wrocław – znalazła się w oblężeniu. Przemarsz Armii Czerwonej oznaczał plądrowanie, palenie domów, gwałty i morderstwa. Oficjalna propaganda stalinowska przyzwalała na takie praktyki, a nawet sama zachęcała do nich żołnierzy. Niemieccy decydenci nie uczyli się na błędach i ociągali się z wydawaniem rozkazów ewakuacji, w wyniku czego śmierć poniosło bardzo wielu cywilów uciekających zbyt późno na zachód na własną rękę.

Exodus

Zima 1944–1945 była bardzo sroga, a temperatury we wschodnich Niemczech nawet w dzień spadały poniżej 20 stopni Celsjusza. Uciekinierzy często w pośpiechu opuszczali swoje domy, nie zabierając nawet ciepłych butów i ubrań. Niejednokrotnie zamarzali na oblodzonych drogach smaganych mroźnym wiatrem. W miastach panował chaos, a ludzie próbowali dostać się do odjeżdżających przepełnionych pociągów. Dla niektórych szczęśliwców znalazło się miejsce w samochodach wojskowych, a wielu ludzi zostało uratowanych dzięki cywilnym i wojskowym jednostkom pływającym, kursującym z portów na Bałtyku, które przetransportowały prawe 680 000 uciekinierów, 182 000 żołnierzy i 345 000 rannych. Ci, którym nie udało się uciec, musieli stawić czoła okrutnej zemście zwycięzców.

Szacuje się, że żołnierze Armii Czerwonej zabili we wschodnich Niemczech około 100 000 osób. Każdy członek partii nazistowskiej ponosił śmierć na miejscu, a duże problemy mieli wszyscy przedstawiciele służb mundurowych, nawet strażacy czy kolejarze. Najgorzej zachowywali się pijani żołnierze pochodzący z biednych i zacofanych regionów Związku Radzieckiego, którym przypisuje się największą ilość zgwałconych kobiet i dziewczynek. Niektóre z nich były wielokrotnie gwałcone, a ich krewni nie byli w stanie ich uchronić. Jeden chłop krzyczał zrozpaczony do swych sąsiadów: *„Słyszycie? Znowu krzywdzą moją trzynastoletnią córkę, to już piąty raz dziś rano!"* Cała masa zgwałconych kobiet popełniała samobójstwa, nie mogąc znieść dalszego upokorzenia. Bardzo wielu ludzi wywieziono do obozów pracy na terenie Związku Radzieckiego. Jeśli nie zmarli w drodze, przez długie lata byli zmuszani do ciężkiej pracy w potwornych warunkach.

Śląscy Niemcy

Okropny los spotkał również ponad 4,5 miliona Niemców żyjących na Śląsku, którzy byli poinformowani o sowieckim natarciu z wyprzedzeniem. Ich położenie nie było więc tak dramatyczne, jak miało to miejsce w przypadku mieszkańców Prus Wschodnich. Mieli możliwość ucieczki na teren sąsiedniego Protektoratu Czech i Moraw lub na zachód, w głąb niemieckiego terytorium. Mimo tego nawet ich spotkał tragiczny los. Pozwole-

Amerykańscy żołnierze w trakcie walk ulicznych w Akwizgranie, 15 października 1944

nie opuszczenia Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego otrzymały tylko kobiety i dzieci, podczas gdy mężczyźni byli zmuszeni do pozostania i jak najdłuższego podtrzymywania działalności zakładów przemysłowych. Pomimo zakazu opuszczania regionu większość robotników uciekała przepełnionymi pociągami, samochodami i autobusami. Niekiedy byli powstrzymywani przez żołnierzy, chcących zapobiec zakorkowaniu dróg przez tłumy uciekinierów. Wbrew rozkazom większość zakładów przemysłowych pozostawiono w stanie nienaruszonym, dzięki czemu Armia Czerwona dostała w swoje ręce cenną zdobycz. Kilkuset tysiącom osób nie udało się jednak uciec i dopadł ich nadciągający front.

Na Dolnym Śląsku odpowiednio wcześnie pozwolono na ewakuację, więc mieszkańcy mogli spokojnie przygotować się do podróży. Bogatsi wyjeżdżali swoimi samochodami, jednak zdecydowana większość podróżowała powozami zaprzężonymi w konie, choć byli i tacy, którzy salwowali się ucieczką na piechotę. Zabierano ze sobą wszystko, co dało się wziąć – meble, cenne przedmioty, a czasami nawet książki czy obrazy. Ich wozy były otoczone inwentarzem, włącznie z krowami, owcami czy świniami. Kolumny uchodźców często kierowały się do Protektoratu Czech i Moraw, gdzie miejscowe urzędy oznaczały ich jako „gości narodowych". Natłokiem imigrantów były dotknięte zwłaszcza miasta przygraniczne, przez czeskie miasto Náchod przechodziło w 1945 r. pięć tysięcy ludzi dziennie. Zmarznięci, zmęczeni i głodni spali gdzie się dało – w teatrach, kinach, szkołach, salach gimnastycznych czy barach. Spotykało ich współczucie ze strony niektórych Czechów, jednak przeważał pogląd, że Niemcy sami są sobie winni. Nawet w samych Niemczech nie zawsze witano ich przyjaźnie, bowiem nikt nie potrafił sobie poradzić z tak dużym napływem ludności, ponadto obawiano się wybuchu epidemii.

Marsze śmierci

W o wiele gorszej sytuacji znaleźli się więźniowie obozów koncentracyjnych, do których zbliżał się front. Na początku 1945 r. Niemcy wciąż więzili 750 tysięcy ludzi z wszystkich zakątków Europy. Nie chciano dopuścić, aby ludzie ci wpadli w ręce Aliantów, gdyż obawiano się, że wyjawią światu prawdę o bestialstwie swoich oprawców.

Dowódca SS Heinrich Himmler wydał rozkaz, według którego żaden więzień polityczny nie mógł wpaść żywy w ręce wroga. Wielu więźniów (głównie Żydów) zostało zabitych na miejscu, a pozostałych przy życiu wysyłano do transportów lub do zmierzających na zachód tzw. marszy śmierci, które rozpoczęły się w styczniu 1945 r. W ich trakcie więźniowie mieli na sobie tylko pasiaki i drewniane obuwie, a większość z nich była przeraźliwie wychudzona i chora. Mimo swojego opłakanego stanu byli zmuszani do pieszej wędrówki. Do tych, którzy nie wytrzymywali tempa, strzelano na miejscu. Niektóre transporty odbywały się otwartymi wagonami towarowymi, w których podczas kilkugodzinnej podróży większość ludzi zamarzała. Z racji tego, że front z obu stron nieustannie zawężał obszar pozostający pod władaniem nazistów, zaczynało brakować miejsc, do których mogliby wysyłać więźniów. Jednym z ostatnich takich miejsc był Protektorat Czech i Moraw, do którego w kwietniu i na początku maja 1945r. przybyły wielotysięczne marsze. Wartownicy SS nie przestawali mordować, a po wojnie znaleziono w Czechach wiele mogił zbiorowych, skrywających 4 630 zastrzelonych, pobitych na śmierć, zamarzniętych lub zmarłych na skutek głodu i chorób więźniów.

Sądy wojskowe

Miliony uchodźców ze wschodnich Niemiec głośno mówiły o tym, co ich spotkało, co tylko pogłębiało strach wśród mieszkańców Rzeszy. Co prawda

Marsz śmierci z Obozu Koncentracyjnego Auschwitz

Na trasie 63 km, w 20 stopniowym mrozie, w samych pasiakach, więźniowie Oświęcimia zostali pognani do stacji kolejowej w Wodzisławiu Śląskim. Ewakuację obozu zarządzono 17 stycznia 1945 roku, a miała objąć około 56 000 więźniów. Dziennie musieli pokonać ok. 20-30 km, noclegi najczęściej odbywały się pod gołym niebem. Mróz, brak jedzenia, wyczerpanie brutalność strażników z SS zbierały straszliwe żniwo. Tylko na trasie marszu naliczono 600 ciał, dodatkowo Niemcy mordowali osłabionych więźniów poza tą trasą w miejscach masowych egzekucji. Niektórzy więźniowie próbowali uciekać, ale w wielu wypadkach kończyło się to niepowodzeniem, a Niemcy strzelali do każdego, pod jakimkolwiek pozorem.

Po dotarciu na stacje więźniów załadowano do otwartych wagonów kolejowych i wysłano w głąb Rzeszy. Skrajne wycieńczenie i mroźna zima zabiła kolejne tysiące z nich. W sumie marsz śmierci pochłonął około 15 000 ofiar.

Znajdująca się w Wodzisławiu Śląskim mogiła-pomnik ofiar marszu śmierci z KL Auschwitz

Linia Zygfryda na zachodzie Niemiec nie powstrzymała Aliantów. Zdjęcie z wiosny 1945

Mieli uratować hitlerowskie Niemcy. Dwaj członkowie Volkssturmu strzeżeni przez amerykańską żandarmerię, marzec 1945

Niemieccy uchodźcy i żołnierze siedzą na dachu wagonu na zniszczonym berlińskim dworcu

prasa i radio produkowały pod dyktando ministra propagandy Josepha Goebbelsa peany na cześć Hitlera i jego reżimu, jednak brutalnie zderzały się one z rzeczywistością. Coraz większa część opinii publicznej zaczynała domyślać się, że „Führer nie może być takim geniuszem, jak twierdzi Goebbels, albo rozpętał to piekło na ziemi celowo". Niemieccy żołnierze zadawali sobie pytanie, co mogłoby powstrzymać wrogi napór i czy walka w takiej sytuacji ma w ogóle sens. Głupotą było mówić o tym na głos, a tym bardziej pisać w listach. Poczta polowa podlegała ostrej cenzurze, a żołnierz wątpiący w zwycięstwo kończył przed plutonem egzekucyjnym.

Sądy polowe działały do samego końca wojny i nikt nie mógł być pewien ich wyroku, nawet generałowie. Dnia 22 kwietnia 1945 r. w czeskim miasteczku Přísečnice w Rudawach dokonano egzekucji generała dywizji Reinholda Gothsche oraz jego podwładnego, majora Herberta Eisebitta, za szerzenie nastrojów defetystycznych. Wyrok wydał sąd polowy 7 Armii, a po potwierdzeniu przez organy decyzyjne został wykonany w trybie natychmiastowym. Podobnych przypadków w ostatnich tygodniach i miesiącach wojny było wiele. Jeszcze 28 kwietnia w ogrodach kancelarii Rzeszy w otoczonym Berlinie zastrzelono SS-Gruppenfuhrera Hermanna Fegeleina, podobno na rozkaz samego Hitlera. Fegelein przygotowywał się do ucieczki z oblężonego miasta i nie uratował go nawet fakt, że był szwagrem kochanki Hitlera, Ewy Braun.

Do ostatniej kropli krwi!

Definitywny koniec III Rzeszy nastąpił w marcu 1945 r., kiedy Amerykanom udało się zdobyć most kolejowy nad Renem koło miasta Remagen, a następnie stworzyć przyczółek na wschodnim brzegu rzeki. Nic nie mogło już powstrzymać marszu Aliantów w głąb Niemiec. Ze wschodu kroczyła Armia Czerwona, zdobywając miasto za miastem. Upadający nazistowski reżim reagował z jednej strony wezwaniami do walk „do ostatniej kropli krwi", z drugiej zaś wzmożonym terrorem wobec własnych ludzi, którzy mieli za zadanie zabezpieczyć tyły frontu. Dezerterzy i rabusie plądrujący zbombardowane domy byli natychmiast zabijani. Egzekucje dezerterów były często publiczne, a wieszano ich na zwykłych lampach ulicznych. Skazańcy mieli na szyi tabliczki z napisami „Jestem tchórzem" czy „Straciłem wiarę w Führera". Karane śmiercią było również sabotowanie zbrodni wojennych. Formalnie procesy prowadziły sądy polowe, które działały nie tylko na terenie Rzeszy, ale także w Protektoracie. Nie można było odwołać się od ich wyroku, a kary śmierci wykonywano natychmiastowo. Naziści obawiali się również całej masy ludzi ściągniętych na prace przymusowe do Niemiec, więc ich samowolne egzekucje były na porządku dziennym.

Według rozkazu Himmlera żaden więzień polityczny nie mógł wpaść żywy w ręce wroga

Choć wiele jednostek Wehrmachtu utrzymało wysokie morale do samego końca, a fanatyczne oddziały SS stawiały zaciekły opór zwłaszcza Armii Czerwonej, to Aliantów już nic nie mogło powstrzymać. W ostatnich dniach kwietnia Armia Czerwona okrążyła Berlin, a samobójstwo Hitlera w bunkrze kancelarii Rzeszy, 30 kwietnia, oznaczało definitywny upadek nazistowskich rządów, które oficjalnie zakończyły się osiem dni później.

Kłusownicy Dirlewangera

Wiele jednostek SS zyskało złą sławę z powodu zbrodniczej brutalności wobec ludności cywilnej, jednak zbrodnie popełnione przez żołnierzy Oskara Dirlewangera należą do największych okrucieństw, jakich dopuszczono się w czasie II wojny światowej. Nic dziwnego. Chodziło o kryminalistów, na których czele stał jeden z najbardziej odrażających esesmanów w dziejach

AUTOR
Martin Prokeš

Członkowie brygady Dirlewangera w czasie tłumienia Powstania Warszawskiego, sierpień 1944

Kiedy na początku 1940 roku Adolf Hitler dyskutował z Heinrichem Himmlerem na temat kłusowników, obaj zgodzili się, że większość z nich to jednocześnie świetni tropiciele i wyśmienici strzelcy, którzy umieją niepostrzeżenie poruszać się w trudnym terenie. Sytuacja, w której w warunkach wojny wielu z nich odbywa kary więzienia, jawiła się im w tym świetle jako marnotrawstwo ludzkiego potencjału. Mogli oni przecież doskonale sprawdzić się w roli łowców partyzantów czy zbiegłych Żydów. Dyskusja zaowocowała rozkazem Führera przyjętym przez Himmlera do natychmiastowej realizacji. W ten sposób powstało Wilddiebkommando, czyli – w wolnym tłumaczeniu – „oddział kłusowników", na czele którego stanął Oskar Dirlewanger.

Psychopata

Historycy opisywali tego wysokiego, chudego mężczyznę z pokrytą bliznami twarzą różnymi epitetami: „psychopatyczny morderca i pedofil", „gwałciciel-sadysta" czy „ekspert do spraw eksterminacji, wyznawca sadyzmu i nekrofilii". Inni nazywali go „najupiorniejszym człowiekiem w SS", twierdząc że „mało kto na wszystkich polach walki II wojny światowej mógł dorównać Oskarowi Dirlewangerowi w okrucieństwie".

Urodzony w Würzburgu Dirlewanger brał udział w Wielkiej Wojnie, z początku na froncie zachodnim, gdzie uczestniczył w inwazji na Belgię i walkach we Francji. Sześciokrotnie raniony (postrzał nogi, ramienia i rąk, trafienie szrapnelem w głowę, rana kłuta nogi od bagnetu, wreszcie rozcięcie piersi szablą), został odznaczony Krzyżem Żelaznym II i I stopnia.

Możliwe, że to właśnie przeżycia z okopów uczyniły z Dirlewangera potwora, którym stał się później, bądź przynajmniej

rozbudziły w nim uśpione dotąd dewiacje i bezgraniczne okrucieństwo.

W 1922 roku wstąpił do NSDAP i SA. Jednak w 1934 stanął przed sądem pod zarzutem gwałtu na trzynastoletniej dziewczynce i molestowania innej, w wyniku czego trafił na dwa lata do więzienia. Stracił swoją pozycję, tytuł i odznaczenia wojskowe, został też wyrzucony z NSDAP. Dirlewanger był jednak znany policji jeszcze przed skazaniem. Jeden z raportów urzędowych opisywał go jako „niestabilnego psychicznie, agresywnego fanatyka i alkoholika, u którego pod wpływem środków odurzających dochodzi do pełnych przemocy ekscesów".

Wkrótce po wyjściu na wolność Dirlewanger – pod podobnym zarzutem – ponownie wylądował w więzieniu. Tym razem trafił do obozu koncentracyjnego w Welzheim. Spędził tam jednak relatywnie mało czasu, a po wyjściu na warunkowe zwolnienie ponownie zaczął piąć się na szczyt. Mógł liczyć na silne wsparcie Brigadeführera-SS Gottloba Bergera, długoletniego bliskiego przyjaciela Heinricha Himmlera. Berger, który znał Dirlewangera z czasów I wojny światowej oraz z lokalnej komórki NSDAP, najpierw zapewnił swojemu protegowanemu szansę rehabilitacji w czasie służby w Legionie Condor w Hiszpanii (Dirlewanger został tam trzykrotnie ranny), a następnie zadbał o jego ponowne przyjęcie do NSDAP, a wkrótce także do Waffen-SS.

Narodziny zła

Pod koniec maja 1940 roku Obersturmführer-SS Oskar Dirlewanger został skierowany do Oranienburga, a w zasadzie do pobliskiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen w celu przeprowadzenia szkolenia małej jednostki kłusowników o nazwie Wilddiebkommando Oranienburg. Na miejscu zgromadzono łącznie 84 wyciągniętych z więzień mężczyzn w wieku około 30 lat, mających stanowić o sile powstającego oddziału specjalnego. Dirlewanger od samego początku rządził tą niejednorodną grupą twardą ręką. Pod koniec szkolenia przyjął w szeregi jednostki jedynie 55 mężczyzn.

Oddział z czasem rozrastał się o kolejnych przestępców – przede wszystkim morderców, złodziei i gwałcicieli. Aktywnym zwolennikiem włączania ich w szeregi formacji był sam Himmler. We wrześniu 1940 roku Dirlewanger, który doczekał się awansu na stopień Hauptsturmführera-SS, dowodził już grupą przeszło 300 żołnierzy, a sam oddział został przemianowany na specjalne komando Dirlewanger (Sonderkommando Dirlewanger). Jednostka została następnie skierowana do Lublina pod dowództwo owianego złą sławą Brigadeführera-SS Odilo Lotario Globocnika odpowiedzialnego za eksterminację Żydów w Generalnym Gubernatorstwie.

Dirlewanger zabawiał swoich oficerów PODAJĄC POLSKICH ŻYDÓWKOM ZASTRZYKI ZE STRYCHNINY

Polskie preludium

Początkom służby Dirlewangera na terytorium Polski towarzyszą znaki zapytania. Jego patron, Brigadeführer-SS Gottlob Berger zeznał przed Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, że Sonderkommando brało udział w misjach przeciwko polskim partyzantom i zbiegłym więźniom cywilnym. Znacznie częściej jednak ich rola ograniczała się do patrolowania i kontroli lubelskiego getta, zwalczania czarnego rynku i kontroli żydowskich więźniów pracujących na budowach. Dirlewanger był też komendantem obozu pracy w Starym Dzikowie.

Wkrótce jego działalność sprawiła, że ponownie stanął przed sądem. Sędzia Głównego Urzędu Sądowego SS (Hauptamt SS-Gericht) Konrad Morgen oskarżył go o morderstwo, korupcję i zhańbienie rasy, ponieważ Dirlewanger dopuszczając się gwałtów nie zawracał sobie głowy ustawami rasowymi. Zanim jednak ukończono to śledztwo, sam Morgen został w wyniku sporów personalnych zdegradowany i odesłany na front, dzięki czemu Dirlewanger zdołał uniknąć kary. Wypadek ten dobrze ilustruje przyszłe działania jego formacji: gdziekolwiek pojawiali się członkowie Sonderkommanda, korupcja, przemoc, gwałty, rabunki i okrucieństwa stawały się stałym elementem życia Polaków i Żydów. Skargi na zachowanie „kłusowników" zaczęły mnożyć się niemal natychmiast po tym, jak oddział dotarł do Polski i nie ustawały również w 1941 roku. Mówi się, że Dirlewanger bawił swoich oficerów podając polskim Żydówkom zastrzyki ze strychniny, wskutek czego czekała je powolna śmierć w straszliwych boleściach i konwulsjach.

Zachowanie oddziału Dirlewangera napotykało na opór nawet tak „słynnego" nazistowskiego zbrodniarza jak Friedrich-Wilhelm Krüger, pełniącego w GG funkcję Wyższego Dowódcy SS i Policji (Hoherer SS- und Polizeiführer). Po tym, gdy definitywnie stracił wobec Dirlewangera cierpliwość, miał powiedzieć: *„Jeśli ta banda kryminalistów w ciągu tygodnia nie zniknie z Generalnego Gubernatorstwa, osobiście zajmę się*

Znane nazwiska

Do karnego oddziału Dirlewangera trafiali od czasu do czasu także wysocy oficerowie i dowódcy. Za przykład może posłużyć Brigadeführer-SS, generał broni SS i generał policji Fritz Schmedes, dowódca 4 Dywizji Grenadierów Pancernych SS. Himmler ukarał go pokazowo za odmowę wykonania bezsensownego rozkazu z góry przegranego kontrataku. W podobny sposób miał zostać ukarany za wielokrotne pijaństwo i zakłócanie porządku także dowódca SS-Begleitkommanda (osobista straż Adolfa Hitlera) Obersturmbannführer-SS Bruno Gesche. Dzięki protekcji części wpływowych osobistości ostatecznie trafił jednak do standardowej jednostki frontowej SS. Przeniesienie pod dowództwo Dirlewangera nie przyniosło też szczęścia Sturmbannführerowi-SS Ewaldowi Ehlersowi, oficerowi z obozu koncentracyjnego w Dachau oskarżonemu o korupcję. Pod koniec wojny został zlinczowany i pobity na śmierć przez własnych żołnierzy, prawdopodobnie byłych więźniów.

Bruno Gesche (w środku), jeszcze w roli jednego z ochroniarzy Hitlera

commons.wikimedia.org, warrelics.eu, Bundesarchiv (Bild 183-573495/Anton Ahrens, 1011-696-0426-22/Leher, 183-97906/Schremmer)

tym, by trafili za kratki." W tym wypadku Dirlewangerowi nie pomogła nawet protekcja Gottloba Bergera i w styczniu 1942 jego oddział został skierowany na Białoruś, gdzie w tamtym czasie działali partyzanci.

« Grupowa fotografia członków SS i SD gdzieś na wschodzie. Ile ofiar mieli na sumieniu?

Piekło na Białorusi

Dirlewanger ze swoimi ludźmi trafili na Białorusi pod dowództwo Wyższego Dowódcy SS i Policji w centralnej Rosji Obergruppenführera-SS Ericha von dem Bach-Zelewskiego. Wkrótce po dotarciu na miejsce do akcji przeciw partyzantom trwającym do listopada 1943 roku zwerbowano miejscowych ochotników. Oddział nie tylko potwierdził tu swoją reputację, ale wręcz „polepszył" ją swoim niewiarygodnym okrucieństwem. Dirlewanger często gromadził kobiety i dzieci pozostałe we wsiach partyzantów, a następnie zmuszał je do przejścia przez pola minowe. Zdarzało mu się też latać nad ziemią samolotem rozpoznawczym i nanosić na mapę oznaczenia wiosek lub ich okolic, z których ostrzeliwano samolot z ziemi. W trakcie operacji lądowych zarządzał eksterminację mieszkańców tych właśnie wsi i całkowite zrównanie ich z ziemią. Nigdy nie brał jeńców.

Ludziom Dirlewangera brakowało na froncie zarówno sprzętu, jak i wyszkolenia

Podobnych czynów nie dopuszczał się naturalnie wyłącznie Dirlewanger. Na Białorusi operowała też choćby Einsatzgruppe B czy policja porządkowa. „Kłusownicy" najczęściej współpracowali jednak z owianą równie złą sławą Brygadą Szturmową SS RONA (SS-Sturmbrigade „RONA"), znaną od nazwiska dowódcy jako Brygada Kaminskiego. Liczba ofiar terroru Dirlewangera rosła w szybkim tempie. We wrześniu 1942 oddział wymordował 8350 Żydów likwidując tym samym getto w Baranowiczach. W grudniu 1943 roku, kiedy Dirlewanger miał otrzymać Złoty Krzyż Niemiecki, w liście polecającym, jako główną zasługę wymieniono 15 tysięcy „zlikwidowanych bandytów" oraz 1100 przejętych sztuk broni przy stratach własnych wynoszących 92 ludzi. Również te liczby wskazują, ilu zabitych faktycznie należało do ruchu oporu, ilu zaś stanowili zwyczajni cywile. Do końca wojny liczba ofiar Dirlewangera i jego oddziału urosła według realnych szacunków do 30–60 tysięcy osób. Niektórzy z autorów mówią jednak o nawet 120 tysiącach zamordowanych.

Na front? Lepiej nie

W sierpniu 1942 roku na rozkaz Hitlera jednostka została rozszerzona do dwóch batalionów. Oprócz kolejnych kłusowników uzupełnić mieli ją lokalni ochotnicy oraz – przede wszystkim – przestępcy z szeregów Wehrmachtu i SS. Nie chodziło bynajmniej o żołnierzy, których winą było „jedynie" niewłaściwe pełnienie służby wojskowej. Zawsze byli to ludzie, którzy dopuścili się czynów zabronionych w warunkach cywilnych. Ostatecznie skład oddziału Dirlewangera został rozszerzony o drugi batalion w lutym 1943 i liczył wtedy około 700 żołnierzy, spośród których 300 było obywatelami ZSRR. W maju tego samego roku 500 rekrutów z drugiego batalionu zostało włączonych do jednostki, której nazwa została przemianowana na specjalny pułk SS Dirlewanger (SS-Sonderregiment Dirlewanger). Uzupełnienie składu formacji było konieczne, ponieważ poniosła ona znaczne straty w akcjach antypartyzanckich: od lutego do sierpnia 1943 roku Dirlewanger stracił około 300 ludzi.

Z tego powodu w sierpniu 1943 przełożeni zatwierdzili powstanie trzeciego batalionu. Zanim jednak do tego doszło, w listopadzie tego roku oddział znalazł się w dramatycznej sytuacji – w bezpośrednich starciach frontowych. W ramach Grupy Armii „Środek" niedostatecznie uzbrojeni i przeszkoleni „łowcy partyzantów" byli zmuszeni toczyć boje z regularnymi oddziałami radzieckimi. Znalazło to naturalnie odbicie w ich stratach – pod koniec grudnia 1943 pułk Dirlewangera liczył zaledwie 259 ludzi. Zachowanie Oskara Dirlewangera całkowicie wymknęło się w tym czasie spod kontroli. Nawet jego właśni oficerowie – mimo że byli wśród nich sami bandyci – zaczęli składać oficjalne skargi na swojego dowódcę,

« Masowy morderca Oskar Dirlewanger (1895–1945) w stopniu SS-Oberführera ze Złotym Krzyżem Niemieckim i Szpangą za Walkę Wręcz na zdjęciu z 1944 roku

» W czasie walk z powstańcami w stolicy Polski brygada poniosła bardzo wysokie straty

» Żołnierze brygady Dirlewangera w trakcie marszu przez Warszawę, 1944

głównie z powodu jego brutalnego zachowania. Miało ono miejsce zwłaszcza wtedy, gdy Dirlewanger był pijany. Problem w tym, że praktycznie nie trzeźwiał.

Powrót do Polski

Po ponownym sformowaniu oddział wziął udział w nowych operacjach antypartyzanckich na Białorusi, w czasie których od maja do końca czerwca 1944 stracił około 230 ludzi. Doszło też do kolejnych starć z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej, która w ramach operacji „Bagration" szybko wypierała z tych terenów niemiecką Grupę Armii „Środek". Dirlewanger przeszedł ze swoimi ludźmi przez szereg walk odwrotowych, by wkrótce – podobnie jak radzieccy renegaci Kaminskiego – znaleźć schronienie w Prusach Wschodnich. Złą sławę potwierdził biorąc udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego. Prawdopodobnie jeszcze wcześniej (źródła różnią się co do konkretnych dat), bo w lipcu 1944 jego oddział został przemianowany na Brygadę Szturmową SS Dirlewanger (SS-Sturmbrigade Dirlewanger).

Do walk w Warszawie brygada włączyła się 4 sierpnia 1944, ponownie pod dowództwem Obergruppenführera-SS Bach-Zelewskiego, przed którym postawiono zadanie zmiażdżenia powstania zorganizowanego przez Armię Krajową. SS-Sturmbrigade Dirlewanger dotarła do Warszawy licząc niespełna 900 żołnierzy zgrupowanych w dwóch batalionach, kompanii ciężkich karabinów maszynowych, kompanii moździerzy oraz plutonie przeciwpancernym. Ich uzbrojenie składało się w większości ze zdobycznej broni radzieckiej. W trakcie powstania do brygady dołączył też ceniony, liczący około 700 członków batalion azerskich ochotników (tzw. wschodnich muzułmanów).

W Warszawie kryminaliści Dirlewangera ponownie pokazali swoje potworne oblicze. Udokumentowane są wypadki palenia jeńców żywcem, wieszania kobiet w oknach i nabijania dzieci na bagnety. Między 5 a 8 sierpnia formacja wzięła aktywny udział w rzezi Woli, gdzie wspólnie z Brygadą Kaminskiego i innymi oddziałami wymordowano ponad 40 tysięcy cywilów, także tu nie oszczędzając kobiet i dzieci. Mimo że Bach-Zelewski wydał 5 sierpnia rozkaz zakazujący zabijania kobiet i dzieci, Dirlewanger i Kaminski nic sobie z niego nie robili. Szacuje się, że straty brygady w trakcie tłumienia powstania wyniosły niewiarygodne 315%, co było możliwe dzięki nieustannym uzupełnieniom stanu liczebnego formacji. Tak potężne straty miały swoje źródło między innymi w całkowitym braku szacunku dla życia żołnierzy wśród niemieckiego dowództwa. Po kapitulacji Polaków na początku października 1944 roku, resztki brygady przez około miesiąc patrolowały brzegi Wisły. Bronisław Kaminski, którego jednostka praktycznie przestała istnieć, z powodu swojej niesubordynacji został 28 sierpnia 1944 stracony na rozkaz Himmlera. Natomiast za okrucieństwa popełnione w Warszawie Dirlewangera spotkał awans na Oberführera-SS i odznaczenie Krzyżem Rycerskim, do którego doszło 30 września 1944 roku.

Zemsta Polaków

Następnym „przystankiem" brygady stała się w drugiej połowie października 1944 Słowacja, gdzie jej żołnierze dopuścili się kolejnych bestialstw w czasie tłumienia słowackiego powstania narodowego. W tym czasie do jednostki wcielano również przetrzymywanych w obozach koncentracyjnych komunistów i socjalistów, którzy jednak po dostaniu się na front, masowo przechodzili na radziecką stronę. Znalazło to swoje odbicie w ogromnej liczbie dezercji w czasie walk frontowych na Węgrzech (grudzień 1944), a od lutego 1945 także na Śląsku. To właśnie w połowie lutego formacja z brygady stała się oficjalnie dywizją (36 Dywizja Grenadierów SS; 36 Waffen-Grenadier-Division der SS), włączając w swoje szeregi bardzo różnorodne jednostki z członkami Volkssturmu włącznie.

15 lutego Oskar Dirlewanger po raz dwunasty został poważnie ranny. Już nigdy nie powrócił do swojego oddziału. Wkrótce po zakończeniu wojny został zatrzymany przez aliantów we francuskiej strefie okupacyjnej, gdzie pod przybranym nazwiskiem ukrywał się w chacie łowieckiej na odludziu. Jego dalsze losy do dziś nie są w pełni jasne. Prawdopodobnie został pobity na śmierć przez pilnujących go w więzieniu polskich strażników. Podobny koniec spotkał też jego dywizję. Ogromna liczba dezercji w połączeniu z radziecką ofensywą sprawiły, że w połowie kwietnia praktycznie przestała istnieć i tylko nieliczne, małe grupy kontynuowały walkę w nadziei na dostanie się do alianckiej niewoli.

LITERATURA, ŹRÓDŁA:

Ingrao, Ch.: The SS Dirlewanger Brigade. The History of the Black Hunters. New York 2011

Michaelis, R.: Dirlewanger. Warszawa 2005

Rhodes, R.: Páni nad smrtí. SS skupiny zvláštního nasazení a počátek holocaustu. Praha 2004

Williamson, G.: German Security and Police Soldier 1939–1945. Oxford 2002

Williamson, G.: The Waffen-SS. 24. to 38. Divisions and Volunteer Legions. Oxford 2004

www.axishistory.com

www.feldgrau.com

www.wikipedia.org

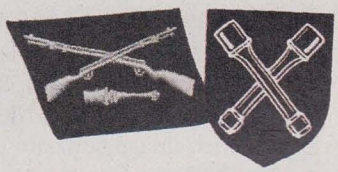

Członkom rozrastającej się jednostki – w odróżnieniu od innych składających się ze skazańców formacji – pozwolono nosić zarówno insygnia stopnia wojskowego, jak i specjalny emblemat. Przedstawiał on skrzyżowane nad ręcznym granatem karabiny. Po sformowaniu 36 Dywizji Grenadierów SS symbolem formacji stały się dwa skrzyżowane granaty

Stodoły w płomieniach

Typową akcję antypartyzancką na Białorusi tak opisał jeden z niemieckich żołnierzy: *„Przeczesaliśmy pola i skierowaliśmy ludzi z powrotem do otoczonej wioski. Następnego ranka około godziny szóstej zamknęliśmy ich wszystkich (była to duża wieś licząca blisko 2 500 mieszkańców) – dzieci, kobiety i starców – w czterech czy pięciu stodołach. Pojawił się Dirlewanger z ludźmi i rozkazał: ‚Wszystkich natomiast rozstrzelać.' Przed stodołami ustawił członków SD z pistoletami maszynowymi. Otwarto wrota, a Dirlewanger wydał rozkaz: ‚Pal!' Tłum został przeszyty deszczem kul, nie było nawet wiadomo, kto w kogo celuje – w dziecko, kobietę. (...) To była potworna akcja. Po wymianie magazynków rozpoczęła się kolejna kanonada. Po niej stodoły ponownie zamknięto, z dachów zrzucono słomę i podłożono ogień. Nikt nie mógł się wydostać, dopóki stodoły nie runęły. W tym czasie Dirlewanger i jego ludzie stanęli z rosyjskimi pistoletami maszynowymi około 50 metrów od stodół i strzelali do każdego, kto zdołał uciec z płonącego piekła."*

Spadochroniarze na wojennej ścieżce

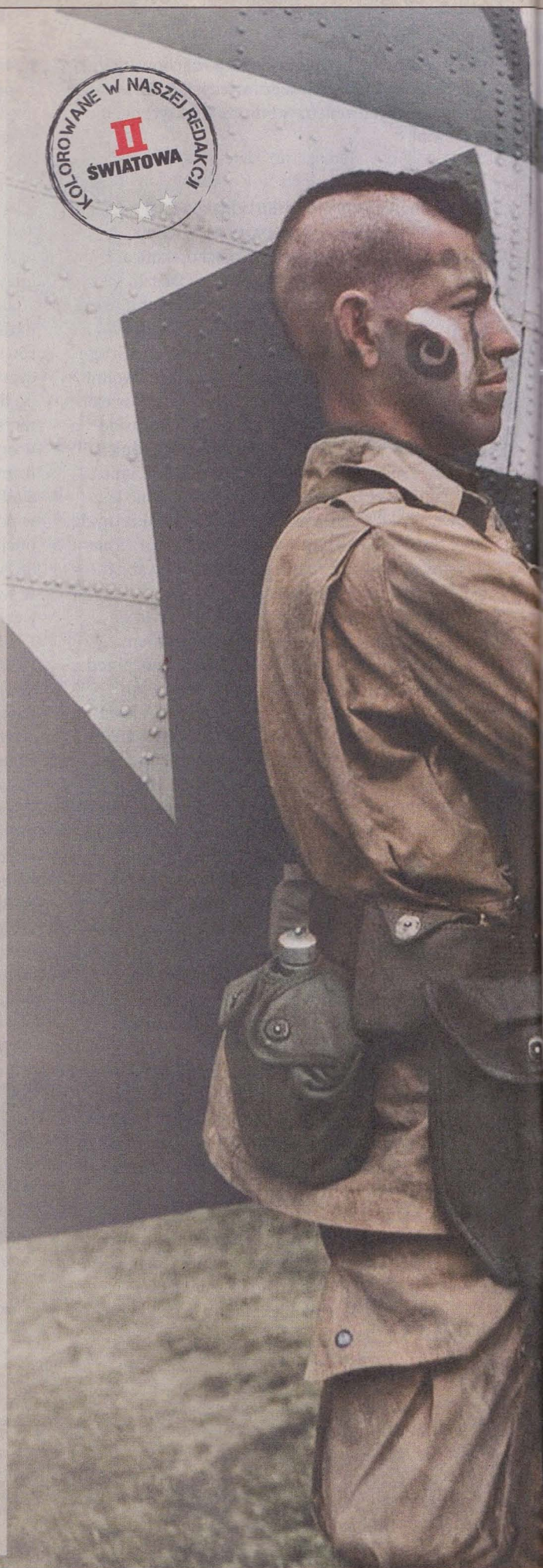

Na kolorowym zdjęciu widać dwóch członków amerykańskiej 101 Dywizji Powietrzno-Desantowej (Sreaming Eagles), którzy w wieczór przed inwazją w Normandii szykują się do skoku. Obaj należeli do 506 pułku desantowego, którego kompania E stała się sławna dzięki książce Kompania Braci (Band of Brothers) Stephena Ambroseho, na podstawie której powstał głośny serial o tym samym tytule. Na twarz Charlesa „Chucka" Plaudy farby nanosi Clerence Ware. Nie byli oni członkami Easy Company, ale specjalnego oddziału „rozrabiaków", którzy zdecydowali się skoczyć na terytorium wroga w indiańskich barwach wojennych, do czego zainspirował ich Jake McNiece – dowódca, który miał przodków w plemieniu Czoktawów. Żołnierze symbolicznie dodawali sobie w ten sposób odwagi, naśladując wojownicze tradycje rdzennych Amerykanów. Na taką ekstrawagancję w US Army mogli sobie pozwolić jedynie członkowie specjalnych jednostek, do których z pewnością należeli spadochroniarze. Plauda jest uzbrojony w pistolet maszynowy Thompson, a na jego lewym ramieniu widać krzyczącego orła, symbol 101 dywizji. Co ciekawe, na niektórych wersjach tego zdjęcia, cenzor zakrywał orła. Żołnierze stoją przed białą gwiazdą na kadłubie samolotu transportowego Douglas DC-3, konia pociągowego amerykańskich wojsk powietrzno-desantowych.

Pluton, do którego należeli obaj żołnierze, nazywano Parszywą Trzynastką (Filthy Thirteen); żołnierzy było w niej jednak nieco więcej. Istnienie tego oddziały zainspirowało E.M. Nathansona do napisania książki *The Dirty Dozen* (*Parszywa dwunastka*, 1965) na podstawie której powstał również film (1967). Historia Nathansona o grupie przestępców, którzy pod dowództwem doświadczonego majora wypełniają specjalną misję, była jednak daleka od rzeczywistości. Członkowie plutonu nie byli skazańcami, ale do świętości było im również daleko: dużo pili, niechętnie wstawali na pobudkę, a McNiece, który już od początku służby miał kłopoty z okazywaniem szacunku dla przełożonych, pobił nawet żandarmów. Wśród nich było kilku o polskim pochodzeniu m.in. Joseph Oleskiewicz, Martin Majewski, George Baran i Joe Oparowski.

Oddział rozsławiły fotografie w armijnym piśmie *Stars and Stripes* (Gwiazdy i Pasy), na których uwieczniono jak żołnierze w niezwykły sposób przygotowywali się do boju. Indiańska stylizacja wywołała sensację, a o wojakach zaczęły krążyć legendy np. o tym, że wszyscy byli indiańskiego pochodzenia i przed poborem nigdy się nie kąpali, inna plotka z kolei głosiła, że to faktycznie skazańcy. To z tych plotek zrodziła się zresztą historia Nathansona.

W czasie D-Day, „Filthy Thirteen" zniszczyła mosty na rzece Douve, co powstrzymało wroga od przesunięcia się na północ w rejonie półwyspu Cotentin. Następnie wzięła udział w zdobyciu miasteczka Carentan. We wrześniu 1944, wzięła także udział w operacji Market Garden.

FOTO US National Archive PRZYGOTOWAŁ Alexandr Brummer

Generał zawsze i wszędzie

Charyzmatyczny awanturnik z wybujałymi ambicjami, bezwzględny dowódca, pedant, agresywny strateg, znienawidzony rywal i podziwiany zwycięzca. Tymi wszystkimi cechami można określić generała Georga S. Pattona

AUTOR
František Štambera

Dwudziesty wiek, doświadczony przez dwa konflikty o zasięgu światowym, dał nam wiele godnych uwagi osobistości z godnościami generalskimi. Jednak mało która z nich ucieleśniała ducha wojskowości ze wszystkimi, dobrymi i złymi stronami, tak bardzo jak George S. Patton. W jego żyłach krążyła żołnierska krew. Jego dziadek wraz ze swoim bratem walczyli w czasie wojny secesyjnej jako oficerowie na czele pułków w szarych mundurach konfederatów, a ich sława kroczyła przed nimi.

Wschodząca gwiazda

Przyszły generał już od młodości przygotowywał się na wojskową karierę. Nie dopuszczał do siebie myśli o karierze w sferze cywilnej, a jego całkiem dobrze sytuowana rodzina wspierała go w jego dążeniach. Na wzór ojca i dziadka wstąpił na wojskową uczelnię Virginia Military Institute, którą wybrał

Patton w stopniu generała porucznika wydaje rozkazy po lądowaniu na Sycylii, lipiec 1943

FOTO Profimedia, National Archives, pattonhq.com

zamiast prestiżowego Princeton. W dyscyplinach fizycznych i czysto wojskowych osiągnął na tyle dobre wyniki, że został skierowany na słynną akademię West Point. Po jej ukończeniu wstąpił do służby jako podporucznik kawalerii. W tej roli doceniano przede wszystkim jego odpowiedzialne podejście do pełnienia obowiązków. Szacunek budziły również jego możliwości sportowe, dzięki którym reprezentował nawet USA w pięcioboju nowoczesnym na Igrzyskach Olimpijskich w 1912 r.

Patton po raz pierwszy wziął udział w prawdziwej walce w trakcie potyczek z meksykańskimi bandytami. Jako młody oficer służył na pograniczu pod dowództwem przyszłego dowódcy sił ekspedycyjnych w Europie, generała Johna J. Pershinga. Patton kierował pierwszym w historii US Army atakiem zmotoryzowanym. On i oddział dziesięciu żołnierzy w samochodach Dodge zlikwidowali jednego z przybocznych słynnego Pancho Villi wraz z obstawą. Manewr ambitnego oficera zwrócił uwagę prasy, co z pewnością pomogło mu w dalszej karierze. Jako dowódca wojsk zmotoryzowanych realizował się także po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej. Został przydzielony do formujących się wojsk pancernych. Na froncie francuskim zyskał opinię eksperta w dziedzinie czołgów. Jego reputację wspierał także bogaty zbiór odznaczeń, na które zasłużył sobie agresywnym sposobem dowodzenia w trakcie operacji ofensywnych.

W okresie międzywojennym, Patton był przydzielany na różne stanowiska dowódcze. W latach trzydziestych, przez pewien czas szefował wydziałowi wywiadu obrony Hawajów. Ostrzegał wówczas, że w przypadku japońskiej agresji, jej głównym celem będzie baza morska w Pearl Harbor.

W czasie desantu w Afryce Północnej Patton WSPIERAŁ ŻOŁNIERZY OSOBIŚCIE NA PLAŻY

Brytanii z pomocą

Początek II wojny światowej był okazją do przetestowania głównie organizatorskich umiejętności Pattona – razem z gen. Chaffeem odpowiadał za formowanie sił pancernych i współtworzył amerykańską doktrynę walki czołgów. Po ataku na Pearl Harbor, jego kraj został wciągnięty do wojny, a on sam dostał zadanie przygotowania obozów szkoleniowych. Umiejscowił je na pustyniach Ameryki Północnej, co miało symulować warunki afrykańskie, gdzie żołnierze mieli wkrótce walczyć i umierać. To właśnie w Afryce Brytyjczycy potrzebowali pomocy, a ich prośby nabrały na sile po sukcesach Afrika Korps. Niemieccy żołnierze pod dowództwem feldmarszałka Erwina Rommla z pomocą Włochów, w czerwcu 1941 r. zdobyli kluczowy port –Tobruk. Tym samym sytuacja Aliantów stała się dramatyczna *i wymagała szybkiej reakcji.*

W listopadzie 1942 r. Patton dowodził częścią sił w operacji Torch (ang. *Pochodnia*) – był to desant Aliantów w Maroku i Algierii, gdzie stacjonowało ok. 60 tys. żołnierzy kolaboranckiej Francji Vichy. Patton miał do dyspozycji 24 tysiące świetnie uzbrojonych ludzi, co w trudnych warunkach północnej Afryki stanowiło sporą siłę.

Flota okrętów z wojskami Pattona zbliżyła się do marokańskiego wybrzeża 8 listopada 1942 r. Ogromne fale uniemożliwiły sprawne i szybkie przeprowadzenie operacji i wykluczyły z akcji prawie połowę łodzi w trakcie pierwszej próby desantu. Na dodatek, plaże były pod ogniem francuskiej artylerii. Skutecznie zahamowało to atak. Wielu żołnierzy spanikowało i zaczęło się chować. Widząc to, Patton zareagował błyskawicznie. Ruszył razem z żołnierzami na plażę, gdzie osobiście motywował ludzi do walki i poganiał ich do przodu. Swoim krzykiem, przekleństwami i rzucanymi rozkazami szybko opanował chaos. Jednostki dookoła zaczęły skoncentrowane ataki i szybko opano-

LITERATURA, ŹRÓDŁA:

Hubáček, M.: Generál Patton I. Praga 2005

Linda, P.: Patton byl váš nejlepší. Praga 1991

Patton, G. S.: Válka mýma očima. Praga 1992

www.generalpatton.com

www. pattonhq.com

Kariera wojskowa

Marzec 1918
Zostaje dowódcą pierwszych dziesięciu amerykańskich czołgów

Sierpień 1918
Zostaje dowódcą pierwszej w historii brygady pancernej US Army

Lipiec 1938
Awans na pułkownika

Październik 1940
Awans na generała brygady

Kwiecień 1941
Generał major

Marzec 1943
Generał porucznik

Styczeń 1944
Zostaje dowódcą fikcyjnej grupy armii FUSAG

Sierpień 1944
Zostaje dowódcą 3 Armii we Francji

Kwiecień 1945
Awans na generała

wały wybrzeże. Jednak agresja Pattona nieustała. Kiedy tylko wyładowano czołgi, nakazał błyskawiczny atak na pobliską Casablankę pomimo tego, że posiłki przybywały dość powoli ze względu na pogodę. Alianci zdobyli miasto już trzy dni później, 11 listopada.

Popularny, ale konfliktowy

Sukces w Afryce Północnej przyniósł Pattonowi wielkie uznanie. Zwycięstwo wyglądało na proste (o morale vichystowskich obrońców mało kto wiedział), jednak Alianci okupili je krwią, a straty przekroczyły tysiąc ofiar.

Dla Amerykanów desant był jedynie początkiem. Czekał ich o wiele silniejszy przeciwnik, którego siłę niedoświadczeni żołnierze mogli odczuć bardzo szybko. Niemcy i Włosi zaczęli ataki na siły Aliantów już na początku grudnia, a ich dowódcy mogli przekazać sztabom w Rzymie i Berlinie dobre wieści. Patton poświęcił sporo czasu na loty nad frontem, osobiście odwiedzał oddziały na pierwszej linii. Miał dobry ogląd sytuacji i świetnie zdawał sobie sprawę ze słabości Amerykanów, które polegały przede wszystkim na braku doświadczenia żołnierzy i oficerów oraz na przewadze technicznej niemieckich czołgów. Nie wahał się krytykować swoich kolegów i zwracał im uwagę na wady ich formacji. Był bezpośredni, nie miał zmysłu dyplomatycznego, czym przysporzył sobie wielu nieprzyjaciół. Z drugiej strony, jego emocjonalne wystąpienia i szorstka retoryka przyniosły mu sympatię i poważanie wśród podległych mu żołnierzy, którzy dobrze pamiętali jego osobisty udział w pierwszych fazach operacji w Maroku.

Trzecia gwiazdka

Nieprzyjaciel bezlitośnie wykorzystał wiele uchybień, na które uczulał Patton. Najboleśniej było na przełęczy Kasserine. Kunszt Rommla w połączeniu z nowymi czołgami Tygrys przyniosły amerykanom w lutym 1943 r. ogromne straty, a ich dowódcom wiele bezsennych nocy. W ciągu zaledwie ośmiu dni poległo ponad trzy tysiące amerykańskich żołnierzy, a kolejnych 3 700 zostało rannych. Gorzka do przełknięcia była także utrata dwustu cennych czołgów. Po tych wydarzeniach, Patton został dowódcą tej znacznie uszczuplonej grupy wojsk USA i w ciągu dziesięciu dni stworzył z niej ponownie zdolną do walki formację. Podobnie jak wcześniej, osobiście wszystkiego doglądał, jeżdżąc po pułkach, wydawał rozkazy, mianował dowódców i wprowadzał porządek tam, gdzie brakowało dyscypliny. W końcu przygotował swoich ludzi na tyle, aby w marcu przystąpić z nimi do ofensywy, w której jego czołgi były nie do zatrzymania.

W marcu 1943 r. zyskał trzecią gwiazdę generalską i stopień generała porucznika ale pomimo sławy i sukcesów pod słońcem pustyni, nie obeszło się bez odrobiny goryczy. Jego przełożonym w Afryce był brytyjski marszałek Harold Alexander, co przełożyło się na polityczne naciski, aby ostateczny cios niemieckiemu Afrika Korps zadał brytyjski generał Bernard Montgomery ze swoimi „szczurami pustyni", jak nazywano żołnierzy angielskiej 8 Armii. Tak też się stało. Pomimo tego, Patton w swoich dziennikach dobrze oceniał kampanię w Afryce: *„Byłem w jednym ciągu przez 43 dni, stoczyłem kilka bitew, które były sukcesem. (...) Schudłem jakieś pięć kilogramów, dostałem trzecią gwiazdę i zdobyłem niesamowicie dużo wewnętrznej równowagi i pewności siebie."* Te ostatnie z pewnością mu się przydały, ponieważ czekała go kolejna ciężka operacja, tym razem na strategicznie ważnej Sycylii. Patton dostał pod swoją komendę amerykańską 7 Armię, składającą się z jednej dywizji pancernej, czterech piechoty i jednej desantowej. Oprócz tego mógł polegać także na trzech batalionach specjalnych oddziałów Rangersów. Brytyjskim wkładem były podobne siły, którymi operował konkurent Pattona, generał Montgomery.

Na czele nieistniejącej armii

Po serii sukcesów, do których bez wątpienia zalicza się kampania sycylijska, Patton wierzył, że dostanie jedną z głównych ról w inwazji we Francji. Tego samego oczekiwali także stratedzy w Berlinie, więc głównodowodzący sił alianckich w Europie, Dwight Eisenhower zdecydował się wykorzystać jego sławę do zmylenia przeciwnika. Powierzył Pattonowi dowodzenie nad 1. Grupą Armii (FUSAG – *First United States Army Group*), która istniała jednak tylko na papierze i w komunikatach radiowych, które miał poznać niemiecki wywiad. Patton wydawał więc rozkazy i organizował manewry dla fikcyjnych jednostek, które w rzeczywistości były jedynie makietami przeznaczonymi dla obiektywów szpiegowskich samolotów Luftwaffe. Prawdziwy czas generała przyszedł dopiero po desancie.

Na starym kontynencie Patton stanął dopiero miesiąc po D-Day, a fakt objęcia przez niego dowodzenia nad 3 Armią pozostał tajny. Niemcy mieli ciągle wierzyć, że jego FUSAG dopiero wyląduje w Calais, co zgromadziło tam sporo ich sił. We Francji również sprawdził się na froncie, wygrywał tam, gdzie dotąd Alianci sobie nie radzili.

Skandal w szpitalu

Generał nie miał zrozumienia wobec żołnierzy, którzy mieli objawy stresu pourazowego i z powodów psychicznych nie mogli kontynuować walki. Tak poszkodowanych ludzi uważał za tchórzy, którzy złościli go do tego stopnia, że oprócz obelg serwował im także policzki i kopniaki. Jeden taki incydent, który trafił do gazet, miał miejsce w 1943 r., kiedy to potraktował źle żołnierza dotkniętego malarią. Kiedy indziej groził rannemu pistoletem. Po interwencji Eisenhowera Patton musiał przepraszać jednostki przed frontem.

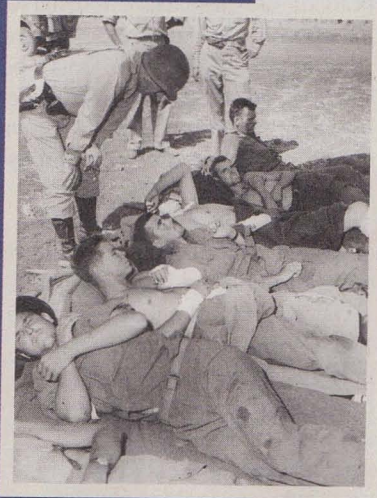

» **Patton rozmawia z rannymi żołnierzami. Przypadki problemów psychicznych uważał jednak za symulowanie**

Podpułkownik Patton pozuje przed czołgiem Renault FT, Francja 1918

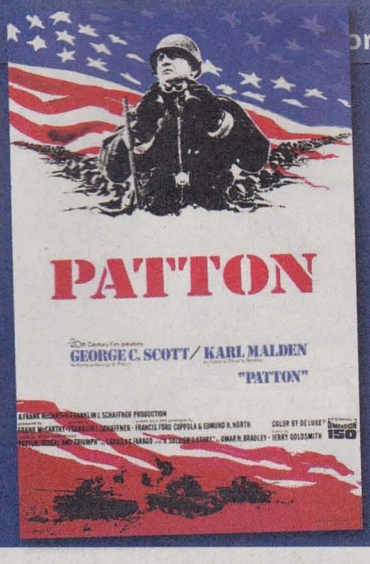

Kontrowersyjna postać generała zainteresowała także filmowców. Plakat z klasycznego dziś filmu biograficznego *Patton* z 1970 roku

U szczytu sławy. Czterogwiazdkowy generał Patton w trakcie wizyty w Los Angeles, czerwiec 1945

W ciągu paru dni udało mu się zdobyć kluczowe mosty i węzły komunikacyjne na Loarze, dzięki czemu można było użyć jego żołnierzy w Kotle Falais. W tym wypadku Pattonowi udał się godny podziwu manewr: przemieścił 300 tys. ludzi ze wschodu na południe, czym błyskawicznie oskrzydlił nieprzyjaciela. Przy ustalaniu dalszych kroków Patton zawsze postulował, aby linię maksymalnie rozszerzać, tak aby oskrzydlać jak największą liczbę niemieckich oddziałów. Kiedy taka decyzja nie zapadła, poprosił aby część jego sił mogła ruszyć na Paryż. Oswobodzenie tego miasta należało do jego marzeń. Pomimo tego, że prawdopodobnie świetnie dałby sobie z tym radę, ponownie wpływ na przebieg walk miała polityka – Paryż mieli zdobywać Wolni Francuzi z de Gaullem na czele.

Na drodze do ostatecznego zwycięstwa

Z końcem sierpnia Patton skierował się ponownie na wschód, jego żołnierze i czołgi maszerowali przez okupowaną Francję. Wydawało się, że w tej części frontu niemiecki opór został już przełamany, a Pattona ograniczały jedynie możliwości logistyczne. Limity związane z zaopatrzeniem zaostrzyły się jeszcze bardziej, kiedy priorytetowa stała się ambitna operacja desantowa Market Garden opracowana przez gen. Montgomery'ego. Miała ona umożliwić przejście przez Holandię prosto do serca Niemiec i zakończyć wojnę jeszcze w 1944 r. Patton również planował uderzyć na Niemcy, ale został powstrzymany przez niemieckich obrońców, którzy przed Bożym Narodzeniem 1944 rozwinęli niespodziewaną, potężną ofensywę w Ardenach. Jej siła zaskoczyła Amerykanów, Niemcom udało się przełamać front. Cele 3 Armii ponownie się zmieniły, trzeba była jak najszybciej przenieść się w tamten rejon. Czołgistom Pattona udało się nadzwyczaj szybko dostać na miejsce i zmienić obrót walk na korzyść Aliantów. Często wspomina się definitywne przełamanie okrążenia koło Bastogne, którego dokonali właśnie żołnierze 3 Armii.

Po tej porażce Niemców, Alianci mogli skupić się na przekroczeniu Renu i przygotowywaniu przyszłych operacji już na terenie Rzeszy. W czasie kampanii, ludzie Pattona wyzwolili m.in. obóz koncentracyjny Ohrdruf w Dolnej Saksonii, którego realia przeraziły nawet twardych weteranów, łącznie z Pattonem. To tylko wzmocniło jego pragnienie zdobycia Berlina, jednak polityka ponownie pokrzyżowała mu plany. Został razem ze swoimi ludźmi skierowany w stronę kotliny czeskiej, co zrodziło kolejne marzenie – wyzwolenie Pragi. I ponownie umowy między Aliantami o linii demarkacyjnej to uniemożliwiły. Ostatecznie stał się wyzwolicielem „jedynie" zachodnich Czech.

Tragiczna awaria

Jednak i bez tych upragnionych „wieńców laurowych", Patton stał się gwiazdą amerykańskich sił zbrojnych i ulubieńcem prasy w ojczyźnie. Na przykład, na prestiżowej okładce magazynu *Time* w latach 1943–1945 pojawił się w sumie trzykrotnie. Podobną popularnością nie cieszył się jednak wśród kolegów i przełożonych. Jego konfliktowy charakter był powodem wielu spięć z samym Eisenhowerem i być może dlatego nie przeniesiono go na Daleki Wschód, gdzie wojna jeszcze trwała. Z radością dowodziłby choćby jedną dywizją, ale jego styl dowodzenia był przez oficjeli uważany za niewłaściwy dla tamtejszego teatru działań. Został zatem w Niemczech, gdzie do końca września 1945 r. był wojskowym gubernatorem Bawarii. Następnie objął swoje ostatnie stanowisko, stając na czele 15 Armii. Czas spędzał jednak głównie na jeżdżeniu po Europie i zajmowaniu się swoją wielką pasją – łowiectwem. To zresztą doprowadziło do tragedii, gdyż w drodze na polowanie stał się ofiarą wypadku drogowego spowodowanego przez amerykańskiego żołnierza, kierowcę samochodu ciężarowego. Przez kilkanaście dni był hospitalizowany, ale ostatecznie 21 grudnia 1945 r zmarł.

Uważano, że Patton był zwolennikiem wojny ze Związkiem Radzieckim

Uważano, że Patton był zwolennikiem wojny ze Związkiem Radzieckim, dlatego pojawiły się spekulacje podważające oficjalną wersję okoliczności jego śmierci. Niektórzy widzieli odpowiedzialnych za wypadek w Waszyngtonie, inni w Moskwie. Żadna z wersji naturalnie się nie potwierdziła. W pokonanych Niemczech zakończył swoją podróż człowiek, który już za życia stał się archetypem wojownika i dowódcy.

Rewolwerowiec

Patton słynął z zamiłowania do broni osobistej. Znana jest przede wszystkim para jego zdobionych pistoletów. Pierwszy to posrebrzany Colt. 45 Model 1873 z rękojeścią wykonaną z kości słoniowej i wyrytym inicjałem G.S.P. Druga broń to rewolwer Magnum, którego rękojeść również wykończono kością słoniową z inicjałami. Te dwa pistolety nosił ze sobą podczas wizyt na froncie, co wśród żołnierzy przyczyniło się do stworzenia wizerunku rewolwerowca, podobnego do tych z niezwykle popularnych wówczas westernów.

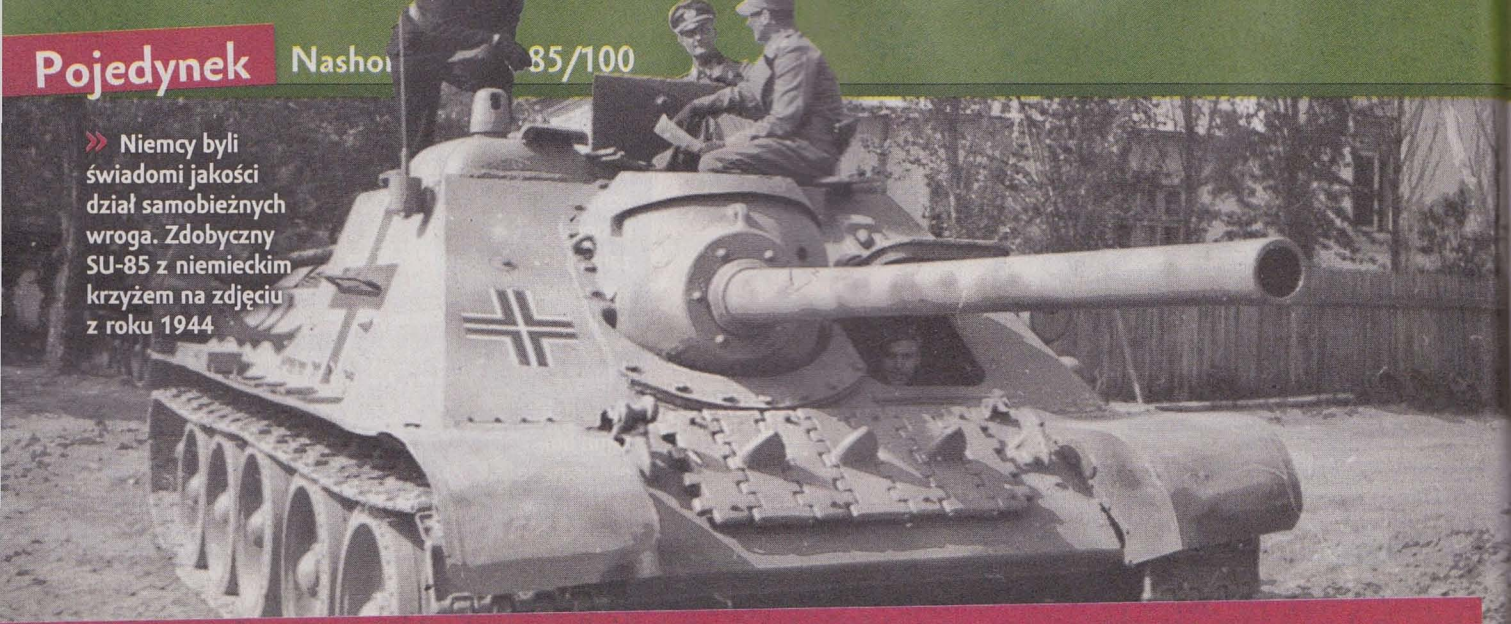

» Niemcy byli świadomi jakości dział samobieżnych wroga. Zdobyczny SU-85 z niemieckim krzyżem na zdjęciu z roku 1944

Niszczyciele czołgów na wschodzie

AUTOR
Lukáš Visingr

Dobierając uzbrojenie dla opancerzonego niszczyciela czołgów Nashorn, Niemcy sięgnęli po sławną osiemdziesiątkęósemkę, podczas gdy ich wróg na wschodzie w swoich działach samobieżnych SU-85/100 użył dział kaliber 85, a później także 100 mm. Który niszczyciel był lepszy i dlaczego?

Przed drugą wojną światową niszczyciele czołgów nie stanowiły zbyt licznej grupy, jednak przebieg konfliktu zmuszał do rozwoju tego segmentu uzbrojenia. W przeciwieństwie do uniwersalnych czołgów były one skonstruowane wyłącznie w jednym celu, jako samobieżne działa przeciwczołgowe z ograniczonymi możliwościami operowania lufą i słabym opancerzeniem. Ich zaletą była prostota i niski koszt produkcji. Niemieckie czołgi i legendarny radziecki T-34 stały się bazą konstrukcyjną dla niszczycieli, których cechą wspólną była również swoista improwizacja przy ich tworzeniu, wymuszona ówczesną sytuacją.

Nosorożec Hitlera

Kiedy Niemcy zrozumieli, że ich działa przeciwlotnicze 88 mm świetnie spisują się w walce z wrogimi czołgami, powstał projekt stworzenia specjalnego działa przeciwpancernego, którym stało się działo PaK 43. Kolejnym krokiem miała być wersja samobieżna, lecz okazało się, że jest to zbyt duża konstrukcja jak na podwozia PzKpfw III i IV.

Rozwiązanie problemu przyszło niespodziewanie. Firma Alkett od początku roku 1943 pracowała nad nową haubicą samobieżną kaliber 150 mm, dla której wybudowała nowe podwozie na bazie

Nashorn

ZAŁOGA: 5 osób
WAGA: 24,4 t
DŁUGOŚĆ CAŁKOWITA: 8,44 m
DŁUGOŚĆ NADWOZIA: 5,80 m
SZEROKOŚĆ CAŁKOWITA: 2,86 m
WYSOKOŚĆ CAŁKOWITA: 2,65 m
TYP SILNIKA: benzynowy Maybach HL 120 TRM
MOC SILNIKA: 198 kW (265 koni)
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA: 40 km/h
MAKSYMALNY ZASIĘG: 210 km
MAKSYMALNA GRUBOŚĆ PANCERZA: 30 mm
GŁÓWNE UZBROJENIE: 88mm działo PaK 43/1 L/71
UZBROJENIE DODATKOWE: 1× MG 34

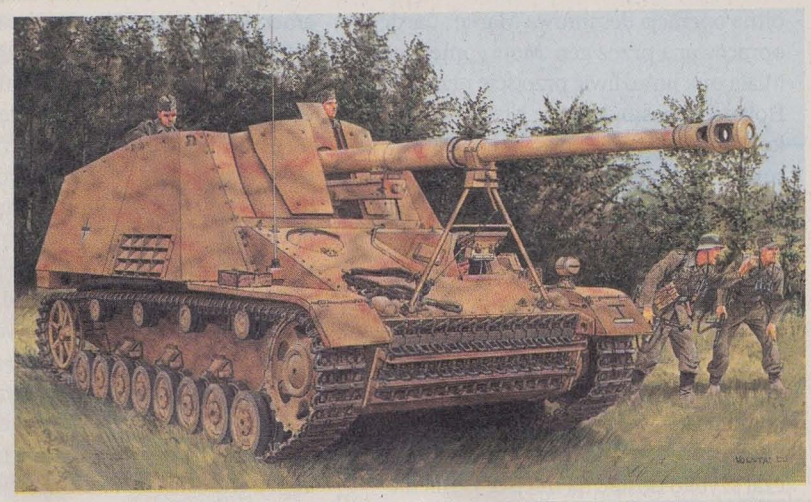

« Nashorn z 519 Batalionu ciężkich niszczycieli czołgów podczas walk o białoruskie miasto Witebsk, 1944

elementów obu wyżej wymienionych czołgów. Geschützwagen III/IV, jak nazywał się nowy pojazd, wyposażony był w koła, pasy, filtry, chłodnicę i wydech z „czwórki", oraz silnik, skrzynię biegów, koła napędowe i układ kierowniczy z „trójki". W wersji podstawowej podwozie służyło do zamontowania haubicy sFH 18, przez co powstawało działo samobieżne Hummel. Ze względu na ogromne zapotrzebowanie na tego typu broń na początku 1943 r. zdecydowano, by część wyprodukowanych podwozi przeznaczyć do konstrukcji niszczycieli czołgów. Nowa maszyna otrzymała oficjalną nazwę 8,8-cm PaK 43/1 auf Geschützwagen III/IV, choć oznaczana była również jako SdKfz 164. Niszczyciel o wiele bardziej znany stał się jednak pod nazwą Nashorn (nosorożec), którą wprowadził osobistym rozkazem sam Adolf Hitler oraz Hornisse (szerszeń), jak był często nazywany przez żołnierzy. Była to bardzo prosta konstrukcja z kanciastym, otwartym przedziałem bojowym, uzbrojona w doskonałe działo 88mm PaK 43/1. Z racji tego, że podwozie było mocno obciążone przez samo działo, konstruktorzy byli zmuszeni zrezygnować z grubego pancerza na rzecz 10 mm stalowych blach. Grubość opancerzenia z przodu pojazdu wynosiła 30 mm. Oprócz działa i zapasu 40 nabojów przeciwpancernych Nashorn posiadał również uzbrojenie przeciwpiechotne w postaci karabinu MG 34.

Niezdolny do niszczenia

Pierwszy nosorożec zjechał z taśmy produkcyjnej w lutym 1943 r., a krótko później ruszyła jego produkcja seryjna, w trakcie której zbudowano 494 egzemplarze. Maszyny tworzyły często niezależne bataliony ciężkich niszczycieli czołgów (schwere Panzerjäger Abteilung) składające się z 30 do 40 maszyn. Wkrótce jednak okazało się, że mimo imponującej siły ognia Nashorn nie jest najlepiej przystosowany do zadania, które przed nim stawiano, czyli niszczenia wrogich czołgów na polu bitwy. W walce zgubna okazywała się przede wszystkim jego ogromna i masywna sylwetka utrudniająca maskowanie. Nosorożec nie był także zbyt zwrotny i często nie radził sobie w trudnym terenie. Mimo tych braków udało się znaleźć optymalne dla niego zadanie – ostrzał z dystansu, z dużej odległości od celu, który dawał możliwości świetnego wykorzystania zalet działa PaK 43/1. Mogło ono prowadzić ostrzał celu oddalonego nawet o 4 000 m, a do odległości 1 000 m było w stanie przebić pociskiem stalowy pancerz o grubości 200 mm. Był również zdolny likwidować radzieckie ciężkie czołgi bez żadnego zagrożenia z ich strony, co było ostatecznym argumentem za utrzymaniem słabego opancerzenia pojazdu.

Nosorożce mają na swoim koncie wiele zwycięskich starć. W marcu 1945 r. jednemu z nich udało się zniszczyć radziecki IS-2 oddalony o 4 600 m. Imponujący wynik osiągnął także kapitan Albert Ernst, dowódca 1 Brygady 519 Batalionu ciężkich niszczycieli czołgów, którego Nashorn w ciągu jednego dnia (23 grudnia 1943 r.) zniszczył przy użyciu 21 pocisków, aż 14 sowieckich czołgów. Niszczyciele czołgów były używane również na froncie zachodnim i we Włoszech, a wśród nich znajdował się również Nashorn, który odpowiadał za zniszczenie jedynego egzemplarza ciężkiego czołgu M26 Pershing, który Amerykanie stracili w Europie. Choć z czasem Nashorn został zastąpiony przez znakomite Jagdpanthery (których produkcja seryjna ruszyła w lutym 1944 r.), był wykorzystywany do końca wojny, biorąc między innymi udział w rozpaczliwej obronie Berlina.

Nashorn odpowiadał za zniszczenie jedynego Pershinga, który Amerykanie stracili w Europie

Od haubicy do nowego działa

Podobnie jak w przypadku Nashorna, również powstanie jego radzieckiego odpowiednika rozpoczęło się od haubi-

SU-85

ZAŁOGA: 4 osoby
WAGA: 29,2 t
DŁUGOŚĆ CAŁKOWITA: 8,3 m
DŁUGOŚĆ NADWOZIA: 6,1 m
SZEROKOŚĆ CAŁKOWITA: 3,0 m
WYSOKOŚĆ CAŁKOWITA: 2,45 m
TYP SILNIKA: dieslowy V-2-34
MOC SILNIKA: 375 kW (500 koni)
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA: 55 km/h
MAKSYMALNY ZASIĘG: 550 km
MAKSYMALNA GRUBOŚĆ PANCERZA: 45 mm
GŁÓWNE UZBROJENIE: 85mm działo D-5S
UZBROJENIE DODATKOWE: brak

FOTO Waralbum, Pro-tank.ru, archiv autora

cy samobieżnej. W 1942 r. Sowieci zaczęli produkować pojazd samobieżny SU-122, który bazował na podwoziu czołgu T-23 z prostą kanciastą konstrukcją oraz 122 mm haubicą M039S. Maszyna spisywała się znakomicie, a oprócz wsparcia artyleryjskiego mogła również brać udział w niszczeniu niemieckich czołgów. W sprzyjających okolicznościach była w stanie walczyć nawet z ciężkimi Tygrysami, lecz korzystanie z amunicji dzielonej, a więc osobnego ładowania naboju i ładunku prochu, wyraźnie zmniejszało jej szybkostrzelność. Pancerz Tygrysa mogły co prawda przebić nawet 76,2 mm armaty czołgu T-34, ale wyłącznie z samobójczo bliskiej odległości, dlatego zdecydowano się na wyprodukowanie efektywniejszej broni przeciwpancernej dla Armii Czerwonej. Jej bazą miał być typ SU-122 z wbudowanym nowym działem 85 mm, nad którego konstrukcją od dłuższego czasu pracowały zespoły konstruktorów Grabina i Petrova. Na początku stawiano na działo S-18 pierwszego z wymienionych, jednak okazało się ono zbyt duże, co zdecydowanie komplikowało jego montaż. Testy pokazały ponadto, że konkurencyjne działo D-5S Petrova jest efektywniejsze i mniej zawodne. Latem 1943 r. postanowiono, że w nowe działo samobieżne SU-85 zostanie wyposażony model D-5S, a pod koniec sierpnia pierwszych sto egzemplarzy nowego sprzętu wysłano na front, gdzie służyły w specjalnych kompaniach i pułkach.

Działo D-5S było w pełni udaną konstrukcją. Jego pociski były w stanie z odległości 500 m przebić pancerz grubości 145 mm, był również wyposażony w pociski odłamkowe. Z drugiej strony wielką wadą SU-85 był brak karabinu maszynowego, przez co ewentualne ataki niemieckiej piechoty musiały być odpierane przez załogę bronią osobistą w walce na małej odległości. Pojazd był jednak bardzo mobilny, solidnie opancerzony (grubość pancerza osiągała 45 mm) i posiadał niską sylwetkę, co zwiększało jego szanse przetrwania na polu walki.

Komplikacje przy rozwoju

Czerwonoarmiści polubili działa SU-85, które dobrze radziły sobie w walce. Ich produkcja trwała do lipca 1944 r., zbudowano około 2 329 egzemplarzy. Produkcję zakończyło rozpoczęcie budowy nowego czołgu T-34/85, przez co działo samobieżne z niemal identyczną armatą stało się niepotrzebne. Co więcej, przygotowywano produkcję nowego działa samobieżnego SU-100, nad którym radzieccy projektanci pracowali od grudnia 1943 r. Doświadczenia z pola bitwy pokazały jednak, że nawet 85 mm armata nie może równać się z najlepszym niemieckim 88 mm działem czołgowym. Stumilimetrowe działo samobieżne miało stać się odpowiedzią na niemiecką osiemdziesiątkę ósemkę. Co dziwne, powtórzyła się sytuacja z czasów produkcji SU-85 – wybrane pierwotnie działo S-34 okazało się być zbyt duże i ciężkie. Ponownie zatrudniono zespół Petrova, który w zabójczo krótkim czasie zaprezentował 100 mm działo D10, powstałe z przebudowy działa morskiego B-34. W marcu 1944 r. prototyp SU-100 pomyślnie przeszedł testy, a w lipcu 1944 r. ZSRR wprowadziło pojazd do służby.

Oprócz nowego działa różnił się on od SU-85 75 mm pancerzem i dodaną wieżyczką dowódcy. Wciąż brakowało jednak karabinu maszynowego. Armata D-10S mogła równać się nawet z niemieckimi osiemdziesiątkamiósemkami, lecz jego pośpieszny rozwój prowadził do problemów i opóźnień, dlatego produkcja SU-100 nie mogła się rozpocząć. W drugiej połowie 1944 r. wyprodukowano 315 sztuk maszyn SU-85M, które bazowały na podwoziu i konstrukcji z SU-100 oraz dziale z D-5S. Produkcja nowego sprzętu rozpoczęła się w grudniu 1944 r., a do końca wojny z taśmy zeszło 3 037 sztuk SU-100. Przez jakiś czas produkcja trwała nawet po zakończeniu wojny. „Setki" po raz pierwszy wzięły udział w walce w styczniu 1945 r., korzystano z nich również podczas zimnej wojny. Przez wiele lat posiadało je w swoim arsenale również Ludowe Wojsko Polskie.

Wyprodukowano

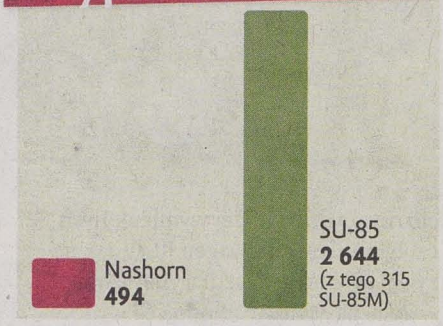

LITERATURA I ŹRÓDŁA:

Bishop, Ch.: Zbraně druhé světové války. Praha 2000

www.panzernet.net

www.valka.cz

www.wikipedia.org

Próba sił

Na oba niszczyciele czołgów należy patrzeć ze świadomością, że były to częściowo prowizoryczne konstrukcje, powstałe pod wpływem aktualnej sytuacji na polu walki. Najlepiej widać to na przykładzie mało zwrotnego niemieckiego Nashorna, który ostatecznie okazał się niewystarczający do niszczenia czołgów i był wykorzystywany do ostrzału z większej odległości. Kiedy III Rzesza przeszła do defensywy nie stanowiło to większego problemu. W przeciwieństwie do swojego niemieckiego odpowiednika SU-85 oraz SU-100 wykazywały się dużą mobilnością na placu boju. Główną zaletą Nashorna było świetne 88 mm działo, które okazywało się lepsze od radzieckich 85 mm. Z czasem jednak sowiecka 100 mm armata wyrosła na jego godnego przeciwnika. Zwrotniejsze działa samobieżne Armii Czerwonej miały niższą sylwetkę i grubszy pancerz, lecz poważnym niedostatkiem pozostawał brak karabinu maszynowego, będącego kluczowym elementem obrony przeciwpiechotnej. Maszyny były jednak bardziej uniwersalne, ponieważ niemieckie osiemdziesiątki ósemki zamontowane na działach samobieżnych służyły niemal wyłącznie do niszczenia czołgów, podczas gdy SU-85, a w większym stopniu także SU-100 były bardziej wszechstronne. Świadczy o tym fakt, że z 33 pocisków, z którymi „setka" ruszała w bój, 18 było przeciwpancernych, a 15 odłamkowych. Do wielu zalet radzieckiej konstrukcji należy doliczyć większą prostotę, zarówno w procesie produkcji jak i użytkowania, co w połączeniu z możliwościami sowieckiego przemysłu umożliwiało powstanie dużo większej liczby egzemplarzy niż w przypadku ich niemieckich odpowiedników. Nashorn należy ocenić pozytywnie, biorąc pod uwagę prowizoryczne okoliczności jego powstania, choć radzieckie działo SU-85 było bardziej udane, a jego następca SU-100 był wyraźnie lepszy. Ze starcia niemieckiego nosorożca z radzieckimi działami samobieżnymi typu SU wychodzą lepiej wozy Armii Czerwonej, które do dziś można spotkać w armiach państw Trzeciego Świata.

Koniec niemieckiego korsarza

Graf Spee uciekał Brytyjczykom przez trzy miesiące, jednak trzy krążowniki komodora Harwooda zaczęły deptać mu po piętach. Spotkał się z nimi w bitwie u ujścia La Platy. Jak przebiegał morski pojedynek, po którym Kriegsmarine nie pozostało nic innego jak posłać własny okręt na dno?

AUTOR
Alois Bělota

Niemiecka marynarka przystąpiła do wojny nieprzygotowana. Z programu, który zakładał dorównanie flocie brytyjskiej, nic nie wyszło. Naczelny dowódca Kriegsmarine, admirał Erich Raeder musiał zatem walczyć słabszą bronią – okrętami korsarskimi i podwodnymi. Miały one zakłócać trasy zaopatrzeniowe i niszczyć możliwości przewozowe nieprzyjaciela, co miało doprowadzić do kryzysu zaopatrzenia, spowolnienia przemysłu i w efekcie spowodować jego porażkę.

Niemieccy maruderzy

Pierwsi korsarze wyszli w morze jeszcze przed atakiem na Polskę. Już 6 sierpnia Wilhelmshaven opuścił tankowiec *Altmark*, okręt zaopatrzeniowy dla ciężkiego krążownika *Admiral Graf Spee* kapitana Hansa Langsdorffa, który ruszył na południowy Atlantyk dwa tygodnie później. Jeszcze przed wybuchem wojny, 1 września wypłynął także siostrzany krążownik *Deutschland* razem z okrętem *Westerwald*. Radiotelegrafista *Grafa Spee* wiadomość o początku wojny odebrał 3 września, ale rozkazy ze sztabu były jasne: na razie czekać. Tymczasem Brytyjczycy nie czekali. Zaczęli zatrzymywać niemieckie okręty, które pospiesznie wracały do kraju oraz poszukiwali ewentualnych korsarzy. Ale na to było już za późno. *Deutschland* i *Graf Spee* były już w nieznanych miejscach na „pełnym morzu". Ich pozycji nie znało nawet własne dowództwo, które wyznaczyło im tereny do działań bardzo ogólnie „Atlantyk i Ocean Indyjski", a następnie wprowadzono ciszę radiową. Więc zanim Langsdorff dostał rozkaz do działania 26 września, spokojnie dryfował po Atlantyku.

Szybko przystąpił do akcji i ogniem swoich dział zatopił pierwszą ofiarę – brytyjski transportowiec *Clement*. W tym przypadku nie było ofiar w ludziach, ponieważ Langsdorff umożliwił załodze ewakuację w szalupach, a kapitana z pierwszym oficerem wziął do niewoli. Radiotelegrafista *Clementa* zdążył wysłać komunikat do Admiralicji, co z kolei „dosłownie zelektryzowało" Churchilla. Brytyjczycy błyskawicznie zorganizowali dziewięć grup operacyjnych – w sumie 23 okręty łącznie z lotniskowcami i zaczęli poszukiwania. Ale o to właśnie chodziło Raederowi, ponieważ pogoń za *Grafem Spee* osłabiała blokady na Morzu Północnym i Atlantyku, więc bez problemów mogły wypłynąć tam kolejne „pirackie" okręty – krążowniki *Scharnhorst* i *Gneisenau*.

W międzyczasie *Graf Spee* przesunął się w okolice Kapsztadu, zatopił trzy kolejne jednostki i spotkał się z *Altmarkiem* w celu tankowania. Pomimo tego, że zaatakowane statki zazwyczaj zdążyły wysłać sygnał SOS, brytyjska reakcja była bardzo powolna – korsarz zawsze zdążył uciec na nowe „łowisko" i w ten sposób lista strat rosła. W końcówce listopada, w okolicach Wyspy św. Heleny *Graf Spee* zatopił dwa kolejne statki, które również zdążyły nadać SOS. Dowódca krążowni-

LITERATURA, ŹRÓDŁA:

Pope, D.: Graf Spee. The Life and Death of a Raider. Nowy Jork 1956

Perepeczko, A.: Boufe nad Atlantikem I. Praga 2004

Piekalkiewicz, J.: Námořní válka 1939–1945. Praga 1997

Bekker, C.: Prokleté moře. Praga 2005

Niemiecki ciężki krążownik nazwany na cześć admirała Maximiliana von Spee (1861–1914) na zdjęciu z 1937 roku

ków *Exeter, Ajax* i *Achilles*, komodor Henry Harwood, miał już tego dosyć. Przeanalizował informacje o miejscach pojawienia się Niemców i stwierdził, że ich kolejnym celem będzie ujście rzeki La Plata, niedaleko wybrzeża Urugwaju. W międzyczasie, *Graf Spee* ponownie spotkał się z *Altmarkiem*, przekazał mu jeńców i zatopił swój ostatni łup – parowiec *Streonhalm*, na którego pokładzie Niemcy znaleźli informacje o trasach morskich między Argentyną a Anglią. Na podstawie tych dokumentów, Langsdorff rzeczywiście postanowił przesunąć się do ujścia La Platy. Nie miał jednak pojęcia, że Harwood już tam na niego czeka.

Uzbrojeniem i opancerzeniem Graf Spee przewyższał o klasę typowe ciężkie krążowniki

Działo przeciw działu

13 grudnia obserwatorzy na flagowym okręcie Harwooda, lekkim krążowniku *Ajax*, wypatrzyli w oddali dym. Dwie minuty później, radiotelegrafista *Exetera* komunikował: *„Myślę, że to mały pancernik."* Pierwsze duże starcie morskie II wojny światowej właśnie się rozpoczęło.

Warto nadmienić, że to do takich bitew *Graf Spee* został stworzony. Uzbrojenie i opancerzenie przewyższało o klasę standardowe ciężkie krążowniki, a jednocześnie był na tyle lekki i szybki, by uciec pancernikom. Zagrożeniem dla niego mogły być jedynie brytyjskie krążowniki, ale te nie operowały na Atlantyku. Niepodważalną zaletą był radar do kierowania ogniem, którego Brytyjczycy jeszcze nie posiadali. Pomimo tego, że teoretycznie jedynie *Exeter* ze swoimi działami 203 mm był dla Niemców zagrożeniem, Harwood ani przez chwilę nie myślał o wycofaniu się. Swoje słabsze siły rozdzielił tak, aby Niemcy musieli strzelać do kilku celów naraz, a jednocześnie starał się jak najbardziej zbliżyć do przeciwnika, aby zniwelować przewagę w zasięgu wrogich dział. Częściowo jego plan się powiódł, ponieważ wszystkim okrętom udało się zbliżyć się na odległość strzału. Jednak ceną za to posunięcie był celny ogień Niemców.

W pierwszej fazie bitwy Langsdorff zdecydował się poświęcić najwięcej uwagi najgroźniejszemu *Exeterowi*, który zdążył oddać osiem salw, zanim został trafiony w wieżę za mostkiem. Ta została zniszczona, a z załogi na mostku przeżyła jedynie trójka ludzi. Zanim kapitan Frederick Bell objął zapasowe stanowisko dowodzenia, okrętem wstrząsnęły jeszcze dwa wybuchy i wybuchł pożar. Langsdorff przekonany, że z *Exeterem* już skończył, przeniósł ogień na mniejsze okręty *Ajax* i nowozelandzkiego *Achillesa*. Załoga *Exetera* wykorzystała jednak przerwę i wróciła do walki, odpalając trzy torpedy. *Graf Spee* wyminął je, a co gorsza, jedna z torped trafiła *Achillesa*, niszcząc stanowisko kierowania ogniem i raniąc kapitana Edwarda Parry'ego. Znowu odezwały się działa na *Exeterze*. Niemcy szybko zauważyli swój błąd i ponownie skupili się na najgroźniejszym przeciwniku, niszcząc jego przednią wieżę artyleryjską. Pożar objął prawie cały pokład, ale ostatnie dwa sprawne działa w końcu trafiły *Grafa*, uszkadzając stanowisko kierowania ogniem. Od tego momentu, niemiecki ostrzał stracił na celności. Langsdorff zdawał sobie sprawę, że jego okręt nie jest niezatapialny i rozkazał postawić zasłonę dymną. Wówczas już nie było zagrożenia ze strony *Exetera*. W wyniku zalania pomieszczeń wysiadł tam układ elektryczny, co spowodowało, że zamilkły ostatnie działa. Harwood rozkazał, aby płonąca jednostka opuściła pole walki i skierowała się do portu w Port Stanley na Falklandach. *Ajax* i *Achilles* nadal prowadziły z Niemcami wymianę ognia, ale kiedy *Ajax* został kilka razy trafiony, Harwood dał sygnał do odwrotu. Odwrót nie oznaczał jednak ucieczki. Brytyjski kapitan obserwował nieprzyjaciela i wzywał posiłki.

Langsdorff wiedział, że *Graf Spee* nie ucieknie lekkim krążownikom nieprzyjaciela, więc skierował się na zachód i szacował straty. Zginęło 35 ludzi, a 60 było rannych. 3 celne pociski z *Exetera* i 18 z *Ajaxa* i *Achillesa* zniszczyły

Oryginalne rozwiązanie

Zgodnie z artykułem 5 traktatu wersalskiego, Niemcy do 1931 r. mogły posiadać jedynie 6 starych okrętów klasy Braunschweig i Deutschland z lat 1902 i 1906. Te mogły być zastąpione dopiero po dwudziestu latach służby, a wyporność nowych jednostek nie mogła przekroczyć 10 000 t. W ten sposób zablokowano możliwość budowy dużego okrętu wojennego. Jednak admirał Hans Zenker, minister marynarki (*Reichsmarine*) w drugiej połowie lat 20, zlecił opracowanie projektów związanych z różną konfiguracją opancerzenia, szybkości i uzbrojenia. Uwagę wzbudził pomysł, zakładający: główną siłę ogniową 6 dział kalibru 280 mm i pancerz kadłuba o grubości jedynie 100 mm. Taka jednostka miała mieć prędkość maks. 26 węzłów. Brytyjczycy z jednej strony z lekceważeniem, a z drugiej z podziwem nazwali taką konstrukcję okrętem kieszonkowym (*pocket battleship*). Niemcy natomiast określali ją jako Panzerschiffe (statek pancerny), a następnie przekwalifikowali je na ciężkie krążowniki. W sumie powstały trzy egzemplarze: *Deutschland, Admiral Scheer* i *Admiral Graf Spee*. Różniły się one od siebie jedynie mocą silnika i uzależnionym od tego systemem opancerzenia. Uzbrojenie stanowiło: 6× 280 mm, 8×150 mm i 6× 88 mm artylerii, plus 8 wyrzutni torped kal. 533 mm. Pomimo tego, że inżynierowie „oszczędzali" każdy kilogram, nie zmieścili się w wyznaczonym limicie i przekroczyli go o ok. 5 tys. ton. Nikogo jednak od tym nie poinformowali. Okręty miały unikatowy napęd, który zamiast turbin parowych używał ośmiu dziewięciocylindrowych silników diesla, które w przypadku *Grafa Spee* osiągały moc 39 717 kW.

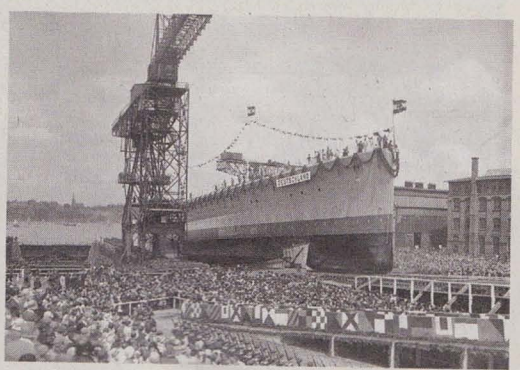

» **Krążownik *Deutschland* został uroczyście zwodowany w roku 1931**

radar, kuchnię i urządzenia do odsalania wody morskiej. Największe i najważniejsze było jednak zniszczenie wirówki do oczyszczania oleju napędowego, bez której rejs do Niemiec był niemożliwy. Dodatkowym utrudnieniem była ilość amunicji, która pozwalała jedynie na godzinę walki. Langsdorf wiedział, że nadchodzi koniec. Do swojego okrętu zaopatrzeniowego wysłał krótką depeszę *„Altmark. Samodzielnie."* i skierował się do urugwajskiego portu Montevideo. W tym czasie na Falklandach kotwicę podniósł ciężki krążownik *Cumberland*, a w Kapsztadzie krążowniki *Dorsetshire* i *Shropshire*. Na miejsce płynęły również lotniskowce *Hermes*, *Eagle* i krążownik liniowy *Renown* z eskortą mniejszych jednostek.

Ostatni pocisk dla siebie

Według prawa międzynarodowego okręt wojenny jakiejkolwiek strony mógł wpłynąć do neutralnego portu na maksymalnie 24 godziny. Następnie musiał odpłynąć. W przeciwnym razie cała załoga zostałaby internowana. W ciągu jednego dnia niemożliwa była naprawa wszystkich szkód na *Grafie*, więc do akcji przystąpiła niemiecka dyplomacja, która zażądała od Urugwajczyków wyjątku i przedłużenia pobytu o przynajmniej 15 dni. Dyplomaci Francji i Wielkiej Brytanii również nie pozostali bierni. Negocjacje zakończono kompromisem – *Graf Spee* mógł zostać w Montevideo na 72 godziny, ani minuty dłużej. Ponieważ brytyjskie okręty nie mogły tak szybko dotrzeć na miejsce, groziło to tym, że bitwa będzie kontynuowana w tym samym składzie, tj. *Graf Spee* kontra *Ajax* i *Achilles* (ewentualnie razem z *Cumberlandem)*. To było nie w smak Brytyjczykom, więc włączyli do akcji swoją doskonałą służbę wywiadowczą, która rozpuszczała „potwierdzone informacje" o tym, że w okolicy jest silna grupa operacyjna z lotniskowcem *Ark Royal* na czele. Langsdorff dał wiarę plotkom i zakomunikował do Berlina: *„Oprócz krążowników i niszczycieli są Renown i Ark Royal. Dokładna blokada, żadnych szans na ucieczkę na przyjazne wody. Potrzebna decyzja czy okręt zatopić, czy dać się internować."* Hitler po naradzie z dowódcami odpowiedział: *„Jeśli to możliwe, przebić się do Buenos Aires. Internowanie w Urugwaju wykluczone. Inaczej okręt zatopić, ale dokładnie."*

17 grudnia prawie cała załoga *Grafa Spee* przeszła na wynajęte argentyńskie

Henry Harwood (1888–1950) po bitwie pod La Platą został awansowany na admirała

Ostatnie zdjęcie kapitana Langsdorffa. Buenos Aires, 18 grudnia 1939

Prawie dwustumetrowej długości ciężki krążownik *Graf Spee* tonie przy urugwajskim wybrzeżu, 17 grudnia 1939

holowniki *Coloso* i *Gigante*, a na pokładzie zostało jedynie 40 ludzi, minimum potrzebne do kierowania okrętem. Kiedy *Graf Spee* opuścił trzymilowe pasmo wód terytorialnych, na holowniki przeszli pozostali marynarze. Wszystko to pod dozorem oddalonego o cztery mile *Ajaxa*. Wkrótce opuszczonym okrętem wstrząsnęła ogromna eksplozja. *Graf Spee* poszedł na dno. Langsdorff ze swoimi ludźmi dotarli do Buenos Aires i poprosili tutejsze, sympatyzujące z Niemcami władze, o status rozbitków, który umożliwiłby im powrót do domu. Jednak Argentyńczycy bali się reakcji brytyjskiej, dlatego odmówili i ogłosili internowanie załogi. Załamany kapitan Langsdorff wziął całą winę na siebie i 19 grudnia zastrzelił się nad banderą swojego okrętu.

Pozostało jedynie odnaleźć tankowiec *Altmark*, który Brytyjczycy przez dwa miesiące ścigali po całym Atlantyku, aż w końcu u wybrzeży Norwegii dopadł go niego niszczyciel *Cossack*. Jego kapitan, Philip Vian na wyraźny rozkaz Churchilla naruszył norweską neutralność i przygotował grupę abordażową, która przejęła *Altmarka*. Po krótkiej walce, w której zginęło siedmiu Niemców, Brytyjczycy uwolnili 303 marynarzy wziętych wcześniej do niewoli przez *Grafa Spee* i triumfalnie wrócili do kraju.

Bitwa u ujścia La Platy przyniosła Brytyjczykom pierwsze zwycięstwo w tej wojnie i pokazała, że z Royal Navy pozostaje niezwykle groźną siłą. Z drugiej strony, strata *Grafa Spee* nie zmieniła strategii Raedera, który ocenił porażkę jako drobne niepowodzenie, i aż do zatopienia *Bismarcka* w maju 1941 r. wierzył, że główną bronią na morzu są pancerniki. *Graf Spee* w ciągu trzech miesięcy zatopił siedem jednostek (50 000 t), a takie efekty mógł powtórzyć każdy okręt podwodny. Ostatnie, poniekąd symboliczne słowo, miał Hitler, który rozkazał, aby siostrzany okręt *Deutschland* dostał nowe imię. W końcu byłoby ujmą, gdyby „Niemcy" poszły na dno.

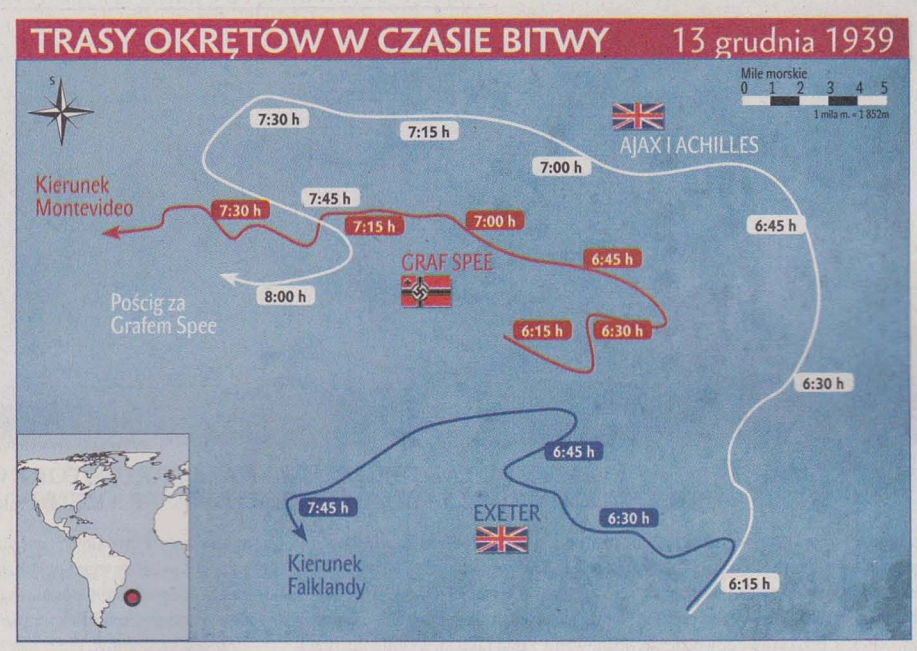

FOTO Wikipedia, Waralbum, Bundesarchiv (Bild 102-11704/o. Ang.)

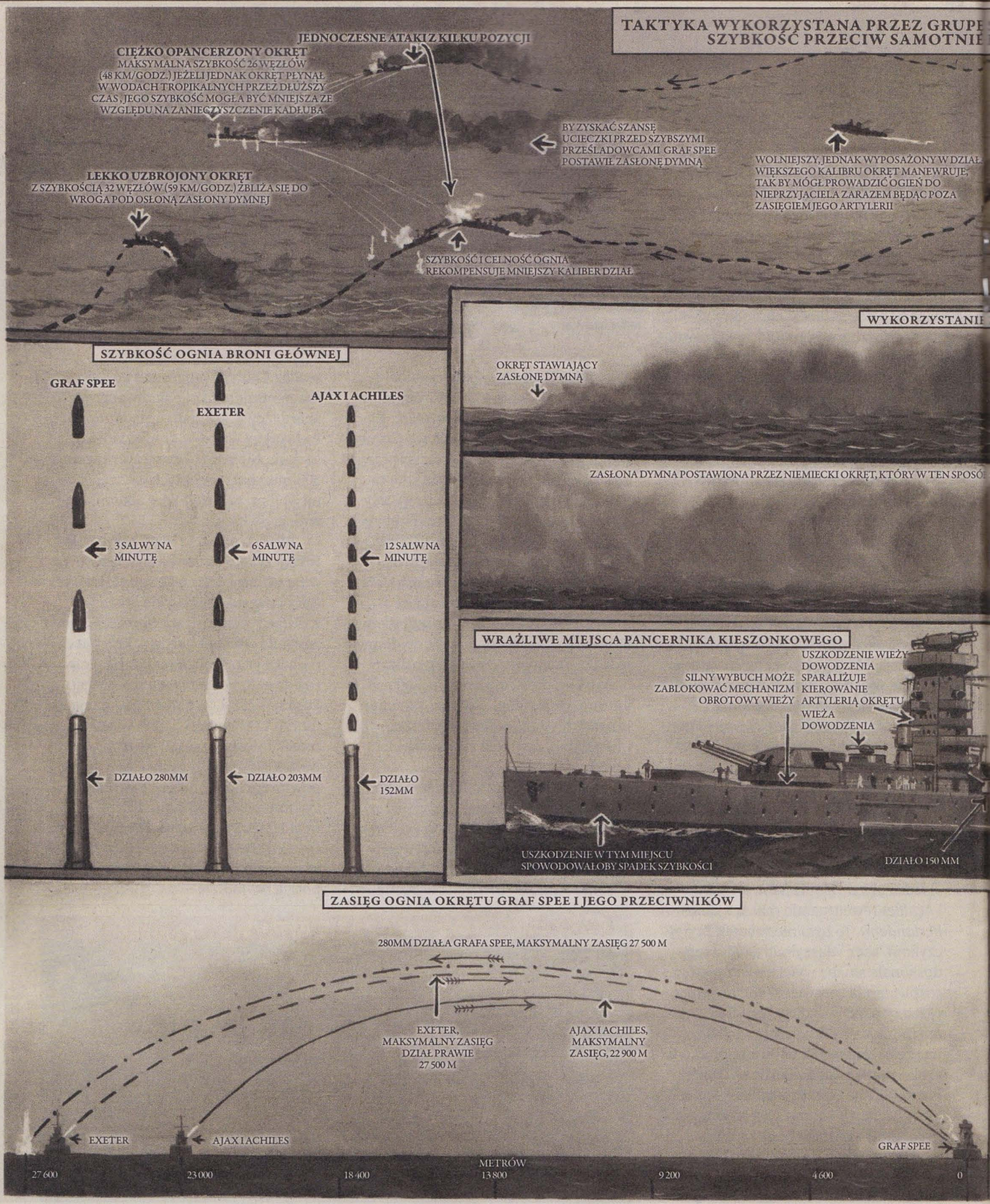

ELEMENTY TAKTYKI WALKI NA MORZU, KTÓRE ODEGRAŁY WAŻNĄ ROLĘ W POKONANIU RUCHY BRYTYJSKICH OKRĘTÓW W TRAKCIE POKONANIA SILNIEJSZEGO PRZECIWNIKA,

Walka pomiędzy trzema brytyjskimi okrętami i niemieckim pancernikiem kieszonkowym Graf Spee prawdopodobnie wejdzie do historii jako jedno z najznakomitszych zwycięstw oraz jeden z klasycznych przykładów poprawnego zastosowania krążowników. W epoce wszechobecnej techniki zarazem przypomina jak ważny jest czynnik ludzki. Umiejętności marynarzy, odwaga, błyskotliwe dowodzenie, opanowanie zasad taktyki, wyśmienita praca dobrze wyszkolonej załogi i pomysłowość w tym starciu odegrały podobną rolę jak w trakcie bitew rozgrywających się na oceanach, aż do początku XIX wieku. Nie możemy jednak zapominać również o osiągnięciach brytyjskich budowniczych łodzi, inżynierów i techników, którzy umożliwili naszym okrętom uzyskanie przewagi nad przeciwnikiem. Wiele szczegółów bitwy wciąż pozostaje nieznanych, może jednak ilustracje na niniejszej stronie pozwolą czytelnikom poszukującym wiedzy by choć przez chwilę poczuli się jak dowódcy marynarki wojennej. Bez wątpienia w starciu dużą rolę odegrało stawianie zasłon dymnych oraz kolejny czynnik, który należy podkreślić, mianowicie szybkość ognia armat 152mm lekkich krążowników, które umożliwiły kierowanie na przeciwnika szybkich serii pocisków i zmieniając kurs, uchylenie się od jego wolniej oddawanych salw. Krążownik Graf Spee nie był potężnie opancerzony dlatego także trafienia armat tych stosunkowo niewielkich

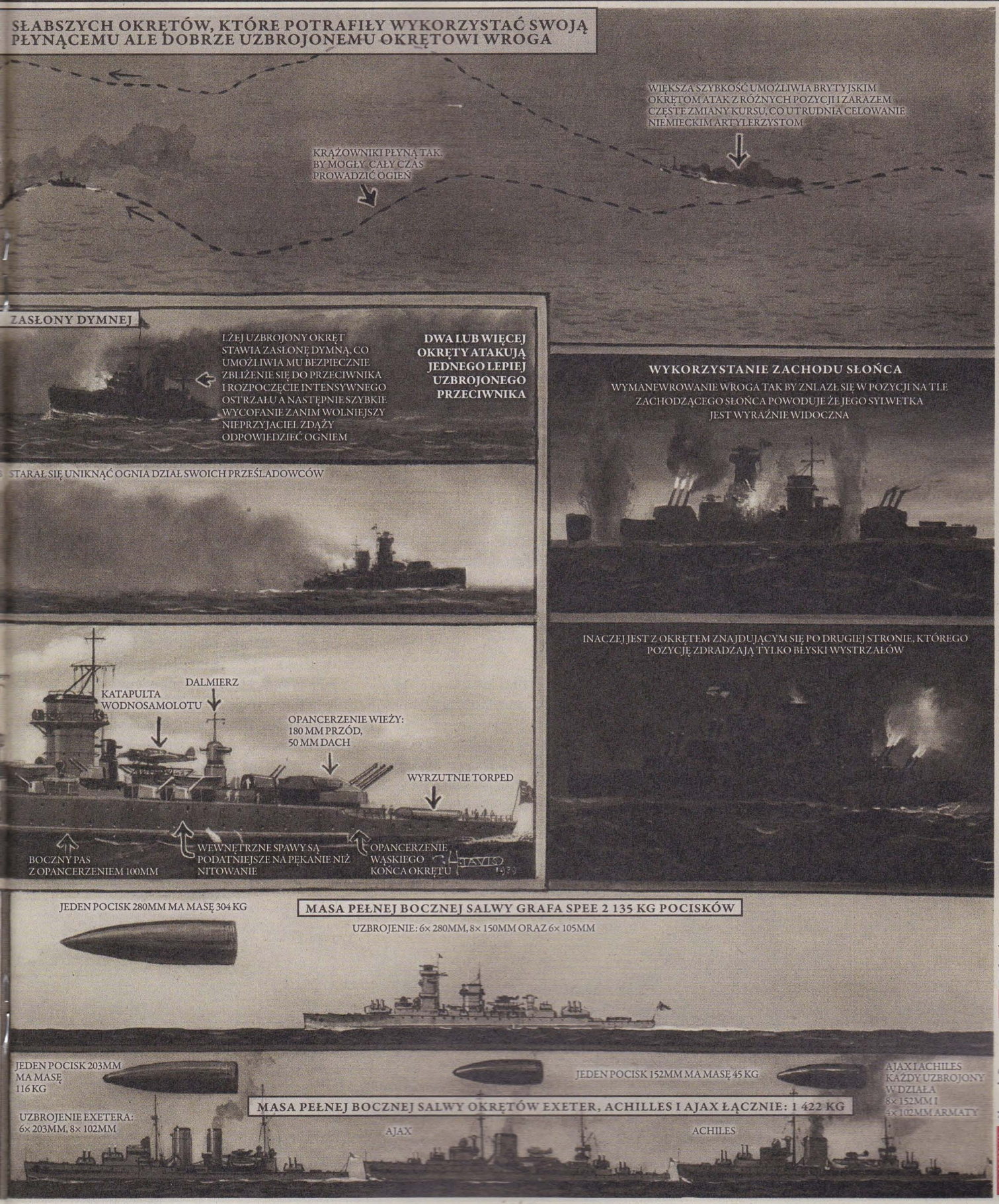

NIEMIECKIEGO OKRĘTU ADMIRAL GRAF SPEE PRZEZ TRZY BRYTYJSKIE KRĄŻOWNIKI, W TYM DWA LEKKIE. WYKORZYSTANIE ZASŁONY DYMNEJ NA MORZU I INNE CZYNNIKI W PRZEJRZYSTEJ FORMIE GRAFICZNEJ

kalibrów mogły spowodować poważne szkody. Wartym uwagi epizodem zdarzenia jest również sprytne wykorzystanie zapadającego zmroku przez kapitana jednego z krążowników wspomniane w niektórych meldunkach. Jego okręt był dzięki temu na tle lądu słabo widoczny dla nieprzyjaciela, w odróżnieniu od Grafa Spee będącego wyraźnie widocznym celem na tle oświetlonego przez słońce nieba.

Zatopienie okrętu Graf Spee spotkało się na Wyspach Brytyjskich w grudniu 1939 z dużym zainteresowaniem. Nie dziwi to w kontekście historycznym. Wielka Brytania, jedno z mocarstw morskich, była szczególnie uczulona na punkcie swojej dominacji na morzach. Jest oczywiste, że silnie uzbrojony okręt niemiecki u wybrzeży Ameryki Południowej budził zaniepokojenie admirałów Jego Królewskiej Mości. Brytyjska opinia publiczna w okresie trw. dziwnej wojny a zwłaszcza po zatopieniu pancernika HMS Royal Oak wprost w mateczniku brytyjskiej floty w Scapa Flow pragnęła dobrych wieści. W ten sposób bitwę swoim czytelnikom przedstawiło londyńskie czasopismo The Illustrated London News. Oprócz patriotycznego tonu i tendencji do przeceniania własnych dokonań na polu bitwy warto zwrócić uwagę na pojawienie się jednego ewidentnego błędu. Według autora do starcia doszło wieczorem w trakcie zachodu słońca, jednak w rzeczywistości walkę prowadzono o poranku. Grafikę, która w interesujący sposób przedstawia i wieloma technicznymi szczegółami uzupełnia wcześniejszy tekst , po przetłumaczeniu z wyjątkiem drobnych zmian pozostawiliśmy w pierwotnej formie.

Wariacje na temat słynnego czołgu

Słynna „trzydziestka czwórka" – zdaniem niektórych najlepszy czołg II wojny światowej – bez wątpienia należy do najbardziej znanych pojazdów pancernych wszech czasów. W jej historii znajdziemy jednak szereg zapomnianych rozdziałów

AUTOR
Lukáš Visingr

LITERATURA, ŹRÓDŁA:

Kolomijec, M.: Nasledniki Tridcatčetvërki -T-34M, T-43, T-34-100, T-44. Moskva 2012

Kolomijec, M.: T-44 i drugije nasledniki „tridcatčetvërki„. Moskva 2013

www.aviarmor.net

www.valka.cz

www.wikipedia.org

T-34 to dobrze znany czołg. Kiedy mówi się o jego rozwoju i uzbrojeniu, niemal każdy miłośnik historii wojskowości przypomni sobie, że do arsenału Armii Czerwonej trafił w wersji wyposażonej w działo kalibru 76,2 mm, zaś z czasem pojawiła się też wersja T-34/85 z działem 85-milimetrów. Wspomni też o przeróbce wieży, która z dwuosobowej zmieniła się w trzyosobową. Oprócz wyżej wymienionych dwóch wariantów powstało jednak znacznie więcej wersji, które – z wyjątkiem jednej – pozostały na etapie projektu lub prototypu, lecz mimo to dobrze ilustrują, jak wiele możliwości mogła zaoferować niewątpliwie doskonała konstrukcja czołgu T-34.

Trudna droga do legendy

Z późniejszą sławą pojazdu pancernego T-34 w interesujący sposób kontrastuje skomplikowany proces jego powstawania. Niewiele brakowało i legendarny czołg w ogóle by nie powstał lub wyglądałby zupełnie inaczej. Jak wiadomo średni czołg T-34 do pewnego stopnia został stworzony na bazie lekkich czołgów szybkich serii BT, których konstrukcja oparta była z kolei na projekcie amerykańskiego inżyniera Johna Waltera Christiego. W terenie czołgi te poruszały się na podwoziu gąsienicowym, jednak na płaskiej drodze gąsienice można było zdemontować, umożliwiając jazdę z większą prędkością na kołach. Hybrydowy typ podwozia pojawił się również w wydanej przez Armię Czerwoną w 1937 r. specyfikacji przyszłego modelu. Realizację założeń konstrukcyjnych powierzono utalentowanemu Michaiłowi Iliczowi Koszkinowi, który wkrótce przedstawił w fabryce w Charkowie projekt oznaczony nazwą A-20. Koszkin pracował jednocześnie nad innym, podobnym projektem. Tym razem chodziło jednak o pojazd wyposażony wyłącznie w napęd gąsienicowy; Koszkin nie wierzył bowiem w przyszłość napędów hybrydowych. Nadwozie czołgu z roboczym oznaczeniem A-32 miało opancerzenie o grubości 32 mm, a więc o 12 mm więcej niż w przypadku A-20. Jednak dzięki uproszczonej konstrukcji podwozia pojazd ważył jedynie o tonę więcej. Oba czołgi miały zostać wyposażone w działo kalibru 45 mm. W przypadku drugiego z projektów Koszkina możliwa była też instalacja działa 76,2-milimetrowego. Projekt A-32 napotkał opór ze strony dowództwa armii, wyznającego w tamtym czasie zasadę „szybkość ponad wszystko", jednak doświadczenia radzieckich czołgistów zdobyte w Hiszpanii przechylały szalę na korzyść mocniejszego opancerzenia. W 1939 r. odbyły

„Trzydziestka czwórka" z podejrzanie długim działem. Egzemplarz doświadczalny modelu wersji T-34/85 ze 100mm działem w pierwotnej wieży

się testy porównawcze prototypów A-20 i A-32, które potwierdziły wyższą jakość drugiego z nich, wspartego dodatkowo przez pozytywną opinię samego Józefa Stalina. Podjęto jednak decyzję o wzmocnieniu pancerza do 45 mm. Powstał w ten sposób model A-34 będący w zasadzie prototypem T-34. Mimo, że dowództwo Armii Czerwonej (a zwłaszcza marszałek Giorgij Iwanowicz Kulik) wciąż utrudniało realizację projektu z powodu rzekomej niskiej prędkości, produkcja czołgu ruszyła w 1940 r. Wkrótce potem zmarł konstruktor modelu Koszkin, którego zastąpił Aleksander Aleksandrowicz Morozow – twórca wszystkich następnych wersji „trzydziestki czwórki".

Próba modernizacji T-34 o nazwie T-34M zatrzymała się na etapie projektu. W odróżnieniu od wersji produkowanej seryjnie, jego wieża mieściła trzy osoby

Porównanie z PzKpfw III

Pierwsza wersja, będąca w zasadzie „odpowiedzią" na uwagi marszałka Kulika, który wciąż odnosił się do nowego czołgu z nieufnością, zaczęła powstawać już w 1941 r. Kulik zwracał uwagę na niektóre faktyczne wady T-34, wśród których wymieniał np. niezbyt udaną konstrukcję wieży mieszczącej jedynie dwóch żołnierzy. Dowódca czołgu musiał pełnić jednocześnie rolę strzelca działa kalibru 76,2 mm. Dodatkowo miał on bardzo słabe pole widzenia, co w naturalny sposób ograniczało efektywność bojową czołgu. Kolejnym argumentem Kulika było porównanie z niemieckim średnim czołgiem PzKpfw III, o którym w tamtym czasie radzieckie siły zbrojne posiadały szczegółowe informacje. Zestawienie z niemiecką maszyną nie wypadało dla T-34 zbyt dobrze. Kulik zwracał też uwagę na konstrukcję podwozia z zawieszeniem kół na wahaczach (konstrukcja Christiego), podczas gdy niemiecki Panzer wykorzystywał wydajniejsze zawieszenie na drążkach skrętnych.

Zdając sobie sprawę, że „trzydziestka czwórka" wymaga ulepszeń, wiosną 1941 r. Morozow przestawił projekt pod nazwą T-34M. W gruncie rzeczy chodziło o upodobnienie T-34 do PzKpfw III lub przynajmniej wdrożenie do radzieckiej konstrukcji wybranych niemieckich elementów. Zamiast pięciu kół napędzających na wahaczach wprowadzono sześć mniejszych na drążkach skrętnych. Całkowicie zmieniła się też wieża, która – choć kształtem nie odbiegała od seryjnej wersji T-34 – mogła odtąd pomieścić trzech członków załogi. Dzięki obecności strzelca, dowódca mógł wreszcie w pełni skupić się na swoich głównych zadaniach. Na szczycie wieży pojawiła się wieżyczka dowódcy, zwiększająca pole widzenia z pojazdu. T-34M stał się obiektem znacznego zainteresowania i już latem lub jesienią 1941 r. miało dojść do przestawienia produkcji na ten właśnie model. Plany te pokrzyżowała jednak niemiecka inwazja na ZSRR, zaś historia T-34M zatrzymała się na etapie prototypu. Paradoksalną ciekawostką jest fakt, że wkrótce to Niemcy znaleźli się pod tak silnym wrażeniem nowatorskich elementów konstrukcyjnych T-34, że starali się wykorzystać je w nowym modelu własnego czołgu – PzKpfw V Panther.

Testy prototypu „niszczyciela czołgów" T-34/57 z działem ZIS-4 kalibru 57 mm

Niszczyciel czołgów z działem 57 mm

Zatem T-34 wciąż był produkowany w pierwotnej postaci, z dwuosobową wieżą z potężnym działem F-34 kalibru 76,2 mm. Było ono w stanie poradzić sobie z opancerzeniem dowolnego

Średni czołg T-34 bazował DO PEWNEGO STOPNIA NA LEKKICH, SZYBKOBIEŻNYCH CZOŁGACH SERII BT

Jeden z czołgów T-34/57 zniszczonych w trakcie niemieckiej ofensywy na Moskwę

Parametry pochodnych wersji

	T-34/57	T-43	T-34/100	T-34/85M
Załoga	4 osoby	4 osoby	4 osoby	5 osób
Masa bojowa	26,0 t	34,1 t	33,0 t	32,2 t
Długość całkowita	7,38 m	8,10 m	9,20 m	8,12 m
Szerokość całkowita	3,00 m	3,00 m	3,00 m	3,00 m
Wysokość całkowita	2,41 m	2,58 m	2,50 m	2,72 m
Moc silnika	375 kW	375 kW	375 kW	375 kW
Prędkość max.	54 km/h	51 km/h	45 km/h	53 km/h
Zasięg	300 km	260 km	300 km	290 km
Kaliber działa	57 mm	76,2 mm	100 mm	85 mm
Ilość pocisków	(?)	82	30	60
Pancerz przodu kadłuba	45 mm	75 mm	45 mm	75 mm
Pancerz przodu wieży	52 mm	90 mm	90 mm	90 mm

FOTO RGVA, Waralbum, archiv autora

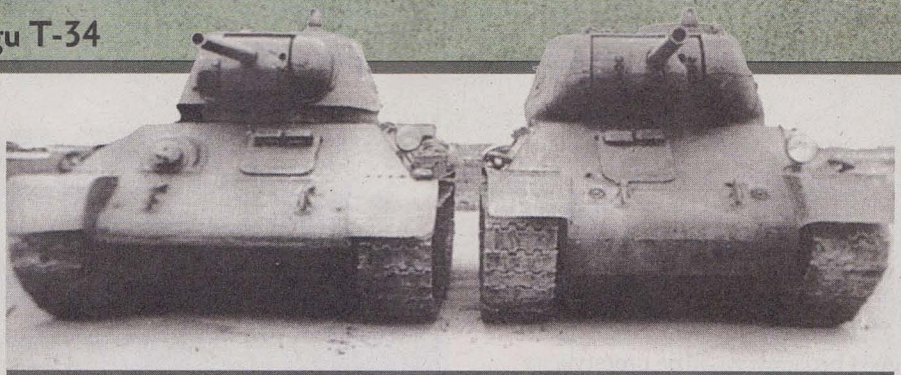

Z lewej podstawowy model seryjny czołgu T-34, z prawej jeden z prototypów T-43, który na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie solidniejszego

z czołgów, jakimi dysponowali wówczas Niemcy. Jednak z niewiadomego powodu Sowieci przypuszczali, że przeciwnicy zatajają istnienie ciężkiego czołgu ze znacznie mocniejszym opancerzeniem. Z tego powodu zrodził się pomysł budowy „niszczyciela czołgów" na bazie T-34 uzbrojonego w działo o większej prędkości wylotowej pocisku. Najodpowiedniejsza do tego celu wydawała się 57-milimetrowa armata przeciwpancerna ZIS-2. Jej modyfikacja oznaczona jako ZIS-4 została wbudowana w wieżę standardowego czołgu T-34. W ten sposób powstał pojazd z oznaczeniem T-34/57 faktycznie klasyfikowany jako niszczyciel czołgów. Podczas gdy pocisk wystrzelony z działa F-34 z odległości 500 metrów mógł przebić pancerz o grubości 90 mm, w przypadku działa ZIS-4 było to już 140 mm. Mniejszy kaliber działa oznaczał jednak słabszy efekt odłamkowy przeciw nieopancerzonym celom. Z tego powodu T-34/57 miał być produkowany w ograniczonym zakresie. Seryjna produkcja miała ruszyć latem 1941 r., jednak również w tym wypadku na przeszkodzie stanęła niemiecka ofensywa. W odróżnieniu od T-34M ten model trafił ostatecznie do produkcji, która ruszyła jesienią. Łącznie zbudowano około 50 sztuk, które bez jakiegokolwiek przygotowania dowództwo skierowało w październiku 1941 r. do walk na przedpolach Moskwy. Radziły tam sobie całkiem nieźle, zadając Niemcom szczególnie duże straty przy szybkich atakach, jednak ostatecznie żaden z T-34/57 nie przetrwał tych starć. Powrót do koncepcji niszczycieli czołgów bazujących na T-34 nastąpił wraz z pojawieniem się niemieckich ciężkich czołgów PzKpfw VI w 1943 r. Przez jakiś czas rozważano wskrzeszenie projektu T-34/57 oraz instalację unowocześnionego działa ZIS-4M, jednak mimo dobrych wyników testowych pierwszeństwo otrzymała wersja T-34/85.

Żaden z T-34/57 nie zachował się do dziś, choć od czasu do czasu pojawiają się informacje o rzekomym odnalezieniu jednego z egzemplarzy. Całkiem udaną replikę pojazdu możemy podziwiać w muzeum wojskowym w mieście Wierchniaja Pyszma w obwodzie swierdłowskim w Rosji.

Mimo zwiększonej odporności i lepszej ergonomii T-43 nie trafił do seryjnej produkcji

Koncepcja uniwersalnego czołgu

Po tym jak na początku 1942 r. w uzbrojeniu Wehrmachtu pojawiły się czołgi z dłuższymi działami kalibru 75 mm, wyraźna dotąd przewaga T-34 zaczęła słabnąć. Ponieważ jego opancerzenie nie było już dostatecznie wytrzymałe, Armia Czerwona zaczęła prace nad nowym, tzw. uniwersalnym czołgiem, który połączyłby dynamikę i siłę ognia średniego T-34 z wytrzymałością ciężkich czołgów serii KV. W wyniku prac opracowano program T-43, który oznaczał powrót do wybranych rozwiązań z projektu T-34M. Grubość przedniej płyty pancerza zwiększono do 75 mm. Pojazd został też wyposażony w nową, większą wieżę. Grubość jej przedniej płyty wzrosła do 90 mm, mieściła 3 członków załogi i również w tym przypadku dowódca nie musiał pełnić jednocześnie funkcji strzelca. Ponieważ z czoła kadłuba zniknął karabin maszynowy wraz z siedzącym obok kierowcy strzelcem, czołg pozostał czteroosobowy. W górnej części wieży pojawiła się wieżyczka zwiększająca pole widzenia dowódcy. Silniejsze opancerzenie oznaczało oczywiście

Główny projektant słynnego czołgu - Michaił Ilicz Koszkin (z lewej) i późniejszy innowator jego konstrukcji Aleksandr Aleksandrowicz Morozow

Jeden z prototypów T-43 wyposażony w działo D-5T kalibru 85 mm zwiastujący powstanie czołgu T-34/85

Pojazd T-43 wyróżniał się trzyosobową wieżą i silniejszym opancerzeniem

Eksperymentalny czołg T-34/100 z działem kalibru 100 mm w wieży o nowej konstrukcji

zwiększenie masy czołgu, który ważył nieco ponad 34 tony, a więc o ok. 9 t więcej od standardowego T-34. Zmusiło to Sowietów do przebudowy całego podwozia. I tym razem sięgnięto po drążki skrętne, które zastąpiły zawieszenie na wahaczach. W odróżnieniu od T-34M w tym modelu pozostawiono pięć dużych kół napędzających. Pojazd otrzymał też nową skrzynię biegów. Testy dowiodły jednak, że znacząco pogorszyła się motoryka czołgu. Nie było to jednak zaskoczeniem, skoro wykorzystano w nim ten sam silnik. W wieży zachowano też pierwotne 76,2-milimetrowe działo F-34, mało skuteczne przeciwko nowym niemieckim maszynom. Mimo większej odporności i lepszej ergonomii T-43 nie przyniósł na tyle dużych i pożądanych zmian, by trafić do seryjnej produkcji. Powstało jedynie kilka jego prototypów – wśród nich zwiastujący powstanie wersji T-34/85 model z działem kalibru 85 mm. Warto dodać, że łączący właściwości średniego i ciężkiego czołgu T-43 można traktować w pewnym sensie jako pierwowzór współczesnej kategorii „Main Battle Tank".

Stumilimetrowe działo w wieży

Czołg T-34/85, którego produkcja ruszyła pod koniec 1943 r. przyniósł ze sobą nie tylko nowe działo kalibru 85 mm (najpierw D-5T, później ZIS-S-53), ale również trzyosobową wieżę, co pozwoliło na wzrost liczby członków załogi do pięciu. Opancerzenie kadłuba zostało takie samo, zwiększyła się natomiast odporność wieży. Mimo to było jasne, że nawet dość udany T-34/85 ma swoje ograniczenia, a jego 85-milimetrowe działo nie dorówna niemieckiej „osiemdziesiątce ósemce". Już w 1941 r. pojawiły się głosy, że przyszłość uzbrojenia czołgów nie spoczywa w powiększaniu kalibru armaty, ale raczej w zwiększaniu szybkości prędkości wylotowej. Wkrótce pojawiły się projekty wariantów T-34 z szybkostrzelnymi działami średniego kalibru. Wśród nich znalazły się np. plany budowy pojazdu uzbrojonego w 45 mm działo lub kombinację 76,2 mm armaty i dwóch 45 mm dział. Inna z koncepcji zakładała montaż haubicy kalibru 122 mm. Żaden z tych dość groteskowych pomysłów nie wszedł jednak nigdy w życie.

Również w latach 1944 i 1945 ZSRR włożyło wiele wysiłku w projekty mające rozwijać niewątpliwie znaczny potencjał konstrukcyjny T-34. W tamtym czasie priorytetem było wyposażenie czołgu w efektywniejsze środki ogniowe. W tym kontekście najsensowniejszy wydawał się pomysł uzbrojenia T-34 w działo kalibru 100 mm. Przetestowano kilka typów broni tego kalibru (LB-1, ZIS-1 i D-10T). W początkowej fazie mocowano je w wieży wersji T-34/85, jednak szybko okazało się, że łatwiejsze będzie skonstruowanie pojazdu z całkiem nową wieżą. W ten sposób powstał prototyp T-34/100 z działem kalibru 100 mm osadzonym w wieży o średnicy 1700 mm (w T-34 wynosiła średnio 1420 mm, zaś w T-34/85 1600 mm). W czasie testów okazało się, że konstrukcja T-34 jest niewystarczająca dla tak silnej broni, ponieważ nie była w stanie poradzić sobie z jej potężnym odrzutem. Wersja T-34/100 doczekała się w ten sposób jedynego prototypu. Po II wojnie światowej podobną drogę przeszła armia czechosłowacka, która także rozważała uzbrojenie „trzydziestki czwórki" w 100 mm działo. Również ona doszła do wniosku, że tego typu rozwiązanie najzwyczajniej w świecie nie ma jednak sensu.

Nowe życie czy nowy czołg?

Oprócz modernizacji uzbrojenia w 1944 r. planowano także ulepszenia innych właściwości czołgu. Dowództwo Armii Czerwonej wahało się między dalszą ewolucją popularnej „trzydziestki czwórki" a stworzeniem zupełnie nowego czołgu, nad którym już od lata 1943 r. pracował zespół Morozowa. Otrzymał on nazwę T-44. Podgląd, wedle którego T-34 zasługuje na kolejną modernizację, był jednak dość powszechny, wskutek czego powstało kilka prototypowych wersji czołgu T-34/85M. Opancerzenie przedniej części kadłuba tych czołgów zwiększyło się do 75 mm, przerobiona została w nim skrzynia biegów, zmieniono też układ zbiorników paliwa. Zwolennicy modernizacji T-34 argumentowali, że „podrasowany" pierwotny czołg będzie mógł trafić do seryjnej produkcji wcześniej niż całkiem nowy T-44, zaś załogi nie będą musiały przechodzić ponownych szkoleń. Wkrótce okazało się, że mieli rację. Chociaż T-44 otrzymał pierwszeństwo, a jego seryjna produkcja ruszyła jeszcze przed końcem 1944 r., nie zdążył wziąć udziału w wojnie z powodu braku części zamiennych i przeszkolonych członków załóg. W uzbrojeniu armii przetrwał jedynie do połowy lat 50., wtedy został zastąpiony nowocześniejszym T-54 z działem kalibru 100 mm. T-34/85 pozostawał tymczasem w służbie. Mimo, że zdążył opuścić jednostki bojowe Armii Czerwonej, spotkać można go było na wyposażeniu armii wielu państw, do czego przyczyniła się produkcja na licencji w szeregu krajów – m.in. Polsce i Czechosłowacji. Po wojnie czołgi T-34/85 doczekały się kolejnych modernizacji, zyskując nowe koła napędzające, mocniejsze radiostacje czy urządzenia do obserwacji po zmroku. Czołgi te wzięły udział w wielu konfliktach Zimnej Wojny (w Korei, Wietnamie czy Angoli), a w wielu krajach trzeciego świata (Korea Pn., Wietnam, Kuba, Mozambik, Namibia czy Jemen) zmodernizowana „trzydziestka czwórka" służy do dziś. Wojska Układu Warszawskiego wykorzystywały T-34/85 w ośrodkach szkoleniowych aż do lat 80. Również do tego czasu utrzymywano je w magazynach rezerwy na wypadek mobilizacji roczników, które poznały obsługę czołgu na przebytych kursach podczas poboru do wojska. Tak długa służba jest bez wątpienia najlepszym dowodem nadzwyczajnej jakości konstrukcji legendarnego czołgu T-34.

Zmodernizowany czołg T-34/85M m.in. ze wzmocnionym pancerzem korpusu, który na jego przedzie osiągał grubość 75 mm

Zagłada z niebios

Najwyraźniejszą oznaką całkowitej dominacji powietrznej aliantów na froncie zachodnim była praktycznie nieprzerwana obecność samolotów myśliwsko-bombowych (inaczej nazywanych też samolotami myśliwsko-szturmowymi) RAF i USAAF nad polem walki. Do takiego stanu rzeczy wiodła jednak długa droga, zarówno pod względem technicznym, jak i taktycznym

AUTOR
Miroslav Šnajdr

Samoloty myśliwsko-bombowe były jedną z najważniejszych broni aliantów w walce przeciwko siłom III Rzeszy. Maszyny tego typu miały wyraźny udział w kampanii rozpoczętej 6 czerwca 1944 roku desantem w Normandii, a zakończonej na początku maja 1945 na terytorium pokonanych Niemiec. Ogromna ilość maszyn, sprawna taktyka i mistrzowskie manewry pilotów pozwalały zadawać Niemcom wielkie straty w ludziach i sprzęcie. Uderzenia skierowane w sieć dróg i kolei ograniczyły możliwości transportu i logistyki, skutecznie obniżały także wrogowi morale. Wehrmacht stracił zatem walory, dzięki którym tak sprawnie radził sobie na początku II wojny światowej – mobilność i zdolność do prowadzenia elastycznych manewrów.

Specyficzna kategoria

Samoloty myśliwsko-bombowe na wyposażeniu RAF (Hawker Typhoon, Supermarine Spitfire i Hawker Tempest) oraz USAAF (P-47 Thunderbolt, P-51 Mustang, P-38 Lightning) były połączeniem wysokich osiągów ze skutecznym uzbrojeniem i ogromną elastycznością. Cech tych brakowało przeznaczonym do konkretnych celów lekkim bombowcom, bombowcom nurkującym i samolotom myśliwskim. W czasie jednej akcji, maszyny tego typu mogły kombinować różne rodzaje czynności bojowych. Po zrzuceniu bomb lub odpaleniu rakiet, bombowiec bez problemu mógł stać się myśliwcem i włączyć się do walki powietrznej. Przy atakach na cele naziemne, był o wiele mniej narażony na uszkodzenia niż bombowce nurkujące. Cechy typowe

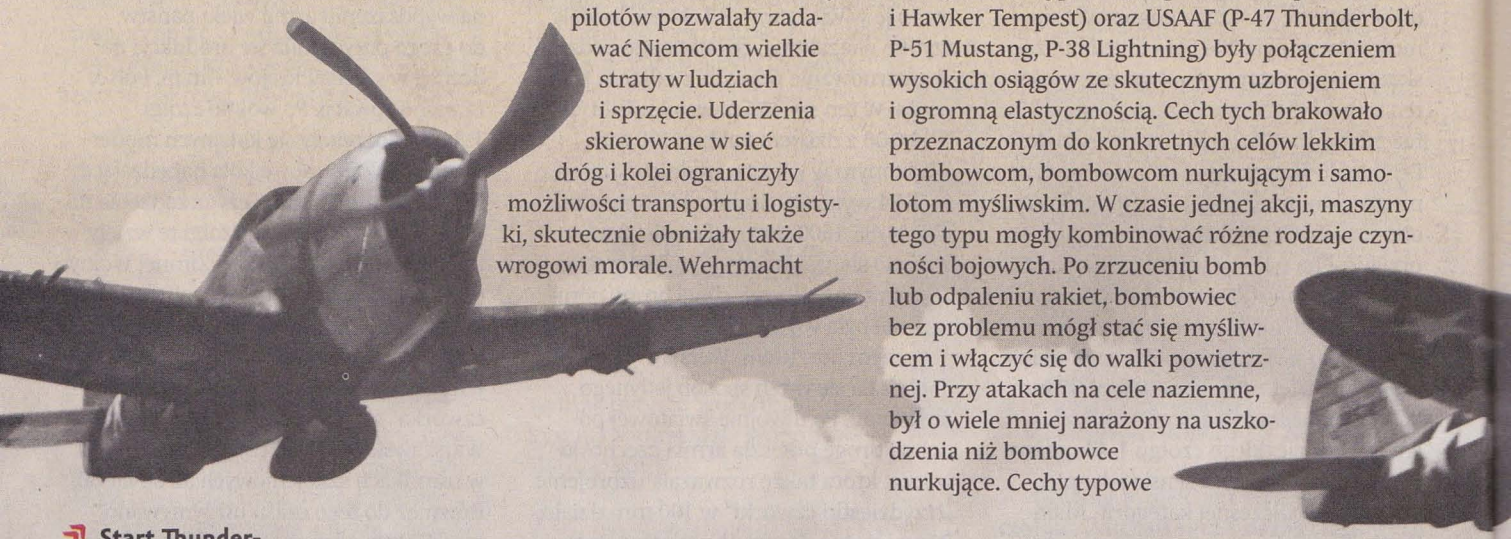

Start Thunderboltów z lotniska na Sajpanie, październik 1944. Te samoloty sprawdziły się jednak znacznie lepiej w Europie

dla większości myśliwców: świetne osiągi i zwinność umożliwiały szybkie zmiany taktyki zależnie od aktualnej sytuacji.

Samolot myśliwsko-bombowy miał szerokie spektrum możliwości: ataki na cele na tyłach i na froncie, patrole myśliwskie, patrole bojowe albo eskorta lekkich i średnich bombowców. Ważnym zadaniem tych maszyn podczas kampanii na Zachodzie stało się wspieranie jednostek naziemnych (patrz: Wsparcie jednostek naziemnych).

Przy wprowadzaniu samolotów myśliwsko-bombowych ważny był także ekonomiczny aspekt przedsięwzięcia. Te samoloty były w stanie niszczyć cele naziemne nie tylko dokładniej, ale również o wiele taniej niż lekkie i średnie bombowce. Pilotował je jeden człowiek, a do zapewnienia pełnej operacyjności wystarczył znacznie mniej liczny personel naziemny. Brytyjskie i amerykańskie akcje myśliwsko-bombowe nie były naturalnie ograniczone tylko do Europy. Aktywnie wzięły udział także w walkach na Pacyfiku i w Azji Południowo-Wschodniej przeciwko cesarskiej Japonii. Jednak to głównie na frontach starego kontynentu, w czasie ciężkich walk z niemiecką machiną wojenną, taktyka samolotów myśliwsko-bombowych wzniosła się na szczyty efektywności, masowości i skuteczności.

FOTO Waralbum, Imperial War Museums, Wikipedia

Personel na lotnisku w Normandii układa pasy amunicyjne do skrzydła Thunderbolta, 1944

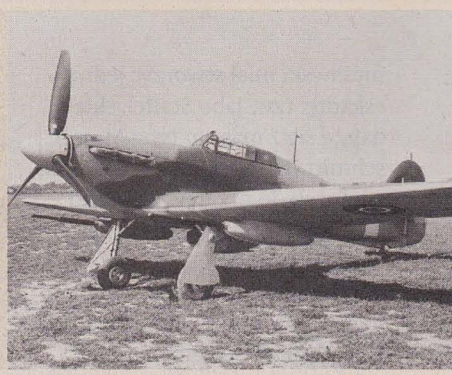

Hurribomber, pierwszy typ samolotu myśliwsko-bombowego RAF. W tym konkretnym przypadku Hawker Hurricane Mk.IV

Po zrzuceniu bomb lub odpaleniu rakiet, pilot mógł przyjąć rolę myśliwca

Pomysły od wroga

Jak sugeruje już samo określenie „samolot myśliwsko-bombowy", do tej kategorii maszyn bojowych należały głównie samoloty myśliwskie wyposażone oprócz standardowego uzbrojenia także w bomby lub rakiety przeznaczone do ataków na cele naziemne. W latach trzydziestych ubiegłego wieku, myśliwce (przeważnie dwupłatowe) oprócz karabinów maszynowych wyposażone były także w lekkie bomby. Wraz z wprowadzeniem jednopłatowych myśliwców ta broń zanikła. Ich użytkownicy (zwłaszcza w RAF) oczekiwali od nich przede wszystkim zastosowań czysto myśliwskich, zwłaszcza walki z wypatrywanymi z lękiem bombowcami. Potrzebna była zatem przede wszystkim szybkość, którą to podwieszane ładunki jedynie obniżały.

Kiedy 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa, w lotnictwie walczących stron praktycznie nie było maszyn myśliwsko-bombowych. Nowoczesne, jednopłatowe myśliwce w roli myśliwsko-bombowej wprowadziła jako pierwsza Luftwaffe, w czasie Bitwy o Anglię. Późnym latem 1940 roku Niemcy szukali możliwości jak poprawić swoją nieudaną ofensywę lotniczą przeciw Wielkiej Brytanii. Jednym z pomysłów było wprowadzenie samolotów myśliwsko-bombowych. Każdy dywizjon

Typy wsparcia jednostek naziemnych

1. Bezpośrednie

a) Ścisłe (Close Air Support)

Od 1944 RAF tym terminem określał bezpośrednią możliwość użycia samolotów na żądanie armii do ataku na wroga zagrażającego wojskom lądowym, lub który był celem brytyjskiego ataku. Bezpośrednio poprawiało to sytuację taktyczną armii.

b) Ogólne (General Air Support)

Są to ataki samolotów na cele za linią frontu, a więc poza zasięgiem jednostek naziemnych. Ich celem było obniżenie zdolności bojowej wrogich jednostek poprzez niszczenie dróg i kolei, bombardowanie mostów i tuneli oraz ataki na pojazdy z zaopatrzeniem.

2. Mieszana (Interdiction)

Obejmowała operacje zamierzone na izolację pola walki w szerokim znaczeniu. Na przykład poprzez niszczenie celów na tyłach, często oddalonych od pola walki. Te ataki były skierowane zarówno przeciwko sile żywej przeciwnika (miały zniszczyć, rozbić lub powstrzymać marsz), jak i przeciwko drogom czy magazynom.

myśliwski miał stworzyć jedną eskadrę, tzw. Jabo Staffel, składającą się z maszyn typu Messerschmitt Bf109E-1/B i Bf 109E-4/B, zdolnych do przenoszenia pod kadłubem 250-kilogramową bombę. Te samoloty były używane do ataków na cele naziemne na brytyjskim wybrzeżu. Efekty tych akcji, składających się na całą ofensywę przeciw Anglikom, nie były zbyt imponujące, a same maszyny myśliwsko-bombowe lepiej sprawdzały się przy realizacji zadań taktycznych. Niemcy zaczęli w pełni wykorzystywać ich możliwości w czasie swoich kampanii lądowych: na Bałkanach (kwiecień 1941), w rejonie Morza Śródziemnego, w Afryce Północnej i na froncie wschodnim.

Brytyjczycy z pierwszymi nalotami samolotów myśliwsko-bombowych spotkali się nad ojczyzną już w połowie sierpnia 1940, a pierwszy, praktycznie nieuszkodzony egzemplarz takiej maszyny wpadł im w ręce 7 września 1940 roku. Szybko zorientowali się, jak trudna jest obrona przed takimi samolotami. Nic więc dziwnego, że RAF prędko wprowadził do swoich hangarów podobną broń.

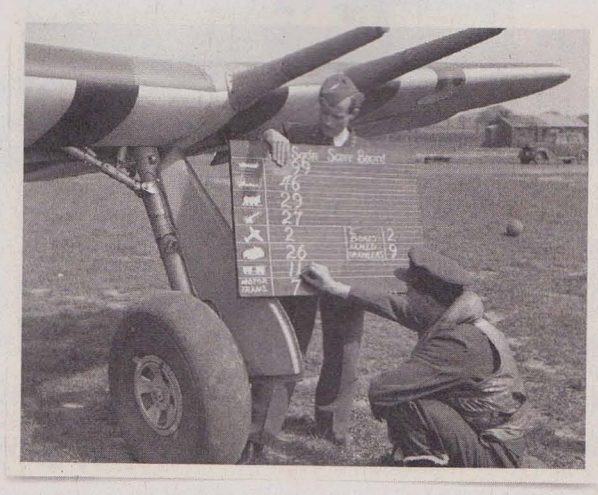

« Piloci słusznie byli dumni ze swoich sukcesów. Tablica z rankingiem zniszczonych celów 56 eskadry RAF, wiosna 1943

Doświadczenie z Afryki

Królewskie Siły Lotnicze na początku II wojny światowej skupiały się przede wszystkim na dwóch aspektach wojny: strategicznych bombardowaniach i obronie przestrzeni powietrznej nad macierzystymi wyspami. Wsparcie taktyczne własnej armii było raczej zaniedbywane. Kiedy w trakcie niemieckiej kampanii na

Pierwsze szerokie zastosowanie myśliwców bombardujących z brytyjskich lotnisk MIAŁO MIEJSCE W TRAKCIE OPERACJI JUBILEE

Zachodzie w maju i czerwcu 1940 roku powstała potrzeba taktycznych operacji lotniczych, RAF naprędce wymyślił doktrynę i modyfikował maszyny. Skutki były opłakane. Desperackie ataki na frontowe cele RAF przypłacił wielkimi stratami bombowców typu Fairey Battle i Bristol Blenheim.

Armii brytyjskiej, która po francuskiej porażce ewakuowała się z kontynentu i ze znacznie obniżonym poczuciem własnej wartości, spodobała się koncepcja bombowców nurkujących. Niemieckie junkersy Ju 87 siały spustoszenie na zachodnim froncie. Jednak dbający o swoją niezależność od armii RAF odmówił ich masowego wprowadzenia ze względu na podatność na uszkodzenia. Jednocześnie jeszcze na początku 1941 roku brytyjskie lotnictwo nie dysponowało samolotami zdolnymi skutecznie i efektywnie angażować się w walkę naziemną.

Na szczęście, były jeszcze samoloty myśliwskie. Pierwsze praktyczne doświadczenia z jednopłatowymi myśliwcami i atakowaniem przez nie celów naziemnych, RAF zyskał w czasie walk z Włochami w Afryce Północnej. W grudniu 1940 i styczniu 1941 roku zdobyli je piloci hurricane'ów Mk.I, którzy dostali rozkaz, aby po zakończeniu głównego celu ataku myśliwskiego, pozbyć się reszty amunicji strzelając do kolumn cofającego się nieprzyjaciela (tzw. strafing). Myśliwiec wniósł do walki lądowej nową dynamikę, a naczelny dowódca sztabu imperialnego, sir Alan Brooke, po demonstracji ataku nowych samolotów, uzbrojonych w działka, na wojskowe ciężarówki, zapisał w swoim dzienniku, że tym maszynom musi przypaść większa rola przy atakach na cele naziemne. W ten sposób, dzięki

Przeciwko bazom V-1

Pierwszą większą udaną akcją myśliwsko-bombową RAF w Europie Zachodniej stały się naloty na rampy niemieckich samolotów-pocisków V-1. Było to głównie dzieło typhoonów, włączyły się także spitfire'y i w ograniczonej ilości hurricane'y Mk.IV. A jak rampy startowe (w alianckich kodach oznaczana jako Noballs) atakowały typhoony 247 eskadry?

W trakcie lotu, zazwyczaj na wysokości 2400 m, obowiązywała cisza radiowa. Po osiągnięciu obszaru docelowego, eskadra zajmowała dogodną do ataku pozycję i wznawiała łączność radiową. Samoloty ustawiały się w szereg (tzw. line astern). Następnie wchodziły w lot nurkujący, przy którym piloci utrzymywali kąt 45 stopni. Łapali cel w swój celownik kolimatorowy. Po zbliżeniu, kiedy cel zniknął pod nosem samolotu, pilot powoli odliczał do pięciu, lub szybko do dziesięciu i zrzucał bomby. Przy zachowaniu procedur, powinny one były spaść w cel lub w dopuszczalnej od niego odległości. Niemiecka obrona przeciwlotnicza przy locie typhoonów często milczała, aby nie zwrócić na siebie uwagi pilotów. Ostrzał rozpoczynała dopiero, kiedy wróg zaczynał atakować. Ogień przeciwlotniczy był dość skuteczny, co przyczyniało się do tego, że lotnicy RAF-u nie przepadali za misjami tego typu. Oprócz całych eskadr, Brytyjczycy czasami do akcji przeciwko wrogim lotniskom wypuszczali samodzielne sekcje złożone z czterech samolotów.

» Hawker Typhoon czeka na zawieszenie dwóch 500-funtowych (227-kilogramowych) bomb

działaniom nieprzyjaciela i doświadczeniom z Libii, narodził się brytyjski samolot myśliwsko-bombowy.

Skromne początki

Do początkowych testów RAF użył samolotów typu Hurricane Mk.IIA. Ten model miał pod skrzydłami zaczepy na dodatkowe zbiorniki paliwa, do których można było podwiesić także parę przeszło stukilowych bomb. Testy zakończyły się pomyślnie i starzejące się hurricane'y, za słabe do pełnienia ról myśliwskich, stały się pierwszymi maszynami myśliwsko-bombowymi RAF. Przy realizacji celów bombowych mówiło się na nie „hurribomber".

Taktyka stosowana przez królewskie lotnictwo była na pierwszy rzut oka dość prosta. Ataki prowadziły zazwyczaj pary hurricane'ów, które zbliżały się lotem nisko nad ziemią i spuszczały bomby na chwilę przed odejściem. Maszyna „przeskakiwała" nad celem, podczas gdy bomba kontynuowała lot po zakrzywionej trajektorii. Niemcy odpowiedzieli wzmocnieniem obrony przeciwlotniczej, a ponieważ ogień z automatycznych flaków był bardzo niebezpieczny dla nisko lecących samolotów, Brytyjczycy ponownie odkurzyli doktrynę bombardowania nurkującego. W ich pojęciu chodziło przede wszystkim o lot pod ostrym kątem, bez hamulców aerodynamicznych, których hurricane'y nie posiadały. W akcjach brały udział samoloty eskadr, a nawet dywizjonów. Ze względu na rozdrobnienie obrony przeciwlotniczej, atak przebiegał z różnych stron jednocześnie. Myśliwce atakowały pod kątem 65–70 stopni, a bomby zwalniały na wysokości między 3700 a 1500 m.

Do pierwszego skoncetrowanego uderzenia myśliwsko-bombowego RAF doszło w trakcie nieudanej operacji „Jubilee" – desantu kanadyjskich jednostek w Dieppe 19 sierpnia 1942 roku. Wielkim problemem był ogień przeciwlotniczy ze strony wroga. Tylko sama 174 eskadra straciła tutaj pięć maszyn typu Hurricane Mk.IIB. To właśnie niemiecki automatyczny flak stanowił głównego przeciwnika alianckich samolotów myśliwsko-bombowych aż do końca wojny.

Ze względu na to, że na razie nie doszło do otwarcia frontu zachodniego, samoloty myśliwsko-bombowe RAF (do hurricane'ów dołączyły także dwusilnikowe maszyny typu Westland Whirlwind, a od 1943 również Hawker Typhoon) przy wypadach nad okupowany kontynent miały dosyć ograniczony

Rakiety niekierowane

USAAF w Europie krótko używał w P-47-D wyrzutni rakietowej typu Bazooka. Rurowe rakietnice M-10 na 4,5-calowe (114-milimetrowe) rakiety M-8 były trójkowo umieszczane pod każdą połową skrzydła obok zaczepów na bomby. Pilot mógł je odpalać pojedynczo lub salwą. Mógł również odłączyć rakietnice w razie potrzeby. W maszynach typu Republic P-47D z 9 Armii Lotniczej zainstalowano również cztery rakiety HVAR (Hugh-Velocity Aircraft Rocket – rakieta lotnicza wysokiej prędkości), umiejscowione na zaczepach pod skrzydłem. Rakieta miała pięciocalową (127-milimetrową) głowicę. Później ich ilość wzrosła do dziesięciu sztuk. Thunderbolty odpalały rakiety w locie nurkowym w odległości między 550-900 m od celu, lub w czasie szturmu w spokojnym locie opadającym prowadzonym pod kątem 30 stopni, w odległości 900 m lub więcej.

Rakiet niekierowanych Amerykanie używali znacznie rzadziej niż Brytyjczycy. Samoloty amerykańskiej 9 Armii w czasie walk w Europie wystrzeliły w sumie 13 959 rakiet, maszyny 2 Armii Lotnictwa Taktycznego użyły 222 515 sztuk. Brytyjczycy używali na typhoonach baterii dwunastu 60-funtowych rakiet z penetrującymi i odłamkowymi 3,5-calowymi (89 mm) głowicami SAP/HE (Semi-Armour Piercing/High Explosive). Rzadziej latały z 24-funtowymi typami przeciwokrętowymi. Na końcu kampanii, po przekroczeniu Renu, nosiły mieszane uzbrojenie w postaci rakiet SAP/HE i rakiet zaczepno-bojowych do zwalczania żywych celów. Właśnie rakiety niekierowane, głównie te odpalane z typhoonów, były uważane za świetną broń przeciwpancerną. Były one celne i nie wymagały dokładnego naprowadzenia.

Atak rakietami na cel naziemny

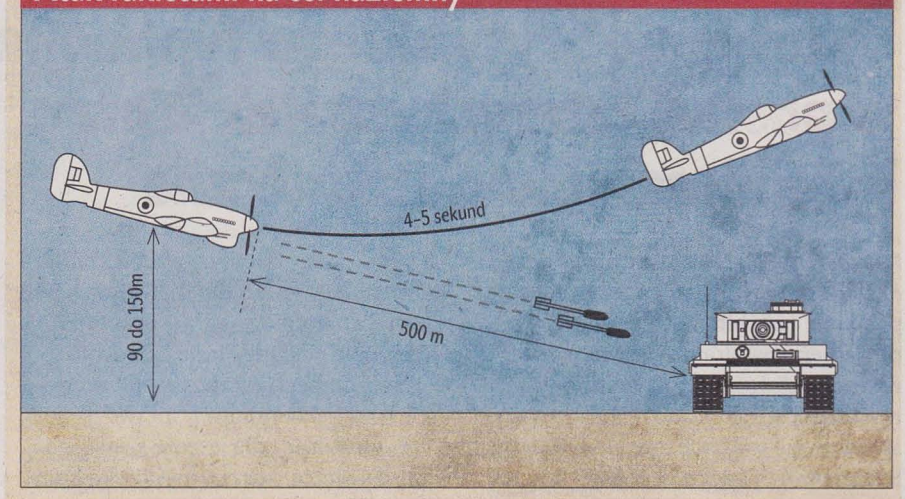

Schemat ataku hurricane'ów na budynki 1941–1943

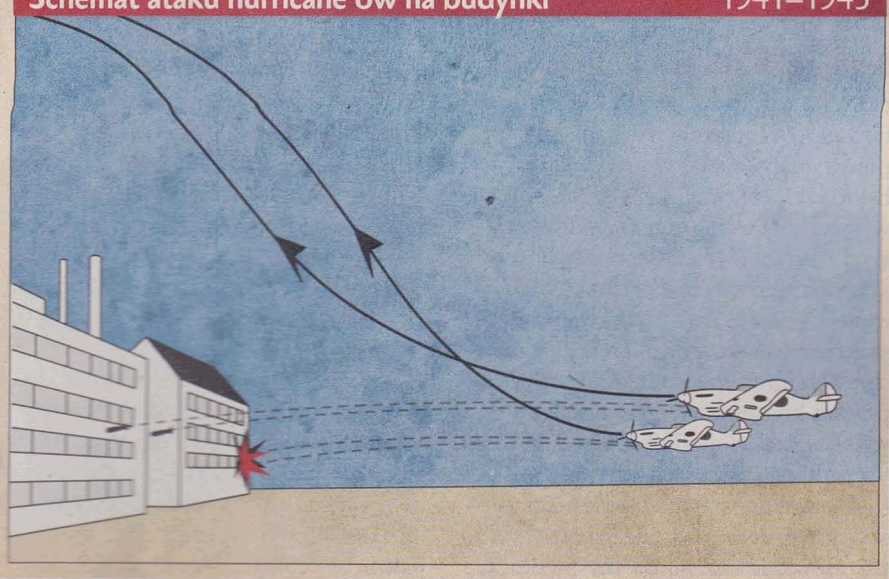

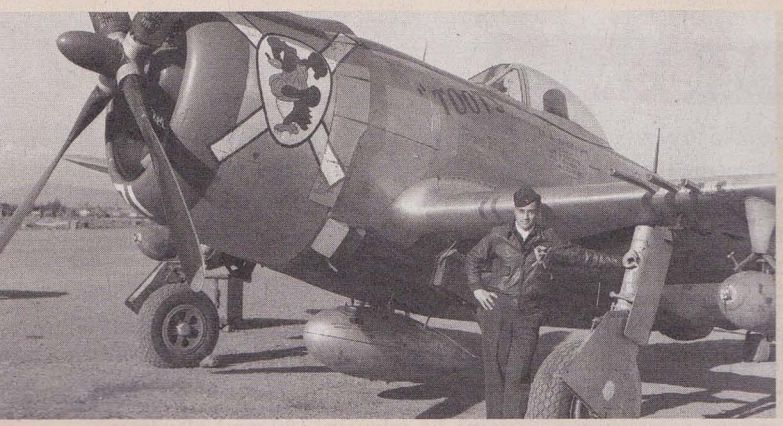

Główny przedstawiciel swojej kategorii w armii amerykańskiej. Samolot myśliwsko-bombowy Republic Thunderbolt P-47D z podwieszonymi bombami na włoskim lotnisku Grosseto, 1944

Podwieszanie bomby lotniczej z napisem „Pozdrowienia od piekielnych Jastrzębi" pod skrzydło P-47

wybór celów. Atakowały instalacje wojskowe, stacje transformatorowe, ciągi komunikacyjne czy lotniska (tzw. akcje wymiatające). Większe pole do popisu samoloty te zyskiwały naturalnie w akcjach naziemnych, kiedy to mogły atakować cele zarówno frontowe, jak i na tyłach. Po wypchnięciu Brytyjczyków z Europy, zostało już tylko jedno miejsce, gdzie wojska Jego Królewskiej

Uzbrojenie brytyjskiego Typhoona w postaci czterech działek 20mm było niesamowicie skuteczne

Mości spotykały się z Wehrmachtem – Afryka Północna. Dlatego też to właśnie pustynne pola bitew stały się swoistym poligonem, na którym RAF sprawdzał różne możliwości użycia bombowców myśliwskich. Taktyczne manewry sprawdzone w Afryce i nad Morzem Śródziemnym odegrały później kluczową rolę w kampanii w Europie Zachodniej w latach 1944–1945.

Trening w Afryce Północnej

Pierwszą jednostką myśliwsko-bombową RAF, regularnie wysyłaną nad północnoafrykańskie pustynie od listopada 1941, stała się 80 eskadra RAF, wyposażona w przestarzałe maszyny typu Hurricane Mk.I. Na zaczepach pod skrzydłami nosiły one osiem 18-kilogramowych bomb. Z niewielkich wysokości skutecznie atakowały niemieckie i włoskie kolumny zmechanizowane oraz miejsca koncentracji nieprzyjacielskich wojsk w czasie operacji „Crusader". Ze względu na silny ogień z ziemi oraz małą szybkość starych hurricane'ów, straty były dosyć wysokie.Szersze zastosowanie samolotów myśliwsko-bombowych nad pustynią spowodowało przybycie amerykańskich samolotów typu Curtiss Kittyhawk Mk.I. Te silne maszyny swoimi parametrami odstawały co prawda od niemieckich Bf 109F, ale dysponowały znacznie silniejszym uzbrojeniem. Oprócz sześciu karabinów maszynowych 12,7 mm, bardzo skutecznych przy ostrzeliwaniu celów naziemnych, przenosiły także jedną, a później trzy bomby o wadze 227 kg. W maju 1942 roku kittyhawków zaczęła jako pierwsza używać 112 eskadra RAF. Podobnie postąpiły inne jednostki. „Kittybomber", jak nazywano samolot w wersji bombowej, sprawdził się i oczyścił drogę dla jeszcze szerszego zastosowania maszyn myśliwsko-bombowych w walkach lądowych.

Kolejnym samolotem myśliwsko-bombowym stał się najsłynniejszy brytyjski myśliwiec – Supermarine Spitfire. Chrzest w roli bombowca przeszedł w sierpniu 1942 roku. Operująca ze słynnego „niezatapialnego lotniskowca" – Malty, 126 eskadra RAF zaczęła w czasie operacji ofensywnych nad Sycylią wprowadzać zmodyfikowane spitfire'y Mk.VC, z których każdy mógł pod jednym skrzydłem nosić bombę o masie 113,4 kg. Samoloty te były podobnie używane przez USAAF i SAAF w trakcie końcowych walk w Tunezji, desancie na Sycylii i we Włoszech. Do akcji bombowych w Europie Zachodniej włączano także myśliwce typu Spitfire Mk.IX i Mk.XVI, należące do 2 Armii Lotnictwa Taktycznego (2 Tactical Air Force). Maszyny te mogły przewozić aż trzy bomby – jedną 227-kilogramową pod kadłubem i dwie 113,4-kilogramowe pod skrzydłami.

Uczeń przerasta mistrza

Na północnofrykańskich i śródziemnomorskich polach walki, myśliwców bombardujących zaczęli używać również Amerykanie. Korzystali przy tym z brytyjskich doświadczeń. Pierwszym modelem, który posłużył do ataków bombowych na cele naziemne, stał się dla amerykańskiego lotnictwa samolot Curtiss P-40 Warhawk (w RAF jako Kittyhawk). Z biegiem czasu, od 1943 roku, zaczęły do nich dołączać, a następnie je wypierać bardziej zdolne do walki myśliwce Republic P-47D Thunderbolt, Lockheed P-38 Lightning i North American P-51 Mustang (tych w tej samej roli używał także RAF).

Amerykańskie maszyny od brytyjskich różniły się przede wszystkim większym zasięgiem, co umożliwało im skutecznie atakować cele daleko na tyłach nieprzyjaciela. Niebawem amerykańscy uczniowie przerośli swoich brytyjskich mistrzów, zarówno pod względem taktyki, jak i jej efektywnego zastosowania. USAAF w 1944 roku stał się w tej dziedzinie członkiem światowej elity. RAF utrzymywał się za nim: punkty tracił między innymi na mniejszej elastyczności i pomysłowości w czasie operacji. Przewagę nad Amerykanami utrzymywał jedynie w kwestii zastosowania broni rakietowej.

Stworzony do swojej roli

W Europie Zachodniej w kategorii samolotów myśliwsko-bombowych królował brytyjski Hawker Typhoon i amerykański P-47D Thunderbolt. Pałeczkę w RAF przejęły w roku 1943 od przestarzałych hurricane'ów właśnie typhoony. Miały za sobą trudny start,

komplikowany szeregiem problemów technicznych. Z tego powodu nie był też lubiany przez personel naziemny. Nie nadawał się za bardzo do walki myśliwskiej na dużym pułapie, za to nisko nad ziemią był bardzo skuteczny. Jego ciężkie uzbrojenie w postaci czterech działek 20 mm było zabójcze. Na początku listopada 1943 roku w RAF działało 18 eskadr operacyjnych typhoonów, z których wszystkie oprócz dwóch (198 i 609) przeszły trening bombowy i były wyposażone w zaczepy do bomb. Jedynie 181 eskadra miała dodatkowo kilka maszyn uzbrojonych w niekierowane rakiety. Ilość jednostek wyposażonych w broń rakietową w pierwszej połowie 1944 roku bardzo się zwiększyła. W D-Day 6 czerwca 1944, zdecydowana większość eskadr uzbrojonych w typhoony weszła w skład 2 Armii Lotnictwa Taktycznego i była przeznaczona do wsparcia inwazji.

Typhoon dobrze sprawdził się w roli maszyny myśliwsko-bombowej, a po desancie w Normandii odegrał istotną rolę w ramach 2 TAF jako wsparcie marszu aliantów przez Francję, Belgię, Holandię i Niemcy. Piloci typhoonów szybko opanowali technikę walki na kontynencie i stali się mistrzami bombardowań taktycznych (od kwietnia 1944 używali oprócz bomb 113,5-kilogramowych i 227-kilogramowych także bomby 454-kilogramowe i wreszcie 236-kilogramowe bomby kontenerowe) i ataków rakietowych. Zwłaszcze używanie niekierowanych pocisków rakietowych zapewniło im sławę niszczycieli czołgów. Ich sukces opierał się przede wszystkim na ćwiczeniach z orientacji na mapie, dzięki czemu byli w stanie celnie atakować cele, oraz opanować techniki lotu i bombardowanie nurkujące.

Amerykański mocarz

Ogromne zasługi przy wspieraniu US Army w Europie Zachodniej ma też Republic P-47D Thunderbolt. Do zalet tej potężnej maszyny należały wysokie osiągi, łatwy pilotaż, silne uzbrojenie i duża wytrzymałość konstrukcji. Przy atakach na cele naziemne, bardzo dobrze działał jej chłodzony powietrzem silnik, mniej wrażliwy na uszkodzenia niż chłodzone cieczą motory typhoonów. W roli samolotów myśliwsko-bombowych jako pierwsza zaczęła ich używać jesienią 1943 należąca do 8 Armii Lotniczej 353 Fighter Group. Pierwszy sprawdzian w boju przeszły 25 listopada 1943, kiedy do akcji przeciwko lotnisku St. Omer wystartowało 16 maszyn z 351 eskadry myśliwskiej. Każdy samolot przewoził na zaczepie pod kadłubem bombę 227-kilogramową.

Począwszy od serii P-47D-15, można było podwieszać bomby na zaczepy umieszczone na pylonach pod skrzydłami. W ten sam sposób zmodyfikowano też kilka starszych maszyn. Zazwyczaj nosiły bomby 227- lub 454-kilogramowe przy czym te drugie szczególnie obciążały konstrukcję skrzydła. Thunderbolt mógł maksymalnie przenosić trzy bomby 454-kilogramowe, ale tylko na bliskie cele. Rzadziej instalowano na Thunderboltach pociski rakietowe. Thunderbolty jako samoloty myśliwsko-bombowe używane były najczęściej w ramach 9 Armii Lotniczej. Jej ataki na cele naziemne, samoloty Republic P-47D rozpoczęły w marcu 1944. W D-Day, 9 Armia dysponowała 13 grupami thunderboltów. Włączyły się do ataków przed desantem, a następnie aż do końca walki wspierały postępujące wojska amerykańskie.

LITERATURA, ŹRÓDŁA:

Craven, W. F. – Cate, J. C.: Army Air Forces Vol.3. Waszyngton 1951

Gooderson, I.: Air Power at the Battlefront. Londyn 1998

Hall, D. I.: Strategy for Victory. Londyn 2008

Shores, Ch. F.: Ground Attack Aircraft of WW II. Londyn 1977

Šnajdr, M.: Republic P-47D Thunderbolt. Bučovice 2014

Ścisłe wsparcie jednostek lądowych

Przy ścisłym wsparciu jednostek lądowych (close Air Support) USAAF najczęściej kierował do walki klucz czterech samolotów jako podstawową jednostkę bojową. Czasami w akcji brała udział eskadra szesnastu maszyn P-47D. Większe formacje, o sile całego dywizjonu liczącego trzy eskadry były kierowane przeciwko szczególnie ważnym celom i w czasie kluczowych bitew. Piechotę, czołgi, pozycje obronne, działa i budynki, samoloty atakowały bądź lotem nurkowym, bądź po przybliżeniu się z niskiego pułapu. Było to zależne od pogody, widoczności i zagęszczenia broni przeciwlotniczej. Loty nurkujące na ogół przebiegały pod kątem 45–60 stopni. Piloci naśladowali dowódcę i zrzucali bomby na wysokości od 600 do 900 m.

Jedną z amerykańskich innowacji przy ścisłej współpracy samolotów myśliwsko-bombowych z armią było tzw. Armored Column Cover (krycie kolumn pancernych), którego 9 Armia Lotnicza użyła w Normandii w lecie 1944 roku, w trakcie operacji „Cobra". Ścisłe współdziałanie samolotów z czołgami gwarantował naprowadzający FAC (Forward Air Officer – wysunięty oficer lotniczy), zazwyczaj pilot przydzielony do jednostki lądowej z zadaniem kontaktu z pilotami i naprowadzania ich ataków. Jechał bezpośrednio w którymś z czołgów, a z pilotami thunderboltów komunikował się za pomocą radia VHF. Przy takiej akcji, konieczna była stała obecność maszyn Republic P-47D nad czołem kolumny pancernej. W czasie operacji, co 30 minut zmieniały się klucze czterech thunderboltów, na rozkaz czyściły przestrzeń przed kolumną lub dokonywały zwiadu.

« Uzbrojenie thunderboltów było skuteczne. Dobrze widać lufy karabinów 12,7 mm i rakietnic rurowych 4,5 cala (114 mm)

Ostatnia niemiecka kapitulacja

Druga wojna światowa toczyła się również za kołem podbiegunowym. Niemcy na daleką północ wysłali kilka ekspedycji, z których ostatnia – „Haudegen" doktora Dege, poddała się na Svalbardzie pod koniec sierpnia 1945 r., czyli dopiero po kapitulacji Japonii!

AUTOR
Alois Bělota

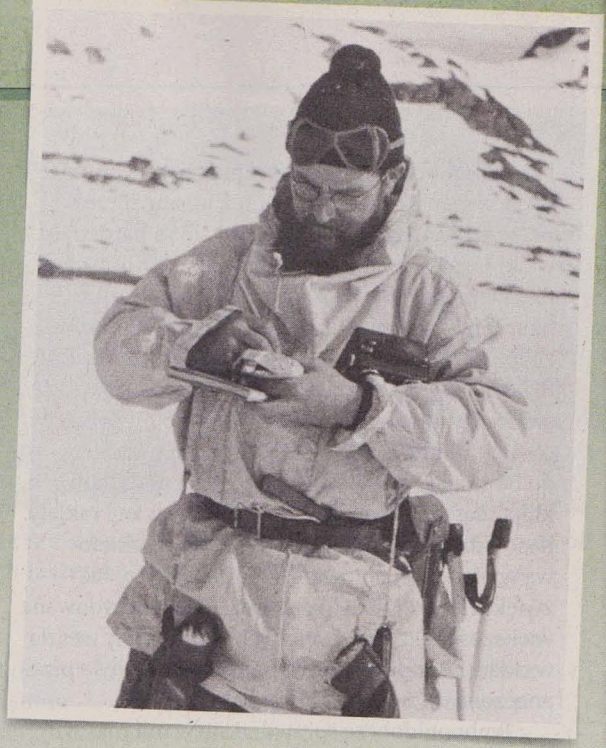

Dowódca ekspedycji Haudegen doktor Wilhelm Dege (1910–1979) na zdjęciu z marca 1945

Operacje w Arktyce nie ograniczały się tylko do znanych bitew konwojowych. Toczyły się również na polarnych pustkowiach, gdzie bronią przeciwników były nie działa i czołgi, ale narzędzia naukowe. W surowych warunkach klimatycznych wygrywał ten, kto umiał dokładniej przewidzieć pogodę, a tym samym zaplanować operacje lotnicze i morskie.

Stacje nie wystarczyły

Na początku wojny Amerykanie i Brytyjczycy wykorzystali swoją przewagę morską i zbudowali bazy na Grenlandii i Islandii, dzięki nim w zasadzie opanowali wody północne. Niemcy wprawdzie nie mogli sobie pozwolić na podobnych rozmiarów inwazję, ale docierały tu ich rybackie trawlery pełniące funkcję mobilnych stacji meteorologicznych. Prognozowanie pogody wymagało jednak regularnego i niezawodnego dostarczania informacji. Wówczas na scenie pojawiły się automatyczne stacje meteorologiczne WTF/L (Wetterfunkgerät/Land), z których najbardziej znaną jest stacja „Kurt" zbudowana na półwyspie Labrador przez załogę okrętu podwodnego *U-537*. Niemieccy marynarze z okrętów podwodnych i lotnicy z hydroplanów postawili w sumie 19 takich stacji (14 na Atlantyku, 5 na Morzu Barentsa), ale nawet to nie wystarczyło. Wprawdzie stacje automatyczne regularnie dostarczały informacji, ale żywotność urządzeń z różnych przyczyn była zwykle krótsza niż przewidywano. Poza tym meteorologowie potrzebowali danych z wyższych warstw atmosfery, które można uzyskać tylko przy pomocy balonów. Do tego nie wystarczyły automaty i do gry znów musieli wejść ludzie.

LITERATURA, ŹRÓDŁA:

Dege, W.: War North of 80. The Last German Arctic Weather Station of World War II. Calgary 2004

Marek, J.: Válka v Arktidě. Praha 2006

Piekalkiewicz, J.: Námořní válka 1939–1945. Plzeň 1997

www.spiegel.de

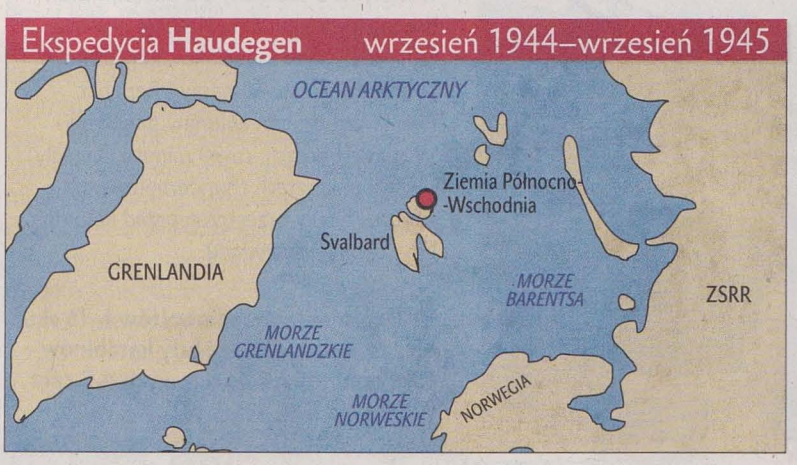

Niemiecka ekspedycja

Jako pierwsza do brzegu na wodach północnych dobiła sześcioosobowa grupa Knospe, która pod dowództwem Hansa Roberta Knöspela pracowała na Svalbardzie od sierpnia 1941 r. do czerwca 1942. Nauczeni doświadczeniem, Niemcy wysadzili meteorologów na różnych wyspach i próbowali przedostać się aż na daleki, kontrolowany przez Aliantów zachód, a konkretnie na Grenlandię. Dnia 27 sierpnia 1942 r. na wysepkę Sabine pod kryptonimem „Holzauge" dotarła grupa doktora Gottfrieda Weissa. Początkowo spokojna misja meteorologiczna, wiosną kolejnego roku, zamieniła się w szereg potyczek, w czasie których Niemcy ścierali się z duńską milicją, aż w czerwcu 1943 r. zostali ewakuowani przez hydroplan.

Mimo niepowodzeń Niemcy nie zamierzali zrezygnować z danych meteorologicznych z Grenlandii i pod koniec lata 1944 r. zaplanowali „desant" dwóch grup: Edelweiss I i II. Pierwszą ponownie dowodził Gottfried Weiss, drugą Karl Schmidt i obie skończyły się tak samo źle. Grupę Weissa podczas „inwazji" na wschodnim wybrzeżu Grenlandii schwytał amerykański kuter *Northland* i meteorologowie wraz z parowcem *Kehdingen* znaleźli się w niewoli.

Haudegen wypływa

Na Grenlandii szczęście nie sprzyjało Niemcom, za to na Svalbardzie wiodło im się zdecydowanie lepiej. Na przełomie lat 1943–1944 na Liefdefjordzie działała grupa Kreuzritter (w składzie niemal identycznym, co ekspedycja Knospe), która w lipcu 1944 r. wróciła do norweskiego Tromsø. Cień rzuciła „tylko" śmierć dowódcy Knöspela, który zginął podczas obsługi materiałów wybuchowych.

Kreuzritter zastąpiła dwunastoosobowa grupa Haudegen doktora Wilhelma Dege, która 9 września wypłynęła z Hammerfestu statkiem Carl J. Busch w towarzystwie okrętu podwodnego U-307. Celem wyprawy była Ziemia Północno-Wschodnia, a więc teren praktycznie niezbadany, charakteryzujący się wyjątkowo ostrym klimatem i przez to względnie bezpieczny. Dege niczego nie pozostawił przypadkowi i mając na względzie surowe warunki arktyczne zaopatrzył się najlepiej jak tylko potrafił. Przyrządy, węgiel, żywność i niezbędne wyposażenie zapełniły 1 800 skrzyni o wadze 80 ton. Racje żywnościowe wynosiły 1,4 kg na osobę na dzień, co oznaczało, że przestrzegając przydziałów grupa mogła przeżyć dwie zimy. W skład uzbrojenia weszły 2 karabiny maszynowe, 4 pistolety maszynowe, 16 karabinów (z tego 4 myśliwskie) i 300 ręcznych granatów. Po dwóch tygodniach statki odpłynęły, a dla polarników nastały dni pracy.

Ich radiostacja co trzy godziny podawała aktualne ciśnienie, temperaturę, temperatura punktu rosy, prędkość i kierunek wiatru, zachmurzenie i inne zmienne meteorologiczne. Dege wiedział, jakie mogą być negatywne skutki przebywania na okręcie podwodnym i wieczorami z powodzeniem wykładał matematykę, literaturę, historię muzyki. Boże Narodzenie, święta i rocznice urodzin członków ekspedycji obchodzono urządzając przyjęcia, którym towarzyszył śpiew i alkohol. Menu urozmaicały zdobycze z wypraw na renifery i niedźwiedzie. Polarnicy musieli jednak zachować szczególną ostrożność wobec drapieżników, ponieważ zwierzęta widziały w ludziach „dziwne" stworzenia, które wprawdzie przywiozły im żywność, ale z jakiegoś powodu nie chciały z niej zrezygnować. Bezczelność niedźwiedzi polarnych okazała się być tak duża, że mężczyźni musieli chodzić do toalety parami i z karabinem.

Wrześniowa kapitulacja

Miesiące mijały i w marcu 1945 r. wszyscy myśleli już o powrocie do domu. Jednak jakiś aliancki operator radiowy zakłócił Niemcom nadawanie i doskonałą niemczyzną groził desantem morskim i śmiercią. Polarnicy spanikowali i wokół bazy wybudowali stanowiska obronne, choć musieli zdawać sobie sprawę, że żadnego poważnego ataku nie będą w stanie odeprzeć. Jednak Alianci nie znali ich dokładnej pozycji i tym razem nie doszło do walk.

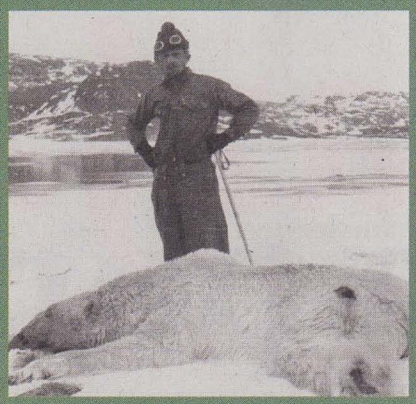

Niemcy na wyspie Ziemia Północno-Wschodnia borykali się nie tylko z surowym klimatem

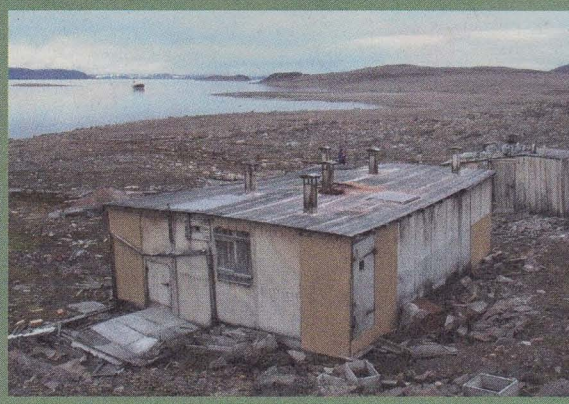

Stacja Haudegen, uznana dziś przez władze Norwegii za zabytek, na zdjęciu z 2008 roku

Natarczywość niedźwiedzi polarnych okazała się być tak duża, że mężczyźni musieli chodzić do toalety parami i z karabinem

Później ogłoszono koniec wojny. Polarnicy uczcili pokój butelką ginu i dane meteorologiczne zaczęli nadawać w sposób nieszyfrowany. Wierzyli, że ktoś przyśle po nich okręt, ale tygodnie mijały i nic się nie działo. Wszystko wskazywało na to, że czeka ich kolejna zima, a o tym co będzie dalej nikt raczej nie myślał. W nadawanych informacjach wołali o pomoc, ale wciąż nikt nie reagował. Doczekali się jej dopiero 25 sierpnia 1945 r., kiedy otrzymali z Norwegii następującą krótką depeszę: *„Trzeciego września spodziewajcie się statku Blåsel."* Jednak tego dnia polarnicy marnie wypatrywali swoich wybawców. Statek się spóźnił, ale już drugiego dnia Dege padł w objęcia kapitana Ludwiga Albertsena. Potem uświadomił sobie, że ciągle jest jeszcze żołnierzem i powinien formalnie kapitulować. Po chwili przekazał Albertsenowi swój pistolet. Nie wiedział, czy to wystarczy – chodziło przecież o dowódcę ostatniej niemieckiej jednostki, dlatego wolał sporządzić dokument kapitulacyjny. Pożegnanie z obozem odbyło się bez cienia nostalgii. Zanim polarnicy weszli na statek, zniszczyli tylko amunicję, a resztę pozostawili. Budowle, nadajnik i zapasy mogły się przecież przydać jakimś nieszczęsnym rozbitkom. Obie chatki stoją do dzisiaj, a władze Norwegii w 2010 r. umieściły je na liście zabytków historycznych.

Czeski ślad

Szkolenia polarne niemieckich meteorologów odbywały się po czeskiej stronie Karkonoszy, konkretnie w nieistniejących już dziś Jestřábich boudach na Złotym Wzgórzu (czes. Zlatém návrší). Adepci uczyli się jeździć na nartach, nocować w śniegu i na wszelki wypadek również wyrywać zęby lub amputować odmrożone kończyny. W wyniku zbiegu okoliczności dołączył do nich Antonín Pohořalý, początkowo miejscowy podróżnik, podczas wojny uczestnik ekspedycji Knospe i Kreuzritter. Dostał za to dwa Krzyże Żelazne, a po wojnie za to samo trafił do więzienia. Nadzwyczajny sąd wojskowy w ten sposób „odznaczył" go za służbę w obcym wojsku, ale uwzględnił okoliczności łagodzące: Pohořalý przekazał urzędom unikatowe archiwum polarne, które dziś przechowywane jest w Muzeum Narodowym w Pradze.

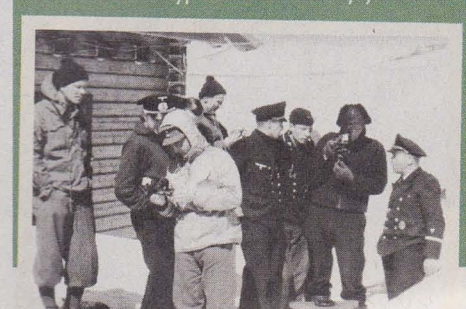

Niemieccy polarnicy w Karkonoszach. W białej kurtce Wilhelm Dege

foto: taringa.net

Inwazja pełna pomyłek

Atak na wyspę Guadalcanal przeszedł do historii jako pierwsza amerykańska operacja morsko-desantowa drugiej wojny światowej. Później, podczas podobnych kampanii, szanse broniących się Japończyków były niewielkie. Jednak w wypadku walk o Guadalcanal, Amerykanie popełnili tyle błędów, że aż trudno uwierzyć, iż ostatecznie odnieśli zwycięstwo

AUTOR
Alois Bělota

Żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej podczas desantu na Guadalcanal na Wyspach Salomona

Wyspa Guadalcanal leży w południowej części archipelagu Wysp Salomona, na wschód od Nowej Gwinei. Ma 160 kilometrów długości i 50 kilometrów szerokości. Powierzchnia wyspy jest górzysta. Panuje na niej tropikalny klimat. Przed wojną kontrolę nad nią sprawowali Australijczycy. Wtedy była w większości porośnięta dżunglą, tylko gdzieniegdzie można było zobaczyć plantacje kokosu i małe pola, stanowiące źródło utrzymania tubylców i nielicznych plantatorów z Australii. Po drugiej stronie szesnastokilometrowej cieśniny leży znacznie mniejsza wyspa Tulagi, która – ze względu na port, w którym rozładowywano węgiel – stała się handlowym i administracyjnym centrum regionu.

Japońska idylla

Na początku wojny, Wyspy Salomona nie interesowały żadnej ze stron konfliktu. Dnia 30 kwietnia 1942 r., z wyspy Tulagi uciekł mały australijski oddział patrolowy. W dwa dni później, została ona

opanowana przez Japończyków, którzy rozmieścili tam swoich ludzi (czterystu żołnierzy z grupy lotniczej z Jokohamy, oddział hydroplanów marynarki wojennej i oddział łącznościowy) oraz sprzęt (bateria przeciwlotnicza). Jak widać, Japończycy chcieli jedynie zbudować na wyspie bazę lotniczą dla celów rozpoznawczych. Co prawda, japoński desant został ostrzelany przez samoloty startujące z amerykańskich lotniskowców *USS Lexington* i *USS Yorktown*, ale nic poza tym.

Japończycy wiedli na wyspie Tulagi beztroskie życie. Żołnierze nie mieliby pojęcia o trwającej wojnie, gdyby nie sporadyczne i mało precyzyjne naloty australijskich bombowców B-17. Wobec tego, zajęli się zaspokajaniem własnego głodu – kradli tubylcom z okolicznych wysp Savo i Florida świnie, drób oraz słodkie ziemniaki. Działania Japończyków uważnie śledzili tzw. coastwatchers (obserwatorzy wybrzeża) z australijskiego wywiadu marynarki wojennej. Stworzyli oni unikatową siatkę szpiegowską w Oceanii – złożoną z byłych urzędników, handlowców, plantatorów czy marynarzy – którą kierował podpułkownik Erik Feldt.

Na przełomie wiosny i lata 1942 r., na wyspie Guadalcanal, rezydowało trzech jej agentów: Clemens, Rhoades i Macfarlan. W poniedziałek 29 czerwca, były kapral lokalnej policji, niejaki Dovu, oznajmił łamaną angielszczyzną Martinowi Clemensowi, który właśnie jadł śniadanie , że *„tysiąc Japonia na brzeg w Lunga, wszystko na brzeg, duży statek, każdy sto, każdy karabin maszynowy"*. Dovu mówił prawdę.

Bezradni Amerykanie

Po bitwie o Midway, Amerykanie uznali, że ich pierwszy wielki sukces w toczącej się wojnie, należy przypieczętować przeprowadzeniem operacji lądowej. Pytanie tylko jak, gdzie i kiedy. Ponieważ dysponowali jedynie 1 Dywizją Piechoty Morskiej, nie mogli działać na dużą skalę. Mimo to, w sztabie generalnym rozważano możliwość desantu o kluczowym znaczeniu, a wyższe dowództwo wręcz poróżniło się w tej sprawie. Ambitny generał Douglas MacArthur opowiadał się za przeprowadzeniem operacji morsko-lądowej przy wsparciu lotniskowców w Rabaul, na wyspie Nowa Brytania – głównej bazie Japończyków na Południowym Pacyfiku. Biorąc pod uwagę stosunek sił, od razu było wiadomo, że taki plan nie jest realny. Stacjonowało tam bowiem od 60 do 100 tysięcy japońskich żołnierzy, którzy mogliby wspomnianą dywizję, z łatwością zmasakrować. Uparty MacArthur obstawał jednak przy swoim. Zmienił zdanie dopiero wtedy, gdy dowódca flotylli na Pacyfiku, admirał Chester Nimitz oświadczył, że jego okręty nie wezmą udziału w planowanej inwazji. Dnia 2 lipca 1942 r., admirał Ernest J. King zaaprobował natomiast inny plan pod kryptonimem „Watchtower" (wieża obserwacyjna). Zakładał on, że 1 Dywizja Piechoty Morskiej wyląduje na archipelagu Wysp Santa Cruz oraz na innych, okolicznych wyspach. Wtedy nazwa Guadalcanal nawet nie padła. Dzień później, Clemens zawiadomił o budowie lotniska na wyspie, co potwierdził wysłany tam samolot zwiadowczy. Sytuacja uległa więc zmianie, a zajęcie lotniska stało się dla Amerykanów priorytetem.

Strategia pisana na kolanie

Dowódca odpowiedzialny za działania na Południowym Pacyfiku, admirał Robert Ghormley nie wziął udziału w przygotowaniu inwazji. Doskonale orientował się w działaniach wojennych prowadzonych na Morzu Śródziemnym czy Atlantyku, ale o sile japońskiej marynarki wiedział niewiele. Plan lądowania opracowali zatem dowódca dywizji generał Alexan-

Działania Japończyków śledzili coastwatchers – obserwatorzy wybrzeża z australijskiego wywiadu marynarki wojennej

FOTO Profimedia, Wikipedia, Waralbum

Martin Clemens (1915–2009)

Ukończył biologię na uniwersytecie w Cambridge, ale chciał zostać dyplomatą i dlatego po studiach podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ku swojemu zdziwieniu, w wieku zaledwie dwudziestu trzech lat otrzymał posadę gubernatora Wysp Salomona. Nie miał przy tym zielonego pojęcia, gdzie wyspy te się znajdują. Gdy wybuchły walki – w odróżnieniu od ludności cywilnej z wyspy Tulagi, nie uciekł do Australii i stawiał opór Japończykom. Będąc kapitanem australijskiej armii jedynie na papierze, wraz z małym oddziałem oddanych mu tubylców, ukrywał się w dżungli. Po inwazji Amerykanów wyszedł z niej niczym Robinson – bosy, z brodą sięgającą klatki piersiowej. W jednej ręce trzymał karabin, a w drugiej flagę Wielkiej Brytanii. Jego mały oddział okazał się niezastąpiony, gdy trzeba było wytropić przeciwnika. Natomiast Clemens pełnił rolę łącznika między oficerami piechoty morskiej a tubylcami. Po wojnie kontynuował karierę dyplomatyczną. Osiadł w Australii. Na Wyspach Salomona jest do dzisiaj uważany za bohatera.

« Admirał Frank Jack Fletecher, dowódca lotniskowców u wybrzeży wyspy Guadalcanal, na zdjęciu z września 1942

W jednej kwestii Japończycy zaskoczyli Amerykanów. Zdecydowali się walczyć o wyspę Guadalcanal!

der Vandergrift, kontradmirał Richmond Turner, dowódca grupy uderzeniowej – w skład której wchodziły statki transportowe i niszczyciele – oraz dowódca lotniskowców, kontradmirał Jack Fletcher. Dwóch pierwszych miało podobne poglądy na operację „Watchtower", natomiast Fletcher – mimo ogromnego doświadczenia – nie tryskał optymizmem i najchętniej skierowałby swoje lotniskowce w zupełnie inne miejsce. Ponadto, Amerykanie mieli mało czasu na przygotowanie całej operacji. Vandergrift opracował ostateczny plan zajęcia wysp Guadalcanal, Tulagi oraz okolicznych wysepek Gavutu i Tanambogo. Na papierze wyglądał nieźle, jednak nie było pewności czy zadziała, bo możliwości japońskiej armii stanowiły dla wszystkich zagadkę. A ze względu na brak czasu, nie udało się przeprowadzić pełnego rozpoznania. Tak więc siły inwazyjne nie wiedziały, co zastaną na miejscu.

Totalna klapa

Vandergrift mógł polegać tylko i wyłącznie na swoich żołnierzach. Dywizja przeszła w ciągu ostatniego roku trzy reorganizacje. Jej trzon tworzyli przedwojenni profesjonaliści, pozostali oficerowie nie mieli doświadczenia, ale nie brakowało im chęci do walki. Jak się okazało, doskonale się wzajemnie uzupełniali. Vandergrift miał do dyspozycji także batalion desantowy, oddział Marine Raiders (amerykański odpowiednik brytyjskich komandosów) oraz batalion zabezpieczający – w sumie około 18 500 żołnierzy. Na wyspie Koro, w archipelagu Wysp Fidżi, udało się przeprowadzić próbne lądowanie. Zakończyło się ono fiaskiem, ponieważ większość łodzi z desantem utknęła na skałach, a do brzegu dotarła jedynie jedna trzecia żołnierzy. Zrozpaczony Vandergrift skomentował sytuację następująco: *„katastrofa, polegliśmy na całej linii, totalna klapa"*. Jakby tego było mało, Turner i Fletcher strasznie się pokłócili. Turner liczył na to, że lotniskowce dowodzone przez Fletchera będą cały czas osłaniać desant, czyli przez około pięć dni. Tymczasem Fletcher zamierzał wycofać swoje okręty już po dwóch dniach, gdyż obawiał się kontrataku z morza i powietrza. Spór między dwoma panami mógł rozstrzygnąć admirał Ghormley, sęk w tym, że nie było go wówczas na naradzie. Historyk oraz weteran walk o Guadalcanal Samuel B. Griffith bardzo trafnie posumował przygotowania do desantu: *„lista popełnionych błędów była imponująca."*

Nikt nie stawiał oporu

Amerykanie przygotowywali się do lądowania na wyspie Guadalcanal, a Japończycy nie mieli o tym zielonego pojęcia. Mimo że wybrzeże patrolowały cztery okręty podwodne oraz kilka hydroplanów, nikt nie zauważył liczącej 75 okrętów flotylli. Kiedy nad ranem 7 sierpnia 1942 roku siły inwazyjne pojawiły się w rejonie wysp Guadalcanal i Tulagi, nikt nie stawiał oporu. Korespondent wojenny Richard Tregaskis tak relacjonował sytuację: *„Płynęliśmy przez wąską szczelinę między wyspami Guadalcanal i Savo. Niemalże przepłynęliśmy obok japońskich baterii rozmieszczonych na wybrzeżu, a nikt nas nie ostrzelał. ‚Nie mogę w to uwierzyć' – powiedział mi pewien porucznik. ‚Zdziwiłbym się, gdyby Japończycy okazali się aż tak głupi. Albo są rzeczywiście bardzo głupi, albo to pułapka.' Kiedy wpływaliśmy do zatoki, nic nie wskazywało na to, że zastawiono na nas pułapkę. Nie było słychać ostrzału z wybrzeża, ani nie przeleciał nad nami żaden japoński samolot."*

O godzinie 6.45 z dział krążowników wystrzelono grad pocisków. Później, z lotniskowców *USS Enterprise*, *USS Saratoga* i *USS Wasp* wystartowały bombowce. Na wysepkach Gavutu i Tanambogo paliła się baza hydroplanów, a na plażach Guadalcanal i Tulagi bez trudu wylądowali pierwsi żołnierze. Wydawało się, że inwazja przebiega sprawnie, ale za kilka godzin pojawiły się problemy. Na plaży ulokowano bowiem cały sprzęt bojowy, a zdezorientowani żołnierze nie wiedzieli co mają robić. Wobec tego zachowywali się tak, jakby byli na urlopie – rozłupywali kokosy i kąpali się w morzu. Do szpitala polowego, którym kierował doktor Hoyt – notabene dentysta – przywieziono zaledwie jednego rannego żołnierza ze skaleczoną dłonią. Niezdara usiłował rozłupać orzech

Saburō Sakai (1916–2000)

Ten japoński pilot, as powietrzny, podczas pierwszego nalotu na flotyllę przeciwnika stracił oko, co najprawdopodobniej uratowało mu życie. Trzy miesiące nieustannych walk nad wyspą Guadalcanal sprawiły, że słynne skrzydło z Tainan – w którym służył – przestało praktycznie istnieć. Podczas jednego z nalotów zginął nawet – skutecznie dotąd unikający samolotów przeciwnika – słynny „Richthofen z Rabaul" Jun'ichi Sasai. Został zestrzelony przez Mariona E. Carla, weterana bitwy o Midway, którego później odznaczono Medalem Honoru. Przeżyli jedynie Sakai oraz jego kolega Hiroyoshi Nishizawa. Sakai wrócił do latania dopiero pod koniec wojny, w bitwach nad Iwo Jimą i Japonią, ustalając liczbę oficjalnie zestrzelonych samolotów na 64. Po wojnie został właścicielem drukarni, opublikował wspomnienia i chętnie opowiadał o swych dokonaniach w czasie wojny. Zasłynął także jako krytyk idei kamikaze.

Zwolennicy desantu. Generał Alexander Vandegrift (z prawej) i kontradmirał Richmond Turner

Zdjęcie z sierpnia 1942. Amerykańscy żołnierze liczą japońskie pieniądze, które przechwycili na wyspie Guadalcanal

Piechota morska wykorzystywała na wyspie Guadalcanal lekkie czołgi M2, w tym przypadku typ M2A4

kokosa za pomocą swojego bagnetu. Sytuację udało się opanować dopiero po południu. Sformowano szyki i rozpoczęto ostrożny marsz w głąb lądu.

Trzy kolejne wyspy

Na Guadalcanal „walczyło" 2 200 saperów, przeważnie najemników z Korei, w zasadzie bez przygotowania bojowego. Na wyspie Tulagi nie było już tak łatwo. Amerykanie napotkali na opór ze strony 250 członków grupy lotniczej z Jokohamy, którą kierował kapitan Shigetoshi Miyazaki. Zatrzymując Amerykanów w chińskiej dzielnicy, wykorzystali cenny czas, by okopać się na południowym cyplu wyspy. Wieczorem, także Amerykanie zajęli swoje pozycje – co było dobrym posunięciem – bo w nocy musieli odpierać cztery ostre kontrataki Japńczyków. Nazajutrz, oficerowie piechoty morskiej przystąpili do „czyszczenia" pozostałej części wyspy. Jako że nie mieli broni ciężkiej, rzucali przed siebie granaty dymne, niszcząc w ten sposób jeden japoński okop za drugim. Wieczorem pułkownik Rupertus zameldował Vandergriftowi, że walki zostały zakończone, mimo że nowe siły jeszcze przez kilka dni znajdowały się pod ostrzałem. Ostatecznie Amerykanie stracili na wyspie Tulagi 155 żołnierzy (zabitych lub rannych). Zginęli natomiast wszyscy Japończycy, z wyjątkiem jednego jeńca.

Co ciekawe, najcięższe walki toczyły się na wysepkach Tanambogo i Gavutu, przylegających do Tulagi. Mimo że walczące oddziały otrzymały posiłki w postaci czołgów i samolotów, a amerykańska ofensywa została dodatkowo wsparta przez bombardowania z morza, Tanambogo i Gavutu udało się zdobyć dopiero po trzech dniach. A wyspa Gavutu ma zaledwie 12 hektarów! Amerykanie stracili tam 295 żołnierzy (zabitych lub rannych), Japończyków zginęło około 600.

Imperium kontratakuje

Amerykańska inwazja – mimo uzasadnionych obaw – zakończyła się sukcesem. Przyczynili się do tego sami Japończycy, lekceważąc przeciwnika. Nikt się zatem nie spodziewał, że zdecydują się walczyć o Guadalcanal. Z dzisiejszego punktu widzenia, decyzję tę trudno zrozumieć. Przecież chodziło tylko o kilka kilometrów kwadratowych niezamieszkałej dżungli, gdzieś na Południowym Pacyfiku. Nie zapominajmy jednak, że waleczni samurajowie byli dotąd niepokonani na lądzie, a tym razem miało być podobnie. Najpierw poinformowano przez radio o obecności obcej flotylli przy brzegach Tulagi, potem nadano komunikat o inwazji, aż wreszcie – na skutek ostrzału – radio zamilkło na zawsze. Wobec tego, naczelny dowódca japońskiej floty morskiej, admirał Isoroku Yamamoto, wydał rozkaz natychmiastowego kontrataku przy użyciu lotnictwa oraz marynarki. Już o godzinie 8.30 bombowce oraz myśliwce przeprowadziły pierwszy nalot na siły inwazyjne – z marnym skutkiem. Udało się jedynie uszkodzić niszczyciel USS *Mugford* – tracąc przy tym prawie wszystkie bombowce – a piloci myśliwców dwoili się i troili, by ich nie zestrzelono. Następnego dnia, miał miejsce kolejny nalot – tym razem uszkodzony został niszczyciel *USS Jarvis*. To wystarczyło, by admirał Fletcher wpadł w panikę. Tak bardzo obawiał się o swoje lotniskowce, że poprosił admirała Ghormleya o wydanie rozkazu wycofania się z akcji. Nie czekał nawet na odpowiedź, tylko niezwłocznie odpłynął w siną dal. Tym samym, częściowo rozładowane transportowce Turnera oraz krążowniki nie były już chronione z powietrza. Jak łatwo się domyślić, Turner był wściekły, a Fletchera określił, najdelikatniej mówiąc, jako *„dezertera, gnojka, który zostawił wszystkich z gołymi tyłkami"*.

Wściekłość Turnera była jak najbardziej na miejscu, ponieważ za kilka godzin u wybrzeży Guadalcanal, pojawiła się flotylla krążowników admirała Gun'ichi Mikawy i pokonała Amerykanów koło wyspy Savo, zadając im dotkliwe straty. W rezultacie, cztery amerykańskie krążowniki zostały zatopione, a dwa znacznie uszkodzone. Pozostała część okrętów Turnera – mających na pokładzie broń, amunicję oraz ciężki sprzęt, łącznie z czołgami i radarami – została wycofana.

Desant kierowany przez generała Vandergrifta pozostawiono samemu sobie. Jeśli żołnierze chcieli nawiązać łączność ze światem, musieli najpierw dokończyć budowę lotniska. Tymczasem Japończycy planowali już strategię dalszych działań, póki co zadowalając się nalotami oraz ostrzałem z okrętów podwodnych. Trwająca pół roku bitwa – określana jako „japoński Stalingrad" czy „Verdun na Pacyfiku" – dopiero się rozpoczęła...

LITERATURA, ŹRÓDŁA:

Griffith, S. B.: Bitva o Guadalcanal. Praha 2001

Hoyt, E. P.: Guadalcanal. Praha 2001

Hubáček, M.: Vítězství v Pacifiku. Praha 1999

Morison, S. E.: Struggle for Guadalcanal. Annapolis 2010

Schom, A.: Americký orel proti vycházejícímu slunci. Brno 2005

Skrhan, A.: Pád Nipponu. Praha 1990

Tregaskis, R.: Bitva o Guadalcanal. Válečný deník. Olomouc 1997

Van Der Vat, V.: Válka v Pacifiku. Praha 2001

Stosunek sił na wyspie na dzień 7. 8. 1942

Żołnierze (zabici na dzień 9 sierpnia)	18 500 (122)	3 100 (898)
Samoloty	286*	15
Czołgi	18	0

* Startowały z lotniskowców

Ekspozycja Wyzwoliciele na wygnaniu

Narodowe Muzeum Wyzwolenia 1944–1945

Wylerbaan 4, 6561KR Groesbeek, Holandia

www.bevrijdingsmuseum.nl

Walczyli z aliantami za naszą wolność, ale sami nigdy nie zostali wyzwoleni. Opowieść o Polakach jest jedną z najbardziej wzruszających i jednocześnie najmniej wyeksponowanych opowieści w historii wyzwolenia. Od 20 listopada 2015 roku do 31 maja 2016 roku ten interesujący temat zostanie przybliżony w czasowej wystawie w Narodowym Muzeum Wyzwolenia 1944–1945 w Groesbeek, Holandia.

Muzeum Wyzwolenia pozwala poznać historię walki Polaków. Wystawa będzie tworzona we współpracy z Muzeum Generała Maczka w Bredzie oraz z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Nowości wydawnicze

Naziści schodzą do podziemia

Curt Riess

Wydawnictwo REPLIKA

Jak udało się ujść nieuchronnej karze za popełnione zbrodnie prominentnym funkcjonariuszom nazistowskim? Jakim cudem tak wielu z nich pełniło po wojnie eksponowane, wysokie stanowiska?

Curt Riess przewidział taki rozwój wypadków już w 1944 roku. W swej książce ujawnił wówczas mechanizmy, dzięki którym najbardziej prominentni naziści i ich najważniejsi kolaboranci unikną kary. Z perspektywy czasu wiadomo, że nie wszystkie przewidywania Curta Riessa się sprawdziły. Najbardziej niepokojące jest jednak to, że nadal nie wiemy, w jak wielu kwestiach miał rację.

Piechota atakuje

Erwin Rommel

Wydawnictwo ERICA

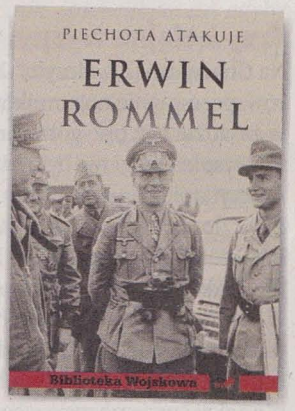

Jakie były fundamenty umiejętności Rommla, gdzie nauczył się zwyciężać, co powodowało że żołnierze darzyli go zaufaniem i podziwem? Odpowiedzi znajdziemy w wydanej w 1935 r. książce *Piechota atakuje* autorstwa Erwina Rommla, w której wspomina bitwy w których brał udział. Rommel pisze niezwykle obrazowo o swoich przeżyciach wojennych. O walkach na zachodzie w labiryncie okopów i zasieków, o kampanii rumuńskiej i włoskiej, w czasie których odnosił swoje największe sukcesy. W książce Czytelnik znajdzie też odręczne rysunki i mapy autorstwa Erwina Rommla, co nadaje im jeszcze większej autentyczności.

Studzianki

Janusz Przymanowski

Wydawnictwo CZTERY STRONY

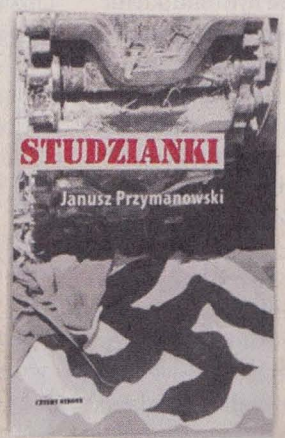

Janusz Przymanowski (autor „nieśmiertelnych" Czterech pancernych i psa) stworzył jeden z najlepszych rodzimych reportaży historycznych i jednocześnie opowieść opisującą bitwę pancerną z sierpnia 1944 r., w której polska 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte zmierzyła się z elitarną Dywizją Spadochronowo-Pancerną „Herman Göring". Książka znakomicie także przybliża skomplikowane dzieje polskich żołnierzy – Sybiraków, którzy „nie zdążyli do Andersa" i w szeregach armii Berlinga przelewali krew za ojczyznę.

Pojazdy Wojska polskiego 1914–1939

Tomasz Szczerbicki

Wydawnictwo VESPER

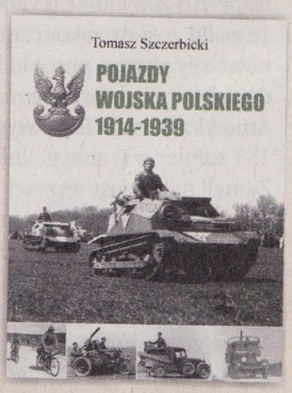

Prezentowana w tej książce historia pokazuje rozwój zmotoryzowania Wojska Polskiego od pierwszych formacji (Legiony Polskie) do momentu wybuchu II wojny światowej. Na proces ten wpływało wiele uwarunkowań ekonomicznych, gospodarczych, społecznych i politycznych, które powodowały, że zmotoryzowanie Wojska Polskiego było zagadnieniem bardzo złożonym i nie zawsze tak prosto przebiegającym, jakby nam się dzisiaj wydawało. Mimo zaledwie 25 lat proces motoryzowania polskiej armii dzielił się na kilka charakterystycznych okresów. Album liczy 608 stron.

« Dwa różne modele niemieckich hełmów na zdjęciu wykonanym w 1943 lub 1944 roku. Żołnierz po lewej ma model dla spadochroniarzy M38, podoficer po prawej wyposażony jest w zwykły hełm M40 z siatką maskującą

Stalowa ochrona głowy

Hełmy stanowiły nieodłączną część wyposażenia żołnierzy armii niemieckiej. Jak przebiegał ich rozwój do 1945 roku?

Wkrótce po wybuchu I wojny światowej, obie strony konfliktu uświadomiły sobie, że duże straty wśród żołnierzy powodowane są brakiem odpowiednich hełmów. Duży odsetek obrażeń (niektóre źródła mówią aż o 80%), spowodowany był bowiem nie bezpośrednimi starciami, ale przez odłamki pocisków artyleryjskich. W cesarskich Niemczech, pod wpływem tych doświadczeń rozpoczęto prace nad nowym modelem hełmu stalowego (Stahlhelm), który zastąpić miał tradycyjne pikielhauby. Te produkowane były z utwardzonej skóry i pomimo, że były lekkie i stosunkowo wytrzymałe zupełnie się nie nadawały się do wojny okopowej z jej zmasowanym użyciem artylerii po obu stronach. Na podstawie doświadczeń z pierwszych miesięcy wojny Instytut Techniki w Hanowerze rozpoczął pod kierownictwem Friedricha Schwerda prace nad nową stalową osłoną głowy, która zapewniłaby, przy zachowaniu możliwie jak największej swobody ruchów i widoczności maksymalną ochronę. Zespół szukał inspiracji w modelu hełmu z XV wieku. Już w zimie 1915 roku rozpoczęto na poligonie w Kummersdorf próby wojskowe hełmu, którego produkcja masowa ruszyła na początku 1916 roku. Szybko zastąpił on przestarzałe pikielhauby. Otrzymał oznaczenie M16 i w odróżnieniu od, na przykład, brytyjskich hełmów, chronił tył oraz oba boki głowy aż do szyi. Potencjalnie zagrożone części głowy zredukowano więc tylko do partii twarzowej, co było dużym osiągnięciem.

Po zakończeniu wojny dalszy rozwój hełmów został w Niemczech wstrzymany i rozpoczęto go ponownie dopiero w 1934 roku, czyli krótko po dojściu Adolfa Hitlera do władzy. Powstający Wehrmacht w tym okresie wciąż używał głównie starych hełmów M16 oraz M18 (choć ze zmodyfikowanymi fasunkami), które noszone były przez niektóre tyłowe i zagraniczne oddziały jeszcze w trakcie drugiej wojny światowej. Nowy hełm ze stali molibdenowej wprowadzono do uzbrojenia w czerwcu 1935, a następny model pojawił się wiosną 1940 roku. M40 różnił się od M35 tylko prostszym wykonaniem elementu wentylacyjnego: wcześniej miał on formę nita z pierścieniem wkręcanego po wybiciu dzwonu, teraz wbijano go bezpośrednio w metal dzwonu. Ostatnim modelem wprowadzonym do uzbrojenia był M42, którego produkcję rozpoczęto w sierpniu 1942. Od wcześniejszych modeli na pierwszy rzut oka niewiele się różnił, jednak zmieniono proces jego produkcji: w celu jej przyspieszenia zrezygnowano z podwijania zakończenia dolnej części hełmu jakie stosowano we wcześniejszych modelach. Wyraźnie zredukowano w ten sposób czas potrzebny do wyprodukowania jednego hełmu, dzięki czemu produkcja M42 trwała 12 minut, czyli jedną trzecią czasu potrzebnego do produkcji M35. O ochronnej skuteczności kształtu niemieckiego hełmu świadczy fakt, że podobny kształt mają hełmy używane do dnia dzisiejszego przez armię amerykańską.

AUTOR
Jindřich Jíra

LITERATURA, ŹRÓDŁA:
Bell, B. C.: Wehrmacht Combat Helmets 1933–45. Osprey 2004
www.german-helmets.com

Tarcza narodowa i insygnia niemieckich sił lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej (kolejno z lewej strony)

Zmiany oznaczeń

Przed wojną i na jej początku hełmy dostarczano z kalkomaniami po obu stronach dzwonu. Po lewej znajdował się orzeł (w przypadku sił lądowych srebrny, w przypadku Kriegsmarine złoty, a w przypadku Luftwaffe „gapa" Luftwaffe). Po prawej stronie znajdowała się tarcza narodowa Rzeszy (czarno-biało-czerwona tarcza). Później, począwszy od modelu M40, zaprzestano używania tarczy narodowej, a od roku 1943 z hełmów znika również „gapa". Oprócz poprawy walorów maskujących (żołnierze często zamalowywali kalkomanie itp.) decyzję tę motywowało również dążenie do przyspieszenia produkcji.

TOTO archiwum autora, Wikipedia, germanmilitaria.com, Bundesarchiv (Bild 101I-576-1846-11A/Wahner, Bild 101I-575-1807-25/Erwin Seeger, Bild 101I-626-7634-13/Hoepner, 101I-316-1190-27/o. Ang., Bild 101I-394-1499-06/Leo, Bild 101I-586-2221-14/Thönessen)

« Porównanie modelu **M18** (po lewej) i lżejszego od poprzednika **M35**, który głównie dzięki nowemu typowi fasunku lepiej dopasowywał się do głowy. Wewnątrz hełmu znajdowała się obręcz z wnętrzem wykonanym ze skóry i blaszanymi paskami, które działały jak sprężyna i oprócz bardziej komfortowego noszenia zapewniały amortyzację ewentualnych wstrząsów. Zakończenie dolnej krawędzi M35 podwijano do wewnątrz, a na otwory wentylacyjne wkręcano nity, które w odróżnieniu od modeli z pierwszej wojny światowej, nie wystawały. Doszło również do uproszczenia skórzanego paska pod brodę.

» Hełm **M40** w polowej modyfikacji maskującej. Dla poprawy walorów maskujących żołnierz zapewne użył farb Dunkelgelb (ciemnożółta), Rotbraun (czerwonobrązowa) oraz Olivegrün (oliwkowozielona).

« Żołnierz oddziałów polowych sił powietrznych uzbrojony w panzerfaust w hełmie **M40** z gapą Luftwaffe na zdjęciu z roku 1944.

Czego używali spadochroniarze?

Hełmy dla formacji Fallschirmjäger (spadochroniarzy), którzy od początku wojny organizacyjnie podlegali Luftwaffe, przeszły własną drogę rozwoju. Pierwszy typ (M36) zbytnio nie różnił się kształtem od klasycznego hełmu M35. Pierwsze egzemplarze powstały z M35 po odcięciu daszku z przodu oraz całej bocznej i tylnej części hełmu (później M36 produkowane były na własnych formach). Modyfikacja ta konieczna była głównie z powodu konieczności zmiejszenia oporu stawianego powietrzu w trakcie skoku. Do specyficznych potrzeb spadochroniarzy dostosowano również inne części hełmu. Podwójny, w czterech punktach umocowany do wnętrza hełmu pasek pod brodę zapewniał solidne umocowanie hełmu na głowie nawet w trakcie skoku, fasunek wykonany ze skóry wzmocniony był gumowymi podkładkami, które amortyzowały uderzenia. Jeżeli pominiemy niewielkie zmiany w postaci modelu 37, ostateczny kształt hełm dla spadochroniarzy uzyskał w czerwcu 1938. M38 nie miał otworów wentylacyjnych, zmieniono również mocowanie paska, który w tym modelu mocowano bezpośrednio do dzwonu hełmu. We fasunku wykonanym ze skóry pojawiły się duże otwory służące do lepszej wentylacji głowy. W związku ze stosunkowo niewielką ilością żołnierzy odbywających służbę w formacjach spadochroniarzy hełmy te są obecnie bardzo poszukiwane przez kolekcjonerów.

» **Niemiecki spadochroniarz w hełmie M38 pozuje ze zdobycznym brytyjskim karabinem maszynowym Bren, Włochy 1943**

« Zdjęcie obsługi moździerza, Włochy 1944. Żołnierz po lewej nosi hełm **M42**, a jego towarzysz z prawej strony M35 lub M40 z gapą Wehrmachtu. W przypadku żołnierza w środku nie da się określić modelu hełmu.

» By poprawić właściwości maskujące żołnierze często malowali swoje hełmy, starali się dodać im chropowatą fakturę lub używali pokrowców z materiałów maskujących. Do zaczepienia trawy, gałęzi lub liści (jak w przypadku tego żołnierza Luftwaffe) używano drutu, siatek lub pasków od chlebaków. W zimie na froncie nanoszono na hełmy wapno, w innych porach roku błoto.

Hełm **M42** żołnierza Wehrmachtu w kolorze Feldgrau z gapą, więc wyprodukowany został w okresie 1942–1943.

Hełmy oczywiście nie były w stanie ochronić przed wszystkimi rodzajami zagrożeń służąc głównie jako osłona przed odłamkami, a nie przed bezpośrednim ogniem karabinowym. Poległy żołnierz z dziurą po kuli w tylnej partii M35 lub M40.

Produkcja masowa

W III Rzeszy hełmy produkowało łącznie sześciu producentów, którzy w okresie 1935–1945 wyprodukowali niewiarygodną ilość 25 milionów sztuk. Nie były używane jednak wyłącznie przez niemieckie siły zbrojne, ale również przez inne niemieckie siły paramilitarne i policyjne. Produkowano je w sześciu rozmiarach dzwonu w następujących proporcjach:

Rozmiar dzwonu	**60**	**62**	**64**	**66**	**68**	**70**
Odsetek produkcji	10%	15%	40%	20%	10%	5%
Obwód głowy	52–53 cm	54–55 cm	56–57 cm	58–59 cm	60–61 cm	62–63 cm

Po wewnętrznej stronie najczęściej znajdował się kod producenta, który wykonał hełm. Poniżej lista kodów wszystkich sześciu producentów:

Fabryka, miejscowość	**Kod**
Eisenhüttenwerke, Thale	ET a ckl
Emaillierwerke, Fulda	FS a EF
Vereinigte Deutsche Nikelwerke, Schwerte	NS
F.W. Quist, Esslingen	Q
Sächsische Emaillier und Stanzwerke, Lauter	SE a hkp
Bergmann & Co., Hamburg-Altona	bvl a qvl

Zuchwały napad w dzień urodzin führera

Zimą 1943 r. dowództwo częstochowskiego okręgu Narodowych Sił Zbrojnych postanowiło przeprowadzić zuchwałą akcję. Celem był Bank Emisyjny, znajdujący się w centrum Częstochowy, a akcję wyznaczono na 20 kwietnia – dzień urodzin Hitlera

AUTOR Michał Kolmasiak

W okresie hitlerowskiej okupacji lasy pomiędzy Częstochową, Radomskiem i Włoszczową były ostoją grup patyzanckich. Stacjonowały tu i operowały nie tylko oddziały Armii Krajowej, ale także Gwardii Ludowej (w późniejszym okresie przekształconej w Armię Ludową) czy Narodowych Sił Zbrojnych. Wieś wspierała leśne oddziały, przekazując żywność, piorąc mundury czy udzielając schronienia. Broń i środki pieniężne na działalność pozyskiwano m.in. z rekwiracji prowadzonych w instytucjach i urzędach administrowanych przez niemieckiego okupanta.

W walce z dwoma wrogami

Współpraca pomiędzy Armią Krajową, a Narodowymi Siłami Zbrojnymi układała się dobrze, mimo zasadniczej różnicy: NSZ walczyło zbrojnie nie tylko z III Rzeszą Niemiecką, ale i ze Związkiem Sowieckim i ich stronnikami z GL i AL. Znane są przypadki likwidacji polskich komunistów popierających działania polityczne ZSRR: *„W AK poglądy polityczne żołnierzy w zasadzie nie miały znaczenia. Można powiedzieć, że AK, była poza układami politycznymi. Komenda Główna AK podlegała rządowi polskiemu w Londynie i jego przedstawicielowi na Kraj. Ponadto działała Rada Jedności Narodowej (czyli lokalny konspiracyjny parlament), w którego skład wchodziły rożne stronnictwa polityczne wywodzące się z okresu przedwojennego. Natomiast NSZ, które wyłoniły się z poprzedniej organizacji narodowej NOW (Narodowa Organizacja Wojskowa), rekrutowały się na ogół ze Stronnictwa Narodowego. Komuniści uważali NSZ za zbrojną organizację nacjonalistów i kapitalistów, współpracującą z Niemcami. W rzeczywistości w szeregach NSZ było bardzo wielu chłopów, głównie pochodzących z Gór Świętokrzyskich i biednych wiosek położonych nad Pilicą, między Koniecpolem, a Sulejowem koło Piotrkowa. W Częstochowie istniała konspiracyjna Szkoła Podchorążych NSZ, znana z dobrego poziomu kształcenia."* Tak scharakteryzował relacje pomiędzy organizacjami niepodległościowymi pułkownik Zbigniew Zieliński, uczestnik walk partyzanckich w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK.

Przygotowania do akcji

Pomimo akcji scaleniowej organizacji podziemnych, większość NSZ-owców pozostała w rodzimej strukturze: na tych terenach w Świętokrzyskiej Brygadzie NSZ i oddziale kapitana Władysława Kołacińskiego „Żbika". Wzmożona działalność konspiracyjna pojedynczej organizacji wymagała stosownego zaopatrzenia i środków. Aby je zdobyć postanowiono dokonać śmiałej w swym zamiarze akcji na częstochowski Bank Emisyjny. Uprzednio zdobyto broń i niemieckie mundury w napadzie na

» Ciężarówka na gaz drzewny (holzgas) – takiej użyli partyzanci w akcji

Defilada niemiecka w Częstochowie – w tle wieża klasztoru jasnogórskiego

Bank Emisyjny w Częstochowie zdjęcie z 1910 roku...

...i budynek Banku współcześnie

odpoczywających w majątku ziemskim Kluczewsko (powiat włoszczowski) żołnierzy Wehrmachtu. Zdobyczne przedmioty ukryto we wsi Sokola Góra pod Przedborzem, a następnie w Kietlinie k. Radomska.

Dzień przed planowanym napadem na Bank Emisyjny (19 kwietnia 1943 r.) wynajęto w Radomsku napędzaną holzgazem ciężarówkę, służącą na codzień do przewozu mebli. Szoferem wozu był Grzegorz Krućko – żołnierz ze zgrupowania NOW, o pseudonimie „Wańka". Razem z nim ciężarówką jechał kapitan Feliks Kowalik „Zagłoba". Zarządzono planowy postój we wsi Folwarki – załadowano tam zdobyczną broń, dosiedli się także nowi pasażerowie: do szoferki nieznany z nazwiska partyzant o pseudonimie „Orzeł", a na pakę ciężarówki 8 kolejnych przebranych w mundury Wehrmachtu (byli to m.in. mieszkańcy Radomska, Wielgomłynów i Sokolej Góry). Wszyscy zdawali sobie doskonale sprawę, że w razie zatrzymania auta przez prawdziwych Niemców, doszłoby zapewne do strzelaniny, a całą akcję na bank trzeba by odwołać.

Aby zdobyć środki na finansowanie działalności, postanowiono dokonać napadu na bank

Urodziny Hitlera

Szczęśliwie, bez przeszkód udało się dotrzeć do Częstochowy. Był 20 kwietnia 1943 r. Dzień szczególny, bo urodziny wodza III Rzeszy Niemieckiej – Adolfa Hitlera. Pogoda była bardzo ładna, a na Aleji Najświętszej Maryi Pany w Częstochowie pojawiła się już lekka zieleń. Dlatego też ulica tętniła życiem. Chodniki, aleje i ławki wypełnione były spacerowiczami głownie młodymi kobietami i dziecmi. *„Pod komendą por. ‚Esmana'* [Stanisław Szajna – przyp. autora] *ubezpieczamy główne wejścia do banku. Jest nas trzech. Por. ‚Esman' spaceruje wolno środkową aleją. Pali fajkę i jest ‚zatopiony' w czytaniu książki. Pod jego marynarką tkwią 2 pistolety i granat. Nie widzę dobrze wyrazu jego pochylonej i nieco przybladłej twarzy. Ma jednak równe i spokojne ruchy. ‚Janusz' siedzi tuż na ławce i flirtuje beztrosko z łądniutką panienką. Od czasu do czasu zwraca głowę w moją stronę, przymruża jedno oko i uśmiecha się znacząco. Jest uzbrojony w pistolet, granat i Stena. Trzyma go na kolanach w futerale od skrzypiec"*, wspominał po latach Władysław Kołaciński pseudonim „Żbik".

Władysław Kołaciński „Żbik" na zdjęciu powojennym

On sam też jest uczestnikiem tej akcji i coraz bardziej odczuwa zdenerwowanie. Wydaje mu się, że spojrzenia przechodniów koncentrują się na nim i towarzyszach broni. W rzeczywistości życie toczy się tu swoim tokiem i nikt nie podejrzewa tego co się za chwilę stanie. Powoli dochodziła godzina 11 przed południem. Na pobliskim Placu Biegańskiego zaroiło się od hitlerowców przygotowujących się defilady na cześć swojego fuhrera. *„Z ulicy Kilińskiego, od siedziby Gestapo, wyłoniło się dwóch żandarmów z psem. Skręcili w stronę banku. Obserwuję ich bacznie. Są opaśli i leniwi. Rozglądają się niedbale. Są spokojni i pewni siebie. Jeden z nich reguluje swój zegarek według ulicznego zegara, który w tej chwili mijają. Postanawiam iść wprost na nich. Nie mogę przecież w tej sytuacji zawracać dla kontynuowania ‚spaceru' pod bankiem, aby nie zwrócić ich uwagi na siebie. A po wtóre, wolę ich mieć przed sobą,"* relacjonował „Żbik".

Zaskoczenie

Z ciężarówki wysiadł „Zagłoba" oraz „Orzeł" i w obstawie kilku przebranych w niemieckie mundury partyzantów udali się w kierunku drzwi prowadzących do banku. Reszta jako obstawa pozostała na zewnątrz. Kapitan „Zagłoba" zbliżył się do wartownika pilnującego wejścia do placówki. Sterroryzował go pistoletem vis i wepchnął do środka. Za nimi weszła reszta grupy. Ze środka budynku dobiegło kilka strzałów, które były oddane nie tylko na postrach. Były symbolem rozpoczęcia akcji: *„Teraz dla całej ulicy było jasne, że to ‚nasi', że to ‚chłopcy z lasu'."* Znajdujący się w głównym holu

FOTO http://www.noz.de/, http://www.czestochowa.ws/, www.tumblr.com

O AUTORZE

Tomasz Michał Kolmasiak

dziennikarz, autor kilkudziesięciu artykułów prasowych i naukowych o dziejach ziemi radomszczańskiej. Na swoim koncie ma także 2 książki. Członek – założyciel Polskiego Towarzystwa Historycznego – oddział w Radomsku oraz Towarzystwa Przyjaciół Muzeum w Radomsku.

banku partyzanci wskoczyli za biurka zaskoczonych urzędników i zaczęli zgarniać do przygotowanych uprzednio worków całe pliki banknotów.

Czas grał na niekorzyść partyzantów. Należało działać z dużym pośpiechem. Gdy „Zagłoba" dostał się do pomieszczeń bankowego skarbca, włączył się system alarmowy i czerwone pulsacyjne światło. W tym momencie drzwi zaczęły się automatycznie zamykać, co mogło go zamknąć w pułapce bez wyjścia. *„Na szczęście przypadkowo znalazł się w pobliżu młody chłopiec, który wraz z rodzicami przyszedł do banku, krzyknął coś po niemiecku i spróbował nogą przytrzymać drzwi. Można powiedzieć, że w ostatniej chwili uratował ‚Zagłobie' życie, bo gdyby drzwi się zatrzasnęły, nikt by tego nawet nie zauważył"*, wspominał płk. Zbigniew Zieliński.

Dwa i pół miliona

Uczestnicy akcji wyszli pośpiesznie z gmachu, uprzednio zostawiając na biurku dyrektora placówki pokwitowanie za zarekwirowane pieniądze. A te były niemałe – udało się zdobyć 2 miliony 600 tysięcy zł. Na tle tych pieniędzy doszło później do walk wewnętrznych w organizacji niepodległościowej. Wróćmy do śródmieścia Częstochowy, jak wspominał Władysław Kołaciński:

„Ktoś krzyknął: ‚Niech żyją!' Ktoś zaintonował ‚Jeszcze Polska...'. W tym momencie wóz ruszał. Nagle – zatrzymał się. Z szoferki wychyliła się postać w oficerskim mundurze niemieckim. Stanąwszy na stopniu samochodu, zawołał donośnym głosem: ‚Proszę się rozejść! Za chwilę będą tu żandarmi i Gestapo. Mogą być ofiary. Proszę się rozejść!' Następnie odkrywając głowę, ręką zakreślił znak krzyża, tak jak gdyby błogosławił. To był ksiądz – por. Feliks Kowalik ‚Zagłoba' Wówczas jednak nie wiedziałem, że jest księdzem."

Ścigani przez gestapo

Wziętemu na zakładnika strażnikowi udało się wyrwać i powiadomić Niemców. Nim to nastąpiło ciężarówka była już daleko – na szosie prowadzącej w kierunku Radomska. Na ratuszowym placu zrobiło się zamieszanie – z hitlerowców szykujących się do uroczystości na cześć fuhrera wyłoniła się grupa pościgowa. Partyzanci byli już jednak w okolicy Mstowa, Świętej Anny, a następnie Koniecpola. Po drodze zajeżdżają drogę osobowemu mercedesowi, kierowanemu przez Niemca. Terroryzują go i zabierają pistolet „Parabellum" oraz samochód, do którego przesiada się „Zagłoba" wraz ze swym adiutantem. Przeładowano tam też pakunki ze zrabowanymi pieniędzmi. Jednak takie auto mogło zwracać uwagę, więc po drodze, pośrodku lasów cenny ładunek umieszczono na wozie konnym i przez Maluszyn i Krzętów zawieziono na plebanię w Czermnie, gdzie proboszczem był porucznik „Zagłoba". Środki zdobyte w napadzie pozwoliły na kolejne akcje bojowe oraz na wydawanie konspiracyjnego pisma „Walka". Pomimo prowadzonego intensywnie śledztwa, Niemcom nie udało się dotrzeć do inicjatorów oraz wykonawców akcji. Zatrzymano dwie osoby: elektromontera Bronisława Rafała (na rozkaz partyzantów otworzył skarbiec) oraz kierowcę ciężarówki, który zeznał Gestapo, iż został sterroryzowany przez bandytów.

Po kilkudziesięciu latach doszło do spotkania płk. Zielińskiego z księdzem Kowalikiem. Wspominał udany skok: *„Do pewnego stopnia mam wyrzuty sumienia – powiedział – bo dla pozoru musiałem Polaka, jednego z wicedyrektorów banku, uderzyć rękojeścią pistoletu w głowę, ale zrobiłem to tylko dlatego, aby zdjąć podejrzenie z tego człowieka, że mógł z nami współpracować. Może za mocno go uderzyłem. Ale chyba nie..."*

LITERATURA, ŹRÓDŁA:

Kapsa, J.: Miliony dla zuchwałych, dostępne www.histmag.org

Kołaciński, W.: Między młotem a swastyką. Warszawa 1991

Zieliński, Z.: Baza Leśnych Ludzi. Warszawa 2005

Feliks Kowalik ps. „Zagłoba"

Urodził się 10 lipca 1916 r. w Rudzie Wielkiej niedaleko Radomia. W wieku 20 lat rozpoczął naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu. Z chwią wybuchu II wojny światowej na ochotnika zgłosił się na sanitariusza w 65 Pułku Piechoty Grudziądziej w kompanii karabinów maszynowych. Nocą z 11 na 12 września 1939 r. jednostka została rozbita przez Niemców. Zaraz potem współtworzył Ochotniczą Brygadę Obrońców Ojczyzny, podlegającą bezpośrednio pod Narodową Organizację Wojskową, a następnie Narodowe Siły Zbrojne. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1941 r. trafił na parafię do Niekłania w świętokrzyskiem, a później do Czermnej. W tym okresie przyjął konspiracyjny pseudonim „Zagłoba" w szeregach NSZ. Kierował akcjami dywersyjno-sabotażowymi i zbrojnymi. Po akcji w Kazanowie Koneckim otrzymał od biskupa sandomierskiego Lorka zakaz prowadzenia dalszej działalności zbrojnej. Po rozwiązaniu swojej brygady został mianowany kapelanem 3 Pułku Piechoty Okręgu Radomsko – Kieleckiego AK. W październiku 1944 r. został ranny podczas potyczki w okolicy Przysuchy. Służbę wojskową zakończył w styczniu 1945 r. w stopniu majora. Z powodu represji ze strony bezpieki wyjechał do Górowa Iławeckiego, gdzie pod zmienionym nazwiskiem (Maciej Janiszewski) pełnił funkcję proboszcza. W roku 1952 uzyskał doktorat z prawa kanonicznego i psychologii. W tym samym roku został aresztowany i poddany brutalnemu śledztwu. We wrześniu 1954 r. stołeczny Wojskowy Sąd Rejonowy skazał go na 4 lata więzienia. Wiosną następnego roku uzyskał warunkowe zwolnienie. Zmarł 3 stycznia 1993 r., został pochowany na cmentarzu parafialnym w Józefowie.

Orzełek partyzantów z NSZ (prawdopodobnie z Brygady Świętokrzyskiej)

W NASTĘPNYM NUMERZE

Kolejne wydanie magazynu „II ŚWIATOWA" już **10 listopada**

Podwodna wojna

Atlantyk bez wątpienia należał do kluczowych pól bitewnych II wojny światowej. Po tym, jak nie udało się pobić RAF-u i wygrać bitwy powietrznej o Anglię, Niemcy zaczęli koncentrować się na wojnie podwodnej, aby odciąć Wielką Brytanię od jej kolonii i Stanów Zjednoczonych. Stworzona przez Dönitza taktyka „wilczego stada", przyniosła Aliantom dotkliwe straty.

TAKTYKA

Zajęcie Belgii

Podczas kampanii we Francji niemiecka maszyna wojenna w ciągu 18 dni zmiotła także armię belgijską. Belgia na 4 lata znalazła się pod okupacją, podobnie jak w czasie I wojny światowej.

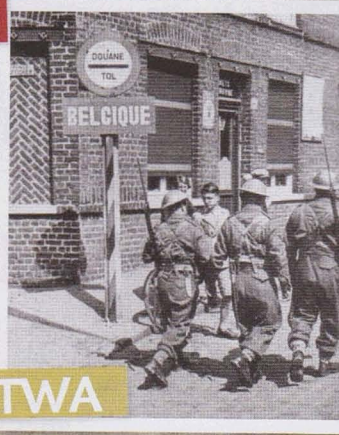

BITWA

Artyleria polowa nowej generacji

Tuż przed wybuchem II wojny światowej powstały nowoczesne typy wielofunkcyjnych armat polowych, z których można było prowadzić skuteczny ogień bezpośredni i pośredni. Przykładami takich armat były brytyjska „25 funtówka" i niemiecka lekka haubica kaliber 105 mm.

POJEDYNEK

Hasso von Manteuffel (1897–1978)

Kariera jednego z najzdolniejszych generałów wojsk pancernych Wehrmachtu, który dowodził na przykład elitarną dywizją Grossdeutschland.

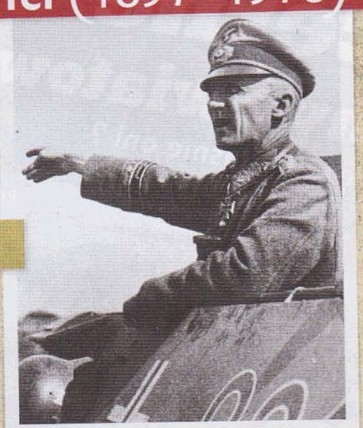

PORTRET

Przypadek Aircobry

Podczas gdy lotnictwo zachodnich mocarstw oceniało amerykański myśliwiec Bell P-39 Aircobra negatywnie, sowieccy piloci bardzo cenili tę maszynę i latając na niej osiągnęli wiele powietrznych zwycięstw.

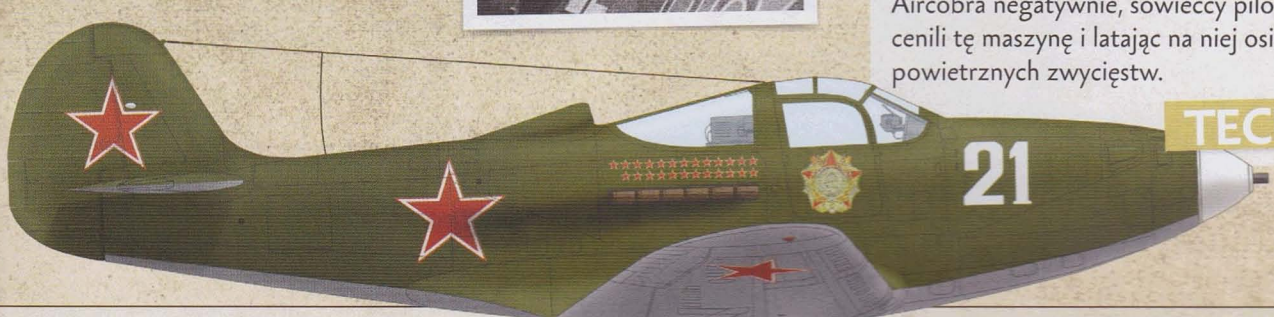

TECHNIKA

Zmiany treści zastrzeżone

II ŚWIATOWA

Największy konflikt w dziejach pod lupą

II światowa 11/2015

Redaktor naczelny: Daniel Korbel

Stała współpraca: Vojtěch Borek, Alexandr Brummer, Vladimír Černý, Jan Čurda, Alois Bělota, Daniel Petz, Jiří Suchánek, Lukáš Visingr

Tłumaczenie: Bartosz Iwański, Magdalena Dechnik, Natalia Doniecka, Martin Winkiel, Mateusz Zając, Adam Vitoš

Korekta: Dariusz Zalega

Grafika: Jakub Havliš

ISSN: 2392-0823

Indeks: 405833

Druk: Graspo, Zlín, Czechy

Dystribucja: dystribucja@extrapublishing.pl

Wydawca:
Extra Publishing, Sp. z o.o.,
ul. Marszałkowska 55/73, Lokal 39,
00-676 Warszawa
info@extrapublishing.pl
www.extrapublishing.pl

Prawa autorskie do upublicznionych materiałów wykonuje wydawnictwo Extra Publishing. Jakiekolwiek użycie części lub całości tych materiałów, zwłaszcza przedruk i upublicznianie w jakikolwiek sposób, łącznie z elektronicznym, jest bez wcześniejsze zgody wydawcy zakazane.

Nowość

Odkryj nowe czasopismo!

już w sprzedaży

W naszym nowym czasopiśmie znajdziecie

- Asy pancerne w czasie II wojny światowej
- Operacja „Pustynny Lis" 1998
- Radziecki czołg ciężki IS-2
- Znany pistolet Desert Eagle
- Prywatna armia Executive outcomes
- Bitwa pod Rokitną 1915
- Encyklopedia: Karabinki automatyczne
- Walka przeciwko partyzantom na Malajach 1948–1960
- Desant w południowej Francji 1944
- Technika wojskowa: Bell AH-1 Cobra
- Powstanie marynarzy w Kilonii w 1918
- Libański Hezbollah 1982–2013
- Portret: Alvin Cullum York (1887–1964)